



***DeAnna Talcott***



***Biedna dziewczyna  
i skąpiec***

# ROZDZIAŁ PIERWSZY

Dominique Holliday wcisnęła różowy skrawek papieru do kieszeni i pomaszerowała do windy, naciskając ze złością guzik szóstego piętra. Zupełnie bez sensu. Przecież chwalono jej pracę. To na pewno pomyłka.

Dziesięć minut temu próbowała porozmawiać z Carol, swoją kierowniczką. Kobieta była zmieszana, wręcz zażenowana.

- Przykro mi, nic nie mogę zrobić, Nicki. Naprawdę. Miałam kłopoty, że w ogóle cię zatrudniłam.

Wiedziała, że tylko jedna osoba mogła zażądać jej zwolnienia - Jared Gillette, właściciel domu towarowego „Gillette”. Nie знаła go, ale słyszała plotki, że jest „małym Napoleonem” handlu detalicznego, tyranem rządzącym twardą ręką. Sprzedawczyni, mówiąc o nim, trzęsły się jak galareta, a dostawcy oblewali potem na dźwięk jego nazwiska.

Drzwi windy uchyliły się. Dominique uciszyła trwogę w sercu, nakazała sobie zachowanie spokoju i ruszyła w stronę pomieszczeń biurowych. Nie miała innego wyjścia, jak tylko zmierzyć się z osławionym tyranem. Jej konto właściwie nie istniało, a gospodyni upominała się o czynsz.

Biura świeciły pustkami. Było sobotnie popołudnie, dochodziła piąta. Dom towarowy mieścił się na przedmieściach Winter Park, toteż w weekendy „Gillette” zamykano o szóstej.

Nicki poczuła się nieswojo, niczym intruz. Ze strachem wpatrywała się w drzwi dyrektorskiego gabinetu. W końcu wzięła głęboki oddech i uniosła pięść, jakby szykowała się do walki. Zastukała trzy razy w mahoniowe drzwi.

- Proszę wejść - usłyszała głęboki, stanowczy głos.

Potknęła się ze zdenerwowania. Chwyciła energicznie za klamkę i wpadła do pokoju z większym impetem, niż zamierzała. Uniosła głowę i napotkała najbardziej przenikliwe, najgłębsze i najciemniejsze oczy, jakie w życiu widziała. Przez chwilę

nie mogła oderwać od nich wzroku.

Był młodszy, niż się spodziewała - mógł mieć koło trzydziestu pięciu lat - i bardzo przystojny. Lśniące włosy, szerokie czoło, mocno zarysowane kości policzkowe, pełne usta i prosty nos. Był ubrany w ciemny, prążkowany garnitur.

W mankietach koszuli błyszcząły złote spinki.

Nicki przymknęła oczy i potrząsnęła głową, jakby chciała natychmiast wyrzucić z pamięci niepokojące rysy jego twarzy.

- Pan Gillette...? - zaczęła niepewnie.

- Tak... - potwierdził ostro, odkładając na bok stertę papierów. - A pani?

- Dominique Holliday. Pracuję w „Gillette”... przynajmniej pracowałam jeszcze przed godziną. - Pokazała mu pogniecioną kartkę. - Rozmawiałam z kierowniczką, ale twierdzi, że nic nie może poradzić. Pomyślałam, że może pan mógłby coś...

Skrzywił się z niechęcią, a ona poczuła, jak ogarnia ją złość.

- Carol Whitman - zaczęła z urażoną godnością - przyjęła mnie dwa tygodnie temu do pracy jako Świętego Mikołaja, bo wiedziała, że umiem rozmawiać z dziećmi. Bardzo się starałam. Jestem najlepszym Świętym Mikołajem na pięttrze i nie rozumiem, dlaczego zostałam zwolniona.

- Aha, to pani...

- To pan mnie wylał? - wykrzyknęła z niedowierzaniem.

- Nawet mnie pan nie zna!

- Panno... - przerwał jej bezceremonialnie. - Jak się pani nazywa?

- Nicki Holliday - powtórzyła.

- No cóż... kierujemy się ostrymi kryteriami w doborze naszych pracowników.

A pani nie spełnia warunków...

- Co ma pan na myśli? Robiłam wszystko jak należy. Nie usłyszy pan lepszego „ho, ho, ho” w całym mieście. - Przez ułamek sekundy wydawało jej się, że drgnęły mu kąciki ust. - Naprawdę. Niech pan popyta ludzi. Zaraz panu udo-

wodnię...

Jared podniósł rękę w geście protestu.

- Nie, dziękuję - uciał krótko. - Jest późno i nie pora na jakieś „ho, ho, ho”.

- Serio? Wymówienie zmąciło również mój radosny nastrój. - Spojrzała na niego z wyrzutem.

- Panno... ee... Holliday - chrząknął, jakby nagle dotarło do niego znaczenie jej nazwiska\*. - „Gillette” to największy dom towarowy w południowej Indianie. Nasi klienci mają pewne oczekiwania...

\* **Holiday (ang.) - święto (przyp. tłum.).**

- Na przykład?

- Na przykład chcą Pana Mikołaja, a nie Panią Mikołajową.

- Nie było żadnych skarg - powiedziała błagalnym tonem. - Dzieci nic nie podejrzewały.

Roześmiał się, ale jego spojrzenie pozostało twarde.

- Panno Holliday, proszę na siebie spojrzeć. Bez trudu dorobi sobie pani czerwony nos i doczepi brodę, ale naprawdę wątpię... by pani brzuch trząsł się jak galareta.

Oblała ją fala gorąca.

- Poduszka - wyjaśniła zażenowana. - Duża poduszka.

W jego oczach pojawił się błysk rozbawienia. Lecz na krótko.

- Nie - uciał stanowczo, podnosząc list, który czytał, kiedy weszła. - Mikołaj to dziadek z pomarszczoną skórą i krzaczastymi brwiami, a nie młoda kobieta, która musi się okładać poduszkami i obniżać głos o dwie oktawy.

- Proszę dać mi szansę...

- Ta sprawa nie podlega dyskusji. Jestem pewien, że trafi pani do drzwi.

Policzki jej płonęły, a drżące dłonie były mokre od potu.

- Nie może mnie pan zwolnić tylko dlatego, że jestem kobietą - wyrzuciła z siebie w końcu.

Uniósł powoli głowę. Jego ciemne oczy załśniły, rysy wyostrzyły się, jakby szykował się do zadania śmiertelnego ciosu.

- Żegnam panią.

Pomyślała, że zaraz spłonie pod bezlitosnym spojrzeniem Jareda Gillette'a. Jednak postanowiła walczyć.

- Ja... nie zamierzałam się narzucać ani marnować pańskiego cennego czasu - oświadczyła. Splotła palce na brzuchu. - Ta praca jest dla mnie naprawdę ważna, panie Gillette, i gdyby sprawdził pan moje kwalifikacje...

Wyprostował się. Przez chwilę łudziła się, że rozważy jej prośbę. Na pewno zauważył jej trzęsące się ręce. Cholera. Jak mógł dopuścić, by robiła z siebie idiotkę. Bała się, że jeśli mrugnie, zaleje się łzami.

- Dobrze, proszę posłuchać - powiedział rozdrażniony, przerzucając stertę papierów przed sobą. - Może pani być elfem.

- Ja... - zawahała się, zdając sobie sprawę, że poszedł na ustępstwo. - Nie. Chcę być Mikołajem.

- Niemożliwe. Może pani wrócić na Wielkanoc i zostać króliczkiem.

- To dopiero za cztery miesiące - zaprotestowała. - Rodzice mnie lubią, a dzieci wprost uwielbiają. Nie było ani jednej skargi. I gdyby pan tylko zechciał zobaczyć, jak sobie radzę...

- Panno Holliday, nie mam na to czasu. Albo elf, albo do widzenia.

Zacisnęła mocno oczy, myśląc z rozpaczą o długach, w jakie wpadła. Ten facet nie miał serca, a jego oczy przypominały kamień. I cóż z tego, że był przystojny, skoro okazał się wcieleniem Scrooge'a\* .

\* Scrooge - postać skąpca z „Opowieści wigilijnej” K.Dickensa (przyp. tłum.).

- Niemożliwe - odmówiła stanowczo. - Nie mogę być elfem. W żadnym wypadku.

- Świetnie. A zatem proszę odebrać swój czek w biurze. Gdyby zmieniła pani zdanie, to...

- Nie - przerwała. - To nie takie proste.

- Panno Holliday, proszę oszczędzić mi szczegółów. Proszę opuścić mój gabinet i zamknąć za sobą drzwi. Jestem zajęty.

Nicki popatrzyła na niego, potem odwróciła się na pięcie i uciekła.

W sumie był to interesujący dzień, pomyślał Jared, zamykając teczkę z aktami personalnymi Nicki Holliday. Ranek nie zaczął się zbyt dobrze. Nowa pracownica nierozsądnie wystawiła na sprzedaż najbardziej poszukiwaną lalkę i omal nie doszło do zamieszek w dziale zabawek. Jedno zasłabnięcie w dziale kosmetycznym. Trójka „zgubionych” dzieciaków, jeden pacjent z Alzheimerem i trzech przyłapanych na gorącym uczynku złodziei sklepowych.

No i sprawa Nicki Holliday, kobiety o najbardziej błękitnych oczach, jakie kiedykolwiek widział. Nic dziwnego, że maluchy lgnęły do niej i zwierzały się z najskrytszych marzeń.

Jeśli oczy były oknami duszy, to ta dziewczyna należała do najbardziej ufnych istot, jakie spotkał. Utonął w jej spojrzeniu tylko na chwilę i omal nie zapomniał, kim jest i jakie ma zasady. Musiał zebrać wszystkie siły, by się opamiętać.

Nicki Holliday była ładną kobietą. Miała rozkoszne dołeczki w policzkach i piękne, lśniące włosy. Wątpił, by siwa peruka i broda mogły ukryć jej urodę. Było w niej coś ulotnego i delikatnego.

Zresztą to bez znaczenia. Nie pozwoli kobiecie udawać Świętego Mikołaja. Niektórych spraw nie można po prostu zmienić. Święty Mikołaj to facet z wielkim brzuchem i białą brodą. Jared Gillette, szanowany amerykański biznesmen, powinien dbać o zachowanie tradycji. A jednak... poczuł cień żalu, widząc rozczaro-



wanie Nicki. Gdyby chodziło tylko o pracę... Potrząsnął głową, jakby upewniając się, że podjął właściwą decyzję. Tak musi być.

Zerknął na zegarek. Zdał sobie sprawę, że wszyscy poszli już do domu i będzie musiał zamknąć sklep. On i ochrona.

Wkładając palto, podszedł do okna. Ulice były niemal puste. Zaczął padać śnieg. Na szybach mróz namalował kwiaty, musiało się bardzo ochłodzić. Chwycił teczkę i skierował się do windy. Miał nadzieję, że zdąży jeszcze wpaść do domu, by się przebrać.

Na pierwszym piętrze, w przyćmionym świetle pustego sklepu, Joe, szef ochroniarzy, skinął mu głową i otworzył przed nim drzwi.

- Znowu pracuje pan do późna?

- Święta - mruknął Jared, nie zwalniając kroku.

- Wiem, wiem. Najgorętszy okres w roku.

Powiało mrozem. Jared postawił kołnierz. Nie uszedł dwudziestu kroków, kiedy ją zobaczył na przystanku autobusowym, odwróconą plecami do wiatru. W lekkiej, letniej kurteczce. Trzęsła się z zimna, dłonie wcisnęła w kieszenie. Chciał ją minąć bez słowa, ale obejrzała się i napotkał jej wzrok. Jared zwolnił.

- Panno Holliday? Jeszcze tu pani jest?

- Zasiedziałam się u pana w biurze. Uciekł mi autobus.

Spojrzał na zegarek.

- Następny będzie dopiero za czterdzieści minut. O ile w ogóle przyjedzie.

Różnie to bywa podczas weekendów.

- Cóż, jakoś sobie poradzę.

- Może odwieźć panią do domu? - zaproponował niepewnie.

- Och, nie. Nie ma mowy. Nic mi nie będzie.

- Czyżby? Jest pani dosłownie sina z zimna.

- Nie, wszystko w porządku - próbowała się uśmiechnąć. - W końcu jestem

Świętym Mikołajem. Zadzwoiłam na Biegun Północny i za chwilę przyślą po

mnie sanie. Wpadnę na mleko i ciasteczka do lokalu na końcu ulicy i zaczekam. Spóźniają się, bo pewnie Donder\* znowu ma fochy. Normalka.

\* Donder - jeden z reniferów Świętego Mikołaja (przyp. tłum.).

Gapił się na nią, zastanawiając się, czy przypadkiem nie postradała zmysłów.

- Ho, ho, ho - zażartowała nieudolnie. - Zaraz ruszam w drogę.

Zbył jej żart wzruszeniem ramion i rozejrzał się po ulicy. Witryny sklepowe były ciemne, a bar, o którym wspomniała, znajdował się dobre dwie przecznice dalej.

- Jest ciemno, zimno, a pani trzęsie się z zimna. Jeśli zaraz usłyszę, że mieszka pani na Biegunie Północnym, uznam to za oznakę delirium.

Roześmiała się.

- OK. Zapewniam, że nie mam delirium i nie mieszkam na dalekiej północy.

- Panno Holliday, nalegam. Odwiozę panią do domu.

- Nie, dziękuję.

- Czy zdaje pani sobie sprawę, że usiłuję wyświadczyć pani przysługę? Może czuję się odpowiedzialny za to, że spóźniła się pani na autobus?

Przestała się trząść i spojrzała na niego uważnie. Jakby była zdziwiona, że przyznał się do jakiegokolwiek błędu.

- Dlaczego? Bo wyrzucił mnie pan z pracy?

- Proszę ze mną - rozkazał, nie reagując na jawną zaczepkę. - Mój samochód stoi w garażu.

Nie ruszyła się.

- Nie chcę się narzucać - powiedziała cicho.

Nie usłyszał w jej głosie nawet cienia złości. Ta kobieta, delikatna niczym płatki śniegu, wzbudziła w nim niepokój. Żerowała na jego instynkcie opiekuńczym. Miał ochotę zarzucić na jej ramiona ciepłe palto i wcisnąć w dłonie ku-



bek z gorącą czekoladą. Nie mógł zostawić jej na tym mrozie.

- Nie przyjmę odmowy - powiedział cicho, zdając sobie sprawę, że wiatr zagłusza jego słowa. Zawahał się, podniósł głos i przyjął postawę dyktatora. - Albo jedzie pani ze mną, albo poczekam z panią na autobus.

- Jeśli nie przyjedzie... to nieco potrwa.

- Idziemy - zdecydował, sięgając do kieszeni po kluczyki do samochodu.

Bez dalszych protestów podążyła za nim.

- Dziękuję - powiedziała cicho, kiedy otworzył przed nią drzwi samochodu.

- To nie jest przejaw uprzejmości, lecz konieczność - odparł chłodno. - Ma pani zbyt zdrętwiałe palce, by pociągnąć za klamkę.

Okazało się, że miał rację, bo nie mogła poradzić sobie z zapięciem pasa bezpieczeństwa. Wyjął pas z jej rąk i wcisnął zapięcie. Gdy ich palce zetknęły się, ramię Jareda przeszył prąd.

Zaskoczeni odsunęli się od siebie gwałtownie.

- Panno Holliday, dlaczego pani nie chce być elfem? To by nam ułatwiło sprawę. Wiem, co usiłuje pani zrobić. To naprawdę się nie uda. Daję pani słowo. Jestem grinchem\* , który pożera takich jak pani na śniadanie.

\* Grinch - zły duch, który zakłóca nastrój Bożego Narodzenia (przyp. tłum.).

## ROZDZIAŁ DRUGI

Nicki poczekała, aż Jared wrzuci teczkę na tylne siedzenie i wsiądzie do samochodu. Potem wściekła odpowiedziała:

- Niczego nie knuję. I proszę zwracać się do mnie po imieniu. Nie musimy być tacy oficjalni. Już dla pana nie pracuję. I nie będę pracowała, za żadne pieniądze!

Spojrzał na nią zdziwiony i zaciskając zęby, włożył kluczyk do stacyjki.

- Potrzebuje pani pracy, tak czy nie? - warknął.

- Jasne, że potrzebuję. Jak wszyscy. Trzeba płacić rachunki, kupić coś do jedzenia i ubrania...

Zachnął się tak gwałtownie, że aż się przestraszyła. Położyła dłoń na klamce, zastanawiając się, czy nie wysiąść.

- Więc dlaczego nie chce pani dla mnie pracować?

Spojrzała na niego z ukosa.

- Bo nie znoszę tych ohydnych zielonych rajstop i kretyńskiego kapelusika z dzwoneczkami - padła odpowiedź. - Czułabym się jak ostatnia idiotka.

Usiadł, pomyślał, i nagle jego usta drgnęły, a zmarszczki na czole wygładziły się. Roześmiał się głośno.

Donośny baryton wypełnił wnętrze samochodu, niespodziewanie rozgrzewając Nicki i uciszając jej obawy. OK. Ktoś, kto potrafi tak się śmiać, nie może być całkiem zły.

- A nie czuje się pani jak idiotka w czerwonym stroju Mikołaja, z przyklejoną brodą, krzycząc kretyńskie „ho, ho, ho”? - zapytał w końcu, gdy się uspokoił.

Trafił w dziesiątkę. Zaczęła się wiercić niespokojnie.

- No dobrze, przyznaję, robię to dla pieniędzy.

- Co takiego?

- Praca. Pieniądze - wyjaśniła zmęczonym głosem. - Mój samochód zepsuł się

miesiąc temu. Naprawa będzie bardzo kosztowna.

- Więc dlatego znalazła się pani dziś w tarapatach.

- Uciekł mi autobus. Nie wiedziałam, do kogo zadzwonić... - nie dokończyła.

Nie miała ochoty tłumaczyć, że nie stać jej na taksówkę i nie ma nikogo, do kogo mogłaby zwrócić się po pomoc.

- Zatem wracając do posady elfa... - zaczął.

- Wykluczone: Elfy to zwykle nastolatki i pracują na czterogodzinnych zmianach. W tej chwili i tak jest ich za dużo.

- Rozumiem.

Nicki wzruszyła lekko ramionami.

- Wcale nie.

Spojrzał na nią ostro, jakby zaskoczony, że śmiała mu zaprzeczyć.

Przygryzła wargę i próbowała się opanować. Nie chciała, by pomyślał, że się go boi. Nie da mu tej satysfakcji.

- Potrzebuję dobrze płatnej posady. Mikołaj naprawdę nieźle zarabia. Może bronią ich praw jakieś związki zawodowe.

Jego rysy złagodniały.

- A to dobre... związki zawodowe Mikołajów. Chodzi o to, że tę pracę mogą wykonywać ludzie obdarzeni określoną osobowością i godni zaufania.

Nicki spojrzała na niego przelotnie. Leciutko musnęła dłonią rękaw jego palta.

- Rozumiem, dlaczego tak się pan upiera przy starym Mikołaju - wyznała cicho. - Ale muszę oddać auto do naprawy i czeka mnie przeprowadzka. Nie zamierzam narobić panu kłopotów ani kłócić się z panem.

- Dlaczego nie powiedziała mi pani o tym wcześniej?

- Nie dał mi pan szansy.

Zacisnęła wargi i przełączył bieg.

- Nie powiedziała mi pani, dokąd mam jechać.

- Tammany Hills. - Ponownie przeszły ją dreszcz i z trudem panowała nad nerwami. Była sztywna z zimna. Nie chciała teraz wyjaśniać, dlaczego nadal miała wyłącznie letnie ubrania przywiezione z Florydy, zepsuty samochód i bałagan w finansach. Pół roku temu jej ciężko chora matka wezwała ją do domu, więc Nicki rzuciła wszystko i natychmiast przyjechała.

- Tammany to ładne miejsce - zauważył, wjeżdżając na drogę szybkiego ruchu.

Wzruszyła lekko ramionami. Patrzyła przez szybę na domki wzdłuż autostrady. Widok odświeżenie udekorowanych choinek w oknach sprawił, że poczuła się bezgranicznie opuszczona i samotna.

- Mmm... ale kosztowne. To właściwie było mieszkanie mojej mamy.

- Nicki...

Odwróciła wzrok, uniosła brodę, a po chwili spojrzała na współpasażera. W półświecie jego rysy wydały jej się łagodniejsze. Przez jedną szaloną chwilę zastanawiała się, jak by to było, gdyby go pocałowała.

- Wracając do naszej rozmowy - ciągnął, przerywając tok jej myśli - sądziłem, że interesuje cię wyłącznie praca sezonowa albo na pół etatu. Jeśli szukasz prawdziwego zajęcia, mógłbym coś załatwić.

Zesztywniała. Nie chciała i nie oczekiwała jałmużny. Zwłaszcza od kogoś, kto zaledwie dwie godziny wcześniej wyrzucił ją z pracy.

- O, nie. Proszę nie silić się na uprzejmość tylko dlatego, że sytuacja może wydawać się... niezręczna.

- Uprzejmość? - powtórzył ostro. - Nicki, zrozum, nie jestem powszechnie uważany za uprzejmą i miłą osobę.

- Przemyślę tę propozycję, ale... - Odwróciła się w stronę okna. Było jej smutno i nie miało to nic wspólnego z utratą posady, jej mamą, czy całą resztą. Może czuła się tak, bo przysły jej marzenia. A może dlatego, że była uwięziona w samochodzie z człowiekiem, który w oczywisty sposób nie poddawał się magii

święt Bożego Narodzenia. - Wie pan co? - powiedziała cicho. - Naprawdę lubię być Świętym Mikołajem. Pracować z dziećmi. To było najfajniejsze. Ta kraina fantazji, którą pan stworzył w „Gillette”.

Zerknął w boczne lusterko, potem zmienił pas ruchu.

- Czytałem twoje akta personalne dziś po południu - powiedział. - Masz szczególny talent przekonywania ludzi, aby uwierzyli w tę iluzję.

- To taki drobny gwiazdkowy prezent dla mnie samej.

Spojrzał na nią, ale nic nie powiedział. Przez chwilę jechali w milczeniu.

- Słuchaj - odezwał się wreszcie. - Mieszkam niedaleko Willow. Pozwolisz, że wstąpię do domu, żeby się przebrać? - Wiedziała, że mówi o eleganckiej części Winter Park. - Wybieram się wieczorem na przyjęcie i już jestem spóźniony. Mógłbym cię podrzucić po drodze.

- Nie ma sprawy. - Nie było sensu wracać do domu wcześniej, niż to konieczne.

- Na pewno?

- W końcu to pan mi wyświadcza przysługę - przypomniała jego słowa.

Zerknął na nią z ukosa.

- Twoja impertynencja zapewne podbiła serca elfów. Może dlatego nie chciałaś wstąpić w ich szeregi.

- Panie Gillette...

- Wybacz - przerwał stanowczo. - To niepisana zasada, ale każdy, kogo zapraszam do domu, mówi mi po imieniu.

Nicki z trudem złapała oddech. Łagodny uśmiech na twarzy Jareda przewyciężył jej dalsze opory.

Pałacowa rezydencja Jareda zajmowała co najmniej pół przecznicy. Nicki zdziwiło to, że podwórze jest świątecznie udekorowane. Girlanda z czerwonymi kokardami zdobiła żelazne ogrodzenie. Wielki wieniec wisiał na drzwiach garażu. Mnóstwo lampek migotało we wszystkich oknach ogromnego domu.

- Zupełnie jak na świątecznej pocztówce! - wymamrotała.

- Nie ja to zrobiłem - przyznał ponuro. - To jeszcze jedna iluzja, w jakiej przyszło mi żyć.

Nim zdążyła odpowiedzieć, zaprowadził ją tylnymi drzwiami prosto do bawialni. Gapiła się z otwartymi ustami na wysoki sufit i galeryjkę. Pokój był większy od całego mieszkania jej matki.

- Ten dom zbudowali moi rodzice, jest nieco staroświecki i na wyrost. Kuchnia jest tam, za spiżarnią. Rozgość się.

Nie skorzystała z zaproszenia, bojąc się, że zgubi się w tym labiryncie.

- Jak sobie chcesz - powiedział, rzucając palto na oparcie krzesła. Włączył oświetlenie kominka. - To mi zajmie minutę.

Skinęła lekko głową.

- Dziękuję.

Szedł, próbując jednocześnie wyjąć spinki z mankietów. Patrzyła za nim oniemiała. Było coś zmysłowego w tym całkowicie męskim gościu... Zadrżała.

- Jeśli nadal jest ci zimno, weź to. - Wrócił i ściągnął narzutę ze skórzanej kanapy.

Nicki zaprotestowała. Nie, nic jej nie jest. Bała się przyznać sama przed sobą, że ten nagły dreszcz, jaki ją przeszył, nie ma nic wspólnego z przenikliwym zimnem. To świadomość, że jest z Jaredem sama, w jego domu, niespodziewanie obudziła jej zmysły.

- Nalegam. Widzę, zważywszy na pogodę, że ubierasz się bardzo nieodpowiednio. - Okrył ją troskliwie.

- Właściwie, to wciąż noszę ubrania z Florydy. To długa historia - mruknęła wymijająco. - I nieszczęśliwie zajmująca, a pan już jest spóźniony.

- Wrócę za parę minut. Jak powiedziałem, rozgość się.

Nicki skinęła głową. Słyszała za plecami jego kroki na dywanie. Kiedy wyszedł z pokoju, podeszła do olbrzymiego okna. Ogrodowe lampy oświetlały wijącą



się od tarasu ścieżkę. Na jej końcu znajdowała się altana, gdzie wielka choinka migotała pod welonem kolorowych światełek.

To jasne, że było to dzieło zawodowego dekoratora wnętrz. Roześmiała się, na przekór sobie, zastanawiając się, jak to jest być Jaredem Gillette'em i kazać innym przygotować Gwiazdkę.

Odwróciła się od okna i omal nie wpadła na olbrzymi fortepian.

- Jejku... - szepnęła, przebiegając dłonią po złotej wstążce.

Wśród gałązek choiny ustawiono oprawioną fotografię cherubinka o wielkich oczach, z naburmuszoną minką, uniesionymi brwiami i burzą długich blond włosów. Nicki sięgnęła ostrożnie po zdjęcie. To było naprawdę słodkie dziecko.

Jared chyba nie był żonaty. Może to siostrzenica? Kuzynka? Przyjaciółka rodziny albo córka chrzestna?

Ostrożnie odstawiała zdjęcie i podeszła do olbrzymiego kominka po drugiej stronie pokoju. Na gzymsie stały rzędem czarno-białe fotografie młodego Jareda i jego przyjaciół. Oprawione i podpisane.

Nagle zauważyła coś dziwnego. Parę malutkich dziecięcych bucików, znoszonych, z poobijanymi noskami i przybrudzonymi sznurowadłami. Bez zastanowienia chwyciła bucik i odczytała napis na podeszwie:

*Pierwsza para bucików J.G.*

Z uśmiechem ostrożnie odstawiała bucik na miejsce. Przeszła wzdłuż kominka i odkryła piłkę baseballową ze śladami po trawie.

*Pierwsze zwycięstwo. Mała Liga, Jared G., lat 11. Obok stał drewniany samochód ze złotą plakietką: Pierwsze miejsce, Pinewood Derby, Drużyna Skautów nr 47, Winter Park.* Cofnęła się, by lepiej się przyjrzeć całej kolekcji.

Obok kominka wisiały dwie akwarele w ozdobnych, złoczonych ramach.

- Podobają ci się? - zapytał Jared, stając za nią. - To był azyl mojej mamy i tu trzymała pamiątki rodzinne. Wciąż sobie powtarzam, że należałoby wyrzucić to wszystko do śmieci.

Nicki odwróciła się, zawstydzona, jakby przyłapano ją na podglądaniu.

- Są... - Słowa zamarły jej w gardle na widok Jareda. Włożył czarny smoking z wieczorową, czarną muszką. Plisowany gors koszuli zapinany był na czarne guziczki, a mankiety zdobiły ciężkie złote spinki. Poprawił rękaw marynarki. - Te akwarele są prześliczne - powiedziała, z trudem próbując odzyskać równowagę. - Nie wyrzucaj ich.

Roześmiał się.

- Zabawne. Myślałem, że zamierzasz powiedzieć coś zupełnie innego.

Zawahała się.

- Bo tak też było. Ale gdy zobaczyłam cię w tym stroju, coś mi się przypomniało. Grinch przebrany za pingwina.

Uniósł brwi w zdumieniu, potem odrzucił głowę do tyłu i roześmiał się, wcale nie zirytowany jej zuchwałością.

Nicki nie wytrzymała i też się roześmiała. Zrzuciła narzutę z ramion i zaczęła ją składać, potrząsając głową i dziwiąc się, skąd ten nagły wybuch wesołości.

- Przynajmniej umiemy się pośmiać z tego, co nas różni. A przy okazji, przepraszam za tamtą uwagę, że nie pracowałam dla ciebie, nawet gdybyś był jedynym człowiekiem na ziemi. Zbyt ostro zareagowałam - przyznała ze skruchą.

Śmiech Jareda ucichł. Spojrzał na czubek jej rozwichrzonej czupryny, potem na jej dołeczki. Ta kobieta miała niezwykle poczucie humoru. Była bystra, wygadana i szalenie atrakcyjna. A na dodatek, wyjątkowo szczerą.

- Nicki Holliday, jesteś najbardziej... - przerwał mu dzwonek telefonu. - Chwileczkę...

Podniósł słuchawkę i zanim zdążył cokolwiek powiedzieć, Sandra, jego była żona, zaczęła trajkotać jak najęta. Nawet z odległości czterech kroków Nicki słyszała jej ostry głos. Odwróciła się plecami.

- Sandra... Jasne... Wezmę ją... - Nicki dyskretnie odeszła dalej. - Więc lepiej zrobmy coś w sprawie wspólnej opieki.

Czy mógł to wykorzystać? Czekał tak długo. Cierpliwość nigdy nie była mocną stroną Jareda. Jego prawnik przewidywał, że ten dzień nadejdzie, ale on już węszył podstęp. Sandra była wyjątkowo przebiegła.

Odsunął słuchawkę od ucha. Nagle podjął decyzję. Nie obchodziło go, ile to będzie kosztować. Pragnął odzyskać dziecko.

Wziął głęboki oddech i przyłożył słuchawkę z powrotem do ucha.

- Madison nie lubi Howiego i ciągle skaczą sobie do oczu jak małe dzieci...

- Świetnie. Mój prawnik skontaktuje się jutro z twoim.

- Ale nadal jesteś samotny, Jared, i spędzasz cały dzień w tym głupim sklepie.

Madison potrzebuje prawdziwego domu, kobiecego ciepła. Znam cię, nie potrafisz się o nikogo troszczyć. Nie zaprzeczaj!

Wzrok Jareda padł na Nicki i nagle przyszedł mu do głowy najbardziej wariacki pomysł w życiu. Do diabła, mógł nieco nagiąć prawdę, jego była żona robiła to od dziesięciu lat.

- Prawdę mówiąc, Sandro, spotykam się ostatnio z kimś, to poważna znajomość. Jest właśnie tutaj. Ale słuchaj, nie mów nic Madison, dobrze? Sam jej powiem w odpowiedniej chwili.

Po drugiej stronie linii zapadła śmiertelna cisza.

- Ty i inna kobieta? - zapytała w końcu oskarżycielsko Sandra, coraz bardziej rozjuszona.

- To ktoś, kto kocha dzieci. Jest przemiła. Polubisz ją.

- Cóż, ja...

- Sandro, posłuchaj, załatwmy to.

- Wszystko jedno - zasyczała. - Wysyłam Madison do ciebie. Czy ci się to podoba, czy nie.

- Kupię jej bilet na samolot - odparł gładko, zdając sobie sprawę, że Sandra nie wydała na Maddy ani centa z pieniędzy, które jej posyłał. Wydała je wszystkie na siebie.

Stojąca w drugim końcu pokoju Nicki zmarszczyła brwi.

- Wszystko w porządku? - zapytała.

- Jak nigdy w życiu - zapewnił. Zastanowił się chwilę i ruszył w jej stronę.

Musi działać szybko. - Czy byłoby ci łatwiej pogodzić się z utratą pracy, gdybym zaproponował ci podobne zajęcie?

- Mówisz serio?

- Jak najbardziej. Pracowałabyś tutaj. W moim domu. Z pensją o wiele większą od gaży elfa. Na pewno dorównywałaby zarobkom Mikołaja i dorzuciłbym jeszcze coś ekstra.

Zdziwienie zamieniło się w podejrzliwość.

- Za co?

- Za opiekę nad najcudowniejszą dziewczynką na świecie.

- Czyli?

- Moją córką Madison.

Nicki zastanawiała się, rozważając zalety i wady tej niecodziennej propozycji.

- Jared... - zaczęła ostrożnie. - Nawet mnie nie znasz.

- Wystarczająco dobrze, by wiedzieć, że nadajesz się do tej pracy - oświadczył. - I potrzebuję kogoś od zaraz. Do Gwiazdki pozostało dwadzieścia dziewięć dni i nie jest to idealna pora na szukanie niani. - Podeszedł do wystawionych zdjęć i wybrał najśmieszniejszy portret z całej kolekcji. - Nicki, poznaj moją córkę, Madison. Moja była żona zdecydowała po dwóch latach, że ma dość. Zgadza się na wspólną opiekę. To najwspanialszy prezent gwiazdkowy, o jakim mogłem marzyć. - Jared bezwiednie wyciągnął rękę i uściśnął lekko jej ramię. - Nicki, zastanów się. Potrzebujesz pracy, a ja pomocy. Śmiało. Zawrzyjmy umowę.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Nicki zgodziła się przedyskutować propozycję w drodze do domu. Ale w samochodzie zaczęła marudzić.

- Jesteś idealna do tej pracy, Nicki - przekonywał. - Prawdziwa z ciebie czarodziejka. Dzwoniło wielu rodziców z pochwałami.

- Zająć się dzieckiem przez pięć minut, to nic trudnego, ale opiekunka na pełny etat?

- Masz wyobraźnię. Poradzisz sobie.

- Nie podołam obowiązkom.

- Tylko opieka nad Madison. Irene od lat gotuje, sprząta i nawet robi pranie.

To moja gospodyni, prowadzi dom żelazną ręką.

- Świetnie - stwierdziła sucho. - Będę musiała sobie radzić z kolejnym bezdusznym potworem.

- Irene nie jest potworem.

Nicki nerwowo skubała pasek torebki.

- Madison będzie się długo przyzwyczajać do nowej sytuacji. Może powinienś wynająć kogoś z większym doświadczeniem. Bardziej... - Wzruszyła lekko ramionami, bo zabrakło jej słów.

- Nicki, słyszałem o tobie wyłącznie pochwały. Sprawdziłszy cię, nim dostałaś pracę Mikołaja. Teraz trudno znaleźć kogoś godnego zaufania...

- Ale dlaczego akurat ja? - jęknęła.

Zatrzymał się na światłach, stukając niecierpliwie palcami o kierownicę.

- Przede wszystkim przekonałaś mnie, że wierzysz w Gwiazdkę. Te święta muszą być niezwykle. Chcę kogoś, kto sprawi, że mój dom będzie pachniał piernikami i kto potrafi wybrać najwspanialszy prezent dla pięciolatki. Wiem, że masz w sobie to coś.

Głowa Nicki opadła na oparcie.

- Sunny, szmaciana lalka na baterie i Ciekawski Kendall, elektroniczna gra planszowa - powiedziała odruchowo.

- Widzisz? W ciągu ostatnich paru lat rzadko spotykałem się z Madison. Nie mam pojęcia o takich rzeczach. Potrzebuję kogoś, jakiegoś świętego „Nickołaja”, abyśmy znowu mogli stać się rodziną.

- Nie grasz fair - odparła zakłopotana. - Wykorzystujesz moje własne argumenty.

Gdyby tylko wiedział, co jej robił. Bała się tych świąt, może dlatego poświęciła się całkowicie pracy. Bez mamy była zupełnie sama, a najbardziej na świecie pragnęła rodziny.

- Chodzi o to, że będę miała problemy z dojazdem - powiedziała.

- Nie, jeśli wprowadzisz się do mnie.

Nicki zaniemówiła ze zdumienia.

- Mam siedem sypialni i sześć łazienek. Bez trudu znajdziemy dla ciebie coś wygodnego. Może apartament gościnny - zastanawiał się. - Jest tam salonik i ma-  
lutka kuchenka.

- Och, dlaczego mi to robisz? - jęknęła.

- Co takiego?

Gorączkowo próbowała wynaleźć kolejny argument. Bezskutecznie. Taki układ miał wyłącznie plusy. Jej mama mawiała, że wszystko się dzieje z jakiegoś powodu. Może i tak?

- Umowa o najem mieszkania mojej mamy kończy się pod koniec stycznia i próbowałam znaleźć coś... - zawahała się, wstydząc się przyznać do swojej trudnej sytuacji - mniej kosztownego. Ale jeśli uważasz, że możemy mieszkać pod jednym dachem i nie...

- Tak uważam - odparł stanowczo.

Z jakiegoś dziwnego powodu jego odpowiedź wytrąciła ją z równowagi. Mówił z namaszczeniem, jakby to była przysięga małżeńska, a nie umowa o pracę.



- Dobrze - powiedziała z wahaniem. - Mam wątpliwości, ale skoro to tymczasowy układ, zgadzam się.

Na jego twarzy pojawił się triumfalny uśmiech. Zwolnił przy wjeździe do Tammany Hills i włączył kierunkowskaz.

- Zaczynasz pracę od zaraz - oznajmił.

- Zaraz? - wyjąkała.

- Aha.

- Och, skreć w prawo. Szary fronton z czerwonymi okiennicami i przybraniem. - Wzięła głęboki wdech. - Nie mogę tak szybko. Muszę uporządkować kilka spraw.

Zaparkował na wyznaczonym miejscu.

- Jutro się tym zajmiesz. Dzisiaj włożysz buty do tańca i coś szalowego. Chcę cię zabrać na bal dobroczynny.

Otworzyła usta ze zdumienia.

- Ale... ale... ale...

Wyłączył silnik i spojrzał na nią uważnie.

- Oto nasza umowa - oznajmił stanowczo. - Powiedziałem mojej byłej żonie, że nie musi się martwić o Maddy, bo w moim życiu pojawiła się kobieta, która może mi opiekować się córką. - Wzruszył lekko ramionami. - Z jakiegoś powodu Sandra wpadła w popłoch. - Spojrzał na nią znacząco. - I wiesz co? Tą kobietą jesteś ty.

Nicki poczuła, że ze strachu zasycha jej w ustach i przez moment zastanawiała się, czy postąpiła słusznie, przyjmując propozycję pracy od tego człowieka. Mówił od rzeczy, a w dodatku... coraz bardziej jej się podobał.

- Znam Sandrę i wiem, co robi - ciągnął. - Zadzwoń jutro do znajomych, żeby się dowiedzieć, z kim byłem na balu. Odegrasz rolę mojej partnerki i pomożesz mi uzyskać prawo do wyłącznej opieki nad córką.

- Nie mogę - zaprotestowała. - To wydaje się... nieuczciwe. Jawne oszustwo.

- Nie znasz mojej byłej żony - odparł szorstko.

Potrząsnęła głową, mając świadomość, że jeszcze jest czas, by się wycofać. Nie miała ochoty wplątywać się w zagmatwaną aferę rodzinną. Walka dwojga dorosłych o dziecko to chyba najgorsza rzecz pod słońcem.

- Nicki, wysłuchaj mnie. Jeśli to zrobisz, wszyscy dostaną to, czego chcą.

Gapiała się na niego bez słowa. Wciąż nie była pewna, czy jej nie nabierał.

- Słowo. Tak będzie najlepiej dla wszystkich. A przede wszystkim dla Maddy - przekonywał. - Moja żona nie poświęca jej nawet kilku minut dziennie. Przyznano jej opiekę nad dzieckiem tylko dlatego, że mieszkała z rodzicami, czyli z moimi teściami. Umarli w zeszłym roku i od tej pory nikt należycie nie opiekuje się Maddy. Sandra trzyma ją przy sobie wyłącznie z jednego powodu. Bo dzięki temu ma dostęp do mojego konta bankowego.

Prawdopodobnie mówił szczerze. Miejscowi żartowali, że rodzina Gillette'ów posiada na własność połowę Winter Park.

- Robię to w najlepszym interesie Maddy - ciągnął Jared. - Sandra nagle zdecydowała się wyjść ponownie za mąż... w jakiejś obskurnej kaplicy w Las Vegas... i nie chce, by Maddy jej przeszkadzała.

Nicki zbladła, wiedziała nadto dobrze, z jaką łatwością można się pozbyć dziecka.

- Pragnę się nią opiekować - ciągnął. - Jest moją córką i mogę jej wiele ofiarować.

W głowie Nicki aż huczało od natłoku myśli. Mogła powiedzieć „nie” i zostawić go na pastwę losu, ale nie była mściwa. Poza tym mówił szczerze. Widziała zdjęcia Maddy, ustawione jak na ołtarzyku. Mała była takim słodkim dzieckiem.

- Nawet ty dostaniesz to, czego pragniesz - powiedział cicho. - Będziesz miała pracę, pieniądze, wszystko, co zechcesz. Słowo.

Tak, potrzebowała pracy, ale nie tylko tego. Nie chciała spędzać tych świąt samotnie, a Jared potrafił temu zapobiec. Byłaby głupia, gdyby odmówiła.

- Potrzebuję tylko odpowiedniej pensji - odparła roztrzęsiona. - To wszystko.

- Zgoda.

Przymknęła oczy, zastanawiając się, czy właśnie zawiera pakt z diabłem.

- Mam czarną sukienkę - powiedziała w końcu. - Nic nadzwyczajnego, ale jest... Cóż, ładniejsza od stroju Mikołaja. Myślę, że będzie odpowiednia.

Jej matka uwielbiała błyszczącą sztuczną biżuterię. Nicki pospiesznie wybrała kolczyki i naszyjnik do kompletu. Jared raczył nie zauważyć, że to imitacja, ale otworzył szerzej oczy na widok długiego rozcięcia w wąskiej spódnicy.

- Masz rację - stwierdził w końcu. - To zdecydowanie lepsze od czerwonego aksamitu i sztucznego futra.

Zdając sobie sprawę, że po raz pierwszy zobaczył w niej kobietę, a nie pracownicę, opiekunkę do dziecka, poczuła nagle skrępowanie. Strzepnęła niewidoczny pyłek.

- Eksperci od mody twierdzą, że mała czarna jest dobra na każdą okazję.

- Racja. Prosta. Elegancka. Seksowna...

Rzuciła mu ostre spojrzenie, ale jego twarz pozostała nieodgadniona.

- Nie mam palta - przyznała się. - A rzeczy mojej mamy są o trzy numery za małe, więc pomyślałam... - Pokazała mu wełniany szal wykończony frędzlami. - Może być? Nie chcę przynieść ci wstydu.

- W porządku.

Westchnęła i wprawnie udrapowała szal na ramionach. Oczy Jareda pociemniały. Nagle odwrócił się, jakby znudzony jej zabawą w przebieranki.

- Ładne mieszkanie. Pewnie niechętnie z niego rezygnujesz.

Gdy wkładała portmonetkę, klucze, szminkę i parę chusteczek do czarnej torebki, rozejrzała się po prawie pustym pokoju. Zawsze uważała ten dom za zbyt nowoczesny.

- To był wybór mojej mamy.

- Zauważyłem fotografię na stole. To ona?

Zawahała się. Nie chciała rozmawiać o chorobach ze zdrowym mężczyzną, który zapewne nie wiedział, co to zadyszka.

- Tak - przytaknęła. - Załatwiam właśnie sprawy majątkowe. To trochę potrwa.

Majątkowe? Nic nie zostało po opłaceniu rachunków za leczenie i pogrzeb.

- Och, przepraszam. Nie zdawałem sobie sprawy. Zakładałem, że... Gotowa na swój debiut?

Skinęła głową i poszła za nim do drzwi. Przystanął na schodach i podał jej ramię.

- Nie chcę, żebyś się potknęła - powiedział, wskazując jej eleganckie pantofelki na obcasach.

Zawahała się, potem ostrożnie wsunęła rękę pod jego ramię. Z bliska pachniał kosztownym płynem po goleniu i... wełnianym swetrem z prywatnej szkoły. .

Droga upłynęła im w milczeniu. Jared, jak zgadywała Nicki, myślami był daleko, przy swojej byłej żonie. Może zastanawiał się, co jeszcze musi zrobić przed przyjazdem córki. Planował rozmowy z prawnikami, wspominał złe i dobre chwile.

- Pamiętaj - poradził jej, gdy zaparkowali przed „Ritzem”. - Zachowaj spokój. Jeśli ktoś zapyta, powiedz, że znamy się już jakiś czas i nic więcej. Mamy się tu pokazać, to wszystko. Życzliwi doniosą o tym Sandrze.

Otworzono przed nimi drzwi, Jared wprowadził Nicki do środka. Światła na sali balowej były przytłumione, lecz Nicki i tak czuła się nieswojo.

Podążali za maitre d'hotelem do stolika. Jared co chwila przystawał, witając się z biznesmenami i znajomymi z Winter Park.

Zdawała sobie sprawę z ciekawskich spojrzeń i starała się, jak mogła, by odpowiadać na nie uśmiechem.

Przy stoliku Jared przedstawił ją pozostałym.

- Pracujesz, Nicki? - zapytała Janice, młoda żona prezesa największego banku w Winter Park.

Omali nie wybuchła głośnym śmiechem, słysząc to pytanie. Jeszcze w zeszłym tygodniu trzymała na kolanach dzieci tej kobiety, czteroletnią Mindy i pięcioletniego Michaela.

- Chwilowo nie - gładko wtrącił Jared. - Spędzi święta ze mną. Postanowiliśmy w tym roku urządzać sobie wspaniałe Boże Narodzenie.

- Ty? - zdumiał się prezes banku. - Znam cię. Nie będziesz miał czasu się nimi cieszyć, ale za to skrzętnie policzysz wszystkie dolary, jakie zostawili u ciebie klienci.

- I ty to mówisz? - odciął się łagodnie Jared. - Składam je przecież w twoim banku.

Wszyscy przy stole roześmieli się. Nicki stwierdziła, że naprawdę dobrze się bawi. Co więcej, odkryła, że wszyscy darzą Jareda szacunkiem.

Kiedy kelner postawił przed nią polędwicę z rusztu, aż westchnęła z rozkoszy. Dwanaście godzin temu zjadła na śniadanie zeschniętą bułkę z odrobiną twarożku, a tyle się od tamtej pory wydarzyło. Zaczęła dzień od włożenia czerwonego stroju Mikołaja, a teraz jadła kolację z dyrektorem domu towarowego. Niesamowite. Życie potrafi zaskoczyć, kiedy się tego najmniej spodziewasz. Z apetytem zabrała się do jedzenia.

Jared pochylił się ku niej.

- Wszystko w porządku? - zapytał.

- Och, tak... - Spojrzała na niego, ich oczy spotkały się na długą chwilę. - Zastanawiałam się właśnie, co ja tu właściwie robię.

Uśmiechnął się, a oczy rozbliły mu tajemniczo, gdy pochylił się jeszcze bardziej. Wiedziała, że to gra na użytek współbiedniaków, ale przez chwilę nie dbała o to. Cudownie mieć kogoś, kto się o ciebie troszczy. Tak długo była samotna.

Pławiła się w iluzji, którą stworzył, nawet kiedy oparł rękę na oparciu jej krzesła i uścisnął jej ramię, choć wiedziała, że to tylko na pokaz.

Zdała sobie sprawę, że dwie panie zauważyły ten gest. Nagle poczuła się nie-

swojo i wróciła do rzeczywistości.

Jared, z udawanym zapewne ociąganiem, oderwał od niej wzrok i zagadnął o coś siedzącego obok mężczyznę.

Nicki jeszcze nie skończyła jeść, kiedy organizatorzy gali przedstawili sponsorów i wyjaśnili, na jakie cele zbierane są pieniądze. Omal nie upuściła widelca, kiedy zaproszono Jareda Gillette'a na podium.

Na szczęście nikt nie zauważył jej zmieszania i Nicki dołączyła uprzejmie do reszty klaszczących, podczas gdy Jared szedł w stronę sceny. Zrobiła minę, jakby wiedziała cały czas, co się ma wydarzyć.

Światło reflektora odprowadziło Jareda do podium. Wszedł po schodkach, odwrócił się twarzą do zebranych i obdarzył wszystkich olśniewającym uśmiechem.

- W imieniu domu towarowego „Gillette” - powiedział - mam przyjemność ofiarować czek na dwadzieścia pięć tysięcy dolarów. Te pieniądze są przeznaczone na program pomocy dla rodziców dzieci niepełnosprawnych, jak również na opiekę nad chorymi. Chciałbym podziękować ochotnikom, którzy z takim poświęceniem pracują dla dobra innych. Dziękuję wszystkim.

Przez tłum przeszedł szmer. Był to największy datek tego wieczoru i sala balowa zatrzęsała się od oklasków.

Nicki nagle poczuła dumę z gestu Jareda. Ludzie dokoła klaskali z entuzjazmem, potem wstali. Poszła za ich przykładem, przyglądając się bacznie Jaredowi. Wydawało się, że nie robiło to na nim wrażenia, odpowiadał skinieniem głowy, gdy szedł do stolika.

Stał obok niej i pomachał zebranym. Potem zrobił coś zupełnie niespodziewanego - sięgnął zaborczo po dłoń Nicki. Opadli na krzesła.

- To było imponujące - wyszeptała.

- Nie starałem się nikomu zaimponować - odparł. - Próbowałem zrobić coś pożytecznego.



- I zrobiłeś. W tym roku nie dostaniesz pod choinkę różgi.

- Słowo?

- Wierz mi - powiedziała z udaną powagą. - Mam swoje dojścia.

Uśmiechnął się, a potem co chwila ktoś podchodził z gratulacjami i podziękowaniami. Zaczęła grać orkiestra i goście rozproszyli się. Jedni ruszyli na parkiet, inni do stołów z deserami.

- Zatańczysz? - spytał, odrzucając serwetkę na stół.

- Och, nie musisz... - zaczęła, nie całkiem pewna jego intencji.

Nie musiał się aż tak poświęcać.

Popatrzył na nią kpiąco.

- Może chcę - zasugerował. - To część gry. I należy do twoich obowiązków.

Spojrzała na niego z ukosa i podniosła się niechętnie. Dobrze. Jeśli parę obrotów na parkiecie należało do jej obowiązków, to się z nich wywiąże.

Wziął ją za rękę i poprowadził na parkiet, jakby była królową. Nicki uniosła głowę, wiedząc, że oczy wszystkich są skierowane na nią.

- Wszyscy na nas patrzą, prawda? - szepnął do jej ucha.

- Tak - potwierdziła, zerkając ponad jego ramieniem i próbując ignorować wścibskie spojrzenia.

Przytulił ją mocniej.

- Jesteś absolutnie pewna, że wszyscy patrzą?

- Tak.

- To dobrze. - Obrócił ją nagle dokoła, potem pochylił się nad nią. - Teraz cię pocałuję - powiedział chrapliwie. - Udawaj, że ci się to podoba.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Nicki otworzyła szerzej oczy. Nie pozwoli na coś równie niedorzecznego! Jednak Jared pochylił się nad nią zdecydowany spełnić groźbę. Nie miała innego wyjścia, jak znieść to upokorzenie.

- Zapewniam, że to nie będzie bolało - wyszeptał uspokajająco, wyczuwając jej napięcie. - Udawaj, że to ci się podoba - powtórzył.

Dotknął ustami jej warg i nagle cały świat zawirował. Zacisnęła powieki, zapadając się powoli w ciemność. Kręciło jej się w głowie i było nieznośnie gorąco. Mimowolnie przylgnęła do niego, gdy pogłębił pocałunek. Płuca ją bolały z braku powietrza, krew szumiała w uszach, nogi zrobiły się jak z waty. Prawie zapomniała, jak się tu znalazła i dlaczego. Poczwała na języku odurzającą kombinację czekolady, wina i wiśni, zabójczą jak afrodyzjak. Oszolomiona, zapragnęła więcej. Sekundy mijały, wreszcie Jared się wycofał.

Z trudem otworzyła oczy, westchnęła głęboko. Powoli odzyskiwała równowagę.

Jared spojrzał na nią z aprobatą. Potem roześmiał się, nie wypuszczając jej ani przez chwilę ze swoich silnych ramion.

- Niezwykła z ciebie aktorka - wyszeptał z podziwem.

Aktorka? Zmusiła się, by zebrać myśli. Jego twarz była tuż obok i Nicki nie mogła oderwać oczu od bruzdy w brodzie i zdecydowanie zarysowanej szczęki. Nagle jakby ktoś ją oblał zimną wodą, wróciła do rzeczywistości. On myślał, że próbowała go uwieść! Najbardziej upragniony kawaler Winter Park, odrzucający awanse wszystkich wartych grzechu kobiet w okolicy! No tak...

- Sta... starałam się tylko, by wyglądało... prawdziwie - odparła słabym głosem, odsuwając się nieco od niego. - Na twoją prośbę.

Przeszył ją wzrokiem, ale uśmiechnął się pobłażliwie.

- To było bardzo przekonujące przedstawienie. Może powinnaś dostać za nie

premię.

Ogarnęło ją uczucie bezsilności, nawet porażki. Jak miała pracować dla człowieka, który opacznie tłumaczy sobie jej czyny i słowa? Obrażał ją posądzeniem, że robiła wszystko wyłącznie dla pieniędzy.

- Jared, to nie ma sensu. Wiem, co sobie myślisz i...

- Cii... - przerwał szybko, jakby przewidział jej obiekcje. - Wszystko będzie dobrze. Wydarzyło się tylko raz i więcej się nie powtórzy. To był mój pomysł - przyznał, wzruszając lekko ramionami. - Bezwiednie odwzajemniłaś mój pocałunek.

Pochwycił rytm muzyki i znowu tańczyli, lekko i płynnie. Nicki dała się prowadzić, nawet nie zdając sobie z tego sprawy.

- Wcale nie odwzajemniłam twojego pocałunku - syknęła.

- Naprawdę? Więc nie podobało ci się?

Zrobiło jej się zimno i gorąco jednocześnie. Nie potrafiła dobrze kłamać. Co innego trochę nagiąć prawdę, ale jawne kłamstwo to była całkiem inna sprawa.

- Nie zapominaj, że tylko wykonuję swoją pracę - odpowiedziała w końcu obojętnym tonem.

- Przyznaję, że robisz to niezwykle dobrze.

W jego oczach dostrzegła rozbawienie i przez sekundę nie była pewna, czy przypadkiem z niej nie kpi. Za nic by się nie przyznała, że pocałunek wstrząsnął nią do głębi. Jared nie był nawet w jej typie. Podobali jej się uczciwi, solidni mężczyźni, którzy ciężko pracowali, dobrze się bawili i przestrzegali surowych zasad moralnych. Jared Gillette nie miał pojęcia o prawdziwym świecie. Nie miał pojęcia, co znaczy cierpieć.

Była siódma w niedzielny poranek. Nicki leżała w łóżku wpatrzona w sufit. Potarła usta wierzchem dłoni, przypominając sobie pocałunek Jareda. W co się wpakowała?

Wydawało jej się to takie niewinne, nawet głupie. Poza tym nie mogła się

kłócić na oczach tyłu ludzi. Nie przewidziała takiej reakcji. Oczekiwała niewinnego, czułego pocałunku, a doświadczyła czegoś tak intymnego, że nadal nie mogła otrząsnąć się z szoku.

Jasne, że to był błąd. Jared wzbudził w niej pożądanie zabójczą mieszanką szorstkości i uprzejmości. Umowa, jaką zawarli, nic nie mówiła o łączeniu obowiązków z przyjemnością. Nie tak miało być.

Wyszli z balu zaraz po tym fatalnym tańcu. Podrzucił ją do mieszkania matki z surowym poleceniem, aby była gotowa na ósmą trzydzieści. Chciał porozmawiać o sprowadzeniu Madison do domu. Nicki bała się, że znowu zjawi się tyran, którego poznała w „Gillette”. Szkoda, bo podczas wczorajszej kolacji zachowywał się naprawdę sympatycznie, choć tylko przez chwilę.

Przyjechał pięć minut wcześniej. Otworzyła drzwi jedną ręką, drugą kończyła zapinać guziki bluzki.

- Wejdz. Napijesz się kawy?

- Właściwie... - Zmarszczył brwi na widok jej bosych stóp. - Widzę, że nie jesteś gotowa.

Poruszyła zalotnie palcami. Pomalowane na różowo paznokcie odcinały się od zieleni puszystego dywanu. Co w nią wstąpiło, do diabła? Czy musiała go jeszcze prowokować?

- Włożę tylko buty - wyjaśniła niepotrzebnie. - Myślałam, że zostaniemy tutaj, żeby porozmawiać.

- Chcę, byś obejrzała pokój Madison i swój, oczywiście. Na pewno potrzebne będą zmiany i musimy omówić twoje obowiązki.

Weszła do kuchni, by wyłączyć ekspres. Złapała po drodze tenisówki.

Jared podążył za nią.

- Kawa ładnie pachnie - przyznał.

Automatycznie sięgnęła po filiżankę. Co, do licha? Mogła mu nalać do kubka, a wybrała jedną z ulubionych porcelanowych filiżanek mamy. Podała mu ją, szyb-

ko cofając palce, by nie mieli okazji się dotknąć. Zdała sobie sprawę, że wzrok Jareda błądzi leniwie po jej ustach, jakby przypominał sobie ich wczorajszy pocałunek.

Odwróciła się, by wciągnąć skarpetki i tenisówki. Nie chciała myśleć o nim ani o jego pocałunkach. Pochylona nad sznurowadłami kątem oka widziała, jak sączy kawę, oparty o blat. I patrzy na nią z dziwnym wyrazem na twarzy.

- Dobra - mruknął. Oderwał wzrok od jej kobiecych krągłości i wlepił go w przeciwległą ścianę, gdzie wisiały rodzinne zdjęcia. - Czy to ty?

- Tak. Mamusia i jej córeczka. - Na zdjęciach nie było ojca; zastanawiała się, czy Jared to zauważy. Ojciec od nich odszedł, kiedy Nicki miała sześć lat. Wkrótce po nim znikły wszystkie jego fotografie.

Zawiązała sznurowadła, podniosła się, wciągnęła sweter i chwyciła jasnoniebieską kurtkę. Widząc, że jest gotowa, szybko dopił kawę.

Nicki zatrzymała się na schodkach, szukając wzrokiem jego lincolna, ale pokazał dłonią ciemnozieloną corvette.

- Przyjechałem dzisiaj czymś mniej rzucającym się w oczy. Otworzył drzwi samochodu i Nicki wślizgnęła się do środka. Jechali przez parę minut w ciszy.

- Jesteś dziwnie milcząca - zauważył w końcu. - Chyba nie zamierzasz wycofać się z naszej umowy?

Prawdę mówiąc, całkiem poważnie się nad tym zastanawiała. Skubała pasek zegarka, chcąc jak najdłużej uniknąć odpowiedzi.

- Niewiele spałam tej nocy. To wszystko.

Spojrzał na nią spod oka.

- W ciągu ostatnich dwudziestu czterech godzin wyleciałam z pracy, dostałam nową, zobaczyłam twoje biuro i dom. Bawiłam się w Kopciuszką na balu. Było tego trochę za dużo i wiele rzeczy muszę jeszcze przemyśleć.

Skręcił ostro w Lyman Avenue.

- Ten wczorajszy pocałunek nie miał nic wspólnego z brakiem snu, prawda?

Nicki zeszywniała.

- Oczywiście, że nie - odparła sucho. - Po prostu nie miałam zamiaru zamieszkać na stałe w Winter Park. To nieco pokrzyżuje moje plany.

- O, czyżby? - Nie wydawał się przekonany.

- Moja mama przeniosła się tu parę lat temu, bo dostała pracę recepcjonistki, ale potem zaczęła podupadać na zdrowiu. Przyjechałam, by się nią zaopiekować. Po wygaśnięciu umowy o najem zamierzałam wrócić na Florydę. Jednak zepsuł mi się samochód i...

- Wiem. Musimy coś z tym zrobić. Umiesz prowadzić, prawda, Nicki?

- Jasne, że umiem.

- To znaczy, czy umiesz dobrze prowadzić? Bo, jeśli Maddy ma z tobą jeździć...

- Samochód po prostu się rozsypał, nie uszkodziłam go - oświadczyła z naciśkiem. - Nie dostaję mandatów za przekraczanie szybkości i nigdy nie spowodowałam wypadku. Ale dwunastoletnie auto ma swoje fanaberie i waham się, czy je naprawić, czy oddać na złom. Potrzebny jest nowy alternator, nowe amortyzatory, hamulce, opony i...

- Oddaj na złom - rozstrzygnął stanowczo. - Możesz jeździć moim kombi. Tak będzie najbezpieczniej dla ciebie, a przede wszystkim dla Madison. Ona jest najważniejsza.

Pragnął odzyskać córkę, to było widać, ale próbowała wyobrazić sobie, jakim będzie ojcem. Czy odda córkę pod pieczę Nicki, trzymając ją na dystans i zapominając o jej istnieniu? Czy może będzie bezustannie nadzorował nianię, krytykował ją i łajał za najdrobniejsze przewinienie?

Posiadłość wyglądała inaczej w świetle poranka: cicha, stateczna i zadbana. Zapewne Madison zburzy nieco panujący tu spokój. Trudno było wyobrazić sobie dziecko fikające koziołki na trawniku czy puszczające bańki na frontowych schodach. Albo krzyki i chichoty odbijające się echem po całym domu, kiedy Jared

wraca do domu z bólem głowy i teczką pełną spraw do załatwienia. Pewnie będzie zniecierpliwiony i opryskliwy, a wszyscy będą się przed nim chować.

Może nieco się zagalopowała w swych fantazjach, ale rozsądek podpowiadał jej, że ta praca może trwać jeszcze krócej niż poprzednia.

- Chodźmy. Chcę ci pokazać pokój Madison - powiedział Jared, parkując na podjeździe.

Nicki podążyła za nim tylnymi drzwiami do bawialni. Niewiele się zmieniło od wczorajszego wieczoru, tylko smoking leżał rzucony niedbale na oparciu kanapy. Poczula, jak jej serce zabiło mocniej na wspomnienie Jareda, jego barczystych pleców i smukłej sylwetki w śnieżnobiałej koszuli i czarnym smokingu.

Podążyła za nim do głównego holu i stanęła jak wryta. Wspaniały żyrandol zwisał z kopuły okolonej dębowymi kręconymi schodami. No i te marmurowe posadzki...

- Salon jest tutaj. Dalej jadalnia, mój gabinet i biblioteka. - Skierował się na schody. - W pokoju Madison niczego nie zmieniono. Ta sama kołyska i zabawki na półkach. Kieruj się zdrowym rozsądkiem i zdecyduj, co powinno zostać, a co trzeba wyrzucić. Załatwię kogoś do pakowania i noszenia pudeł.

- Nie chcesz przy tym być? Może są tam jakieś rzeczy, które wolałbyś sam przejrzeć.

- Już to zrobiłem, reszta należy do ciebie. Chcę, żeby się zakochała w tym pokoju. Wstawię nowe meble, dostaniesz wszystko, czego potrzeba. Ale przede wszystkim mała ma się tu czuć bezpiecznie, jakby nareszcie wróciła do domu.

- W porządku - zgodziła się z wahaniem.

Przeszedł parę kroków długim korytarzem i otworzył drzwi. Nicki oniemiała ze zdumienia. Okna z kolorowymi witrażami wychodziły na balkon z widokiem na klomb. W pokoju dominowały biel i kość słoniowa, z delikatnymi akcentami brzo-  
skwini i błękitu. Po suficie szybowwały chmurki i puciołowate amorki.

Taka sypialnia była marzeniem każdej kobiety. Nicki poczuła ukłucie zazdro-



ści w sercu.

W zamyśleniu dotknęła oparcia fotela na biegunach. Przebiegła wzrokiem po półkach z książkami, niemowlęcych zabawkach, stoliku i krzeselkach.

- Nie mogę uwierzyć, że chcesz to wszystko zmienić. - Kręciła się pośrodku pokoju, chłonąc najdrobniejsze szczegóły.

- Jest cudowny.

Jared oparł się o framugę.

- Ten rozdział mojego życia jest już zamknięty - stwierdził krótko. - To jedyny pokój w całym domu, który umeblowaliśmy razem z Sandrą... pokój dziecienny. Dla maluchów i ich mamy. Ale nie będzie więcej dzieci... Nie popełnię drugi raz błędu i nie ożenię się powtórnie.

Serce Nicki dziwnie drgnęło. Było coś ostatecznego w tym oświadczeniu.

- Problem w tym, że Madison wyrosła z tego pokoju. Czas na zmiany. Zrób, co trzeba, i nie zwracaj mi tym głowy.

Nicki spojrzała na niego przez ramię, wyczuwając, że jego szorstkie odpowiedzi były przykrywką. Czego? Żalu? Bólu? Poczucia winy po nieudanym małżeństwie?

Spojrzała ponownie w górę.

- Czy mogę przynajmniej zostawić malowidła na suficie? - spytała z prośbą i zarazem zachwytem w głosie. - Jest taki piękny. Wydaje mi się, że zabłądziłam do jakiejś barokowej kaplicy. Jared?

Jared wzruszył lekko ramionami.

- Jak sobie chcesz - odparł sucho.

- To znaczy... nie chcesz chyba ozdobić ścian postaciami z kreskówek i wstać piętrowego łóżka, prawda? Nie żądasz plakatów i czarnego światła?

Zakrztusił się i na jego ustach pojawił się niechętny uśmiech.

- Po prostu musi być inny, to wszystko. Coś, co spodoba się dziecku.

Nicki skinęła głową i stłumiła w sobie chęć, aby pociągnąć za sznurek żółtego

kaczora i zobaczyć, jak kiwa się i kwacze. Pragnęła pchnąć maleńką kołyskę, gdzie laleczka ubrana w koronkową koszulkę i czepeczek spała na zdobionej koronkami poduszce. Wyobrażała sobie, jak siedzi w fotelu na biegunach z maluchem na kolanach i oglądają razem pięknie ilustrowaną książeczkę dla dzieci.

- Mój pokój jest po drugiej stronie korytarza, od frontu - powiedział Jared, przerywając jej myśli. - Rodzina zawsze wolała to skrzydło, ponieważ jest tu dużo ciszej.

- To piękny dom - powiedziała Nicki. Rezydencja, poprawiła w myślach. - Wychowałeś się tutaj?

- Przez większość czasu - odparł. - Twój pokój jest w drugim skrzydle. Przepraszam, że tak daleko, ale doszedłem do wniosku, że potrzebujesz największego apartamentu. - Wyszedł z pokoju i ruszył w dół korytarza, spodziewając się najwyraźniej, że Nicki podąży za nim.

Rzuciła ostatnie tęskne spojrzenie na cudowny pokój dziecienny i ruszyła za Jaredem.

- Dziękuję bardzo, ale nie mam dużych wymagań. Wystarczy skromny pokój...

- Nie, to już ustalone - powiedział, nie zatrzymując się. - Obejrzyj go. Jeśli będziesz czegoś potrzebować, daj mi znać. Gdybyś miała trudności z ustawieniem swoich rzeczy, możemy załatwić magazyn albo...

- Nie, w porządku. Podróżuję bez bagażu.

- Widziałem w twoim mieszkaniu kilka ładnych mebli. Pomyślałem, że...

- Nie jestem do nich przywiązana - stwierdziła natychmiast.

Nie miała ochoty wyjaśniać, że po odejściu taty straciły dom i zamieszkały w małym mieszkaniu, oddając zbędne rzeczy do magazynu. Potem wszystko zostało zlicytowane, bo mama zalegała z opłatami za składowanie. Jej wspomnienia z dzieciństwa wywieźli w kartonowych pudłach ludzie, którzy wykorzystali trudną sytuację samotnej matki. To była okrutna lekcja.

Przystanął z ręką na klamce.

- Powinno być ci tu wygodnie - powiedział, otwierając drzwi. Weszła za nim do środka. - Moja mama kazała te pokoje odnowić po śmierci ojca, licząc na częste odwiedziny przyjaciół. To nie jest - wyjaśnił z naciskiem - służbówka.

Nicki zagryzła dolną wargę, by zgasić uśmiech. Za oknami rozpościerał się park. Wiecznie zielone i rozłożyste drzewa okalały podjazd i wielki trawnik, a żelazne ogrodzenie oddzielało posiadłość od bulwaru.

- Jest tu malutka kuchenka. - Jared otworzył drzwi, odwracając jej uwagę od okna. - Niewielka, ale wystarczy, by przygotować skromny posiłek, jak sądzę.

Nicki gapiła się na małą lodówkę, zlew, zmywarę, ekspres do kawy i mikrofalówkę.

- Niczego więcej nie potrzebuję - stwierdziła.

- Cóż, posiłki będziesz jadła z Madison. Korzystaj z kuchni na dole, kiedy zechcesz, ale ostrzegam, że to królestwo mojej gospodyni, która jest bardzo zaborcza. Jeśli nabałaganisz, odpowiadasz przed nią. Ja nie będę interweniował.

Skinęła głową.

- Dziękuję, zapamiętam - powiedziała. Obok kuchenki znajdowała się luksusowa łazienka i duży salon oddzielony od sypialni. - Jest piękny - szepnęła, patrząc na pokryte adamaszkiem krzesła, stoliczki do kawy z drzewa wiśniowego i lustra w złoconych ramach.

- Piękny, ale chyba nie w twoim stylu - zauważył nieco urażony.

Faktycznie. Nicki wołała ciepły dąb i wygodę od wytwornej elegancji.

- To więcej, niż potrzebuję - wyznała szczerze. - I o wiele więcej, niż się spodziewałam.

- Propozycja aktualna. Możesz sprowadzić wszystko, czego zapragniesz.

- Dziękuję. - Wiedziała, że zabierze z mieszkania jedynie najpotrzebniejsze rzeczy. Poza tym nie pozostanie tu długo. Następny okres przejściowy w jej życiu. Potrzebowała pieniędzy, zmiany i czyjejś bliskości. Choć przez krótką chwilę bę-

dzie mogła udawać, że należy do jakiejś rodziny.

- Idę dziś wczesnie do pracy - oznajmił, przerywając jej zadumę. - Pojedziesz ze mną. Rozejrzysz się. Musisz podjąć decyzje co do wyboru wielu rzeczy, począwszy od gwiazdkowych prezentów dla Madison, po pościel i ręczniki do jej pokoju. Załatwię dla ciebie carte blanche. Czy to jasne?

- Tak. Ale jeśli nie spodoba ci się mój wybór...

- Na pewno cię o tym poinformuję.

- Masz może jakieś sugestie?

- Wszystko, co spodoba się dziecku. Nie chcę, byś zwracała mi głowę szczegółami.

Nicki przełknęła ślinę, odwróciła się, by nie zobaczył, jak wznosi oczy do góry. Ich oczy spotkały się w lustrze. Marzyła o tym, by zapaść się pod ziemię. Była zawstydzona, że przyłapał ją na przedrzeźnianiu go.

- A przy okazji - dodał rozniewany - kup sobie zimowe palto. Dostaję dreszczy na sam widok tej kurtki.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

- Palto? - nie kryła zdumienia.

To przejaw troski czy złośliwości? Przyjmowanie ubrania od kogoś, kogo się ledwie zna, a zwłaszcza od pracodawcy, byłoby upokarzające.

- Tak. Na mój rachunek.

- Mowy nie ma. Stać mnie na kupno ubrań... po prostu nie miałam czasu poszukać czegoś odpowiedniego... - kłamała nieudolnie.

- Potraktuj to jako premię. Zasłużyłyście na nią, ty i twoja zuchwałość. - Wyprosił ją gestem na korytarz i zamknął drzwi. - Chodźmy już. Mogę spokojnie pracować tylko wtedy, kiedy w sklepie nikogo jeszcze nie ma.

Nicki przyznała w duchu, że zasłużyła sobie na tę kąśliwą uwagę i podążyła za nim szybkim krokiem.

- Jared, zapomnij o tym palcie. Zapracuję na swoją garderobę. Domyślam się, że powinnam przyzwoicie wyglądać, na pewno masz wielu gości i...

Odwrócił się zniecierpliwiony. Przez chwilę bała się, że go rozgniewała.

- Co? - zapytał z niedowierzaniem, patrząc jej prosto w oczy. - Myślisz, że tylko o to mi chodzi? - Potrząsnął głową. - Nie, mam w nosie pozory. To nie ma nic wspólnego z twoim wyglądem. Próbuje jedynie zrobić tobie, i przy okazji sobie, przysługę. Nie mam ochoty patrzeć, jak się trzęsiesz z zimna. Nie pozwolę na to.

- Ale... - Słowa zamarły na jej wargach.

Jego rysy złagodniały, jakby zrozumiał jej opory.

- To drobiazg, Nicki. Naprawdę. Zwłaszcza biorąc pod uwagę wszystko, co dla mnie robisz. - Na jego ustach pojawił się uśmiech. - Daj spokój. Nie miałaś żadnych problemów z noszeniem czerwonego welwetu i sztucznego futra.

- To co innego.

- Dla mnie żadna różnica, jeśli płacę za twoją pracę.

Nicki czuła, że jej opór słabnie. W końcu Jared naprawdę był jej to winien. Po

tym wszystkim, na co ją naraził...

- Jeśli chodzi o pracę - zaczęła ostrożnie - nadal nie wiem wystarczająco dużo.

Ani o tobie, ani o Madison.

Wyprostował się, lekko mrużąc oczy.

- Będziemy teraz spędzać dużo czasu razem. Zapewne dowiesz się o wiele więcej o mnie i o Madison, niż byś chciała.

Mówił, jakby było jasne, że czeka ją wielkie rozczarowanie.

- Podoba mi się kilka rzeczy, które już o tobie wiem - powiedziała łagodnie. -

Na przykład ta dotacja na program pomocy.

- Czemu miałyby cię to obchodzić? - zapytał.

Zastanowiła się.

- Opiekowałam się mamą, kiedy zachorowała. Były dni, kiedy oddałabym duszę za dwie godziny snu albo gorący posiłek. To dzięki temu programowi otrzymałam pomoc, za którą będę wdzięczna do końca życia.

Zrobił zdziwioną minę, jakby nie miał pojęcia, że jego gest naprawdę miał jakikolwiek wpływ na cudze życie.

- Nie... nie wiedziałem - powiedział nieco zdetonowany.

- Pewnie powinnam wspomnieć o tym wczoraj - przyznała. - Ale nie lubię do tego wracać. Ciężko mi było samej. Ten pierwszy rok bez mamy będzie najtrudniejszy, zwłaszcza święta. - Jego wzrok stał się nieprzenikniony, a usta skrzywiły się podejrzliwie. - Nie chcę, byś się poczuł winny, że straciłam pracę... - powiedziała pospiesznie. - Nie mogłeś wiedzieć.

- Musisz zrozumieć jedno. Nie wiem, co to wyrzuty sumienia. Interes to interes.

Nie przekonał jej. Uśmiechnęła się do niego trochę nieśmiało.

- Nawet jeśli to prawda, to fakt, że nie możesz doczekać się powrotu córki... zwłaszcza na święta... dodaje mi nieco otuchy. To lepsze od zimowego palta, Jared. Nie martw się o mnie. Poradzę sobie.

Zacisnął mocniej szczęki.

- Posłuchaj, święty „Nickołaju”. Nie roztkliwiaj się nade mną, bo nie warto. Po prostu podziękuj mi, a jeszcze lepiej domowi towarowemu „Gillette” za płaszcz, i będziemy kwita. Nie lubię sentymentalnych przemówień.

Chciał iść dalej, ale Nicki zatrzymała go, kładąc rękę na jego ramieniu. Zaskoczyło go jej spokojne spojrzenie.

- Dziękuję, Jared - szepnęła. - Za wszystko.

Nicki przekonała się wkrótce, że Jared Gillette nie chciał uchodzić za miłego faceta. Fakt, był uczciwy, otwarty i sprawiedliwy, ale nie szafował miłymi słówkami i nie spodziewał się nagród ani uznania za swoją hojność. Wysłuchał zwierzeń Nicki o jej życiu osobistym, ale nie miał ochoty odwzajemnić się informacjami o własnym.

Robiąc zakupy, myślała o tym przez cały czas. Spędziła dzień, wędrując od jednego stoiska do drugiego. Była zmęczona, bolały ją nogi i głowa. Trudno było decydować za innych, ale dokonywanie wyboru za ludzi, których się nie zna, wydawało jej się wprost absurdalne.

Wybrała kolory pasujące do malowidła na suficie - stonowaną zieleń i delikatny koral, cały czas rozmyślając o swym pracodawcy. Mężczyzna, który kochał swoje dziecko tak bardzo jak Jared, nie mógł być z gruntu zły. Jednak ukrywał swoje uczucia bardzo starannie, utrzymując wszystkich na dystans, odpychając każdego, kto się za bardzo do niego zbliżył.

Może to przez rozwód, może przez pozycję społeczną. Albo może taki właśnie był. Nicki wiedziała, że trudno będzie pracować z Jaredem, dopóki nie zburzy muru, którym się otoczył.

Na piętnaście minut przed zamknięciem Nicki poprosiła sprzedawcę o zapakowanie dwóch obrazków i wyruszyła na poszukiwanie Jareda.

Zajrzała do biur, w których znowu było pusto. Nieśmiało zapukała do mahoniowych drzwi, doświadczając uczucia déjà vu. Wspomnienia wczorajszego dnia



były nadto żywe. Spodziewała się równie chłodnego powitania.

- Proszę - warknął Jared.

Ostrożnie uchyliła drzwi i zajrzała do środka.

- Przepraszam, że przeszkadzam, ale potrzebna mi twoja opinia.

Zmarszczył brwi, wskazał gestem, by usiadła, i kontynuował rozmowę przez telefon.

- Ciężarówka ma być rozładowana, nie obchodzi mnie, czy w dokach będą musieli pracować po godzinach. - Słuchał niecierpliwie. - To co? Święta są tylko raz w roku i musimy to wykorzystać. I tak pracują po godzinach, więc o co chodzi?

- Rzucił słuchawkę na widełki i spojrzał na Nicki wyraźnie poirytowany. - Tak?

- Widzę, że masz problem. Przepraszam, że przeszkadzam - powiedziała.

- Problem? Jaki problem?

- No... - Wskazała telefon. - Myślałam...

- Żaden problem. Rutyna - westchnął. - A teraz... czego sobie życzysz?

- Twojej opinii. - Wyciągnęła obrazek przedstawiający cherubiny na łące pełnej kwiatów.

- To jest... - Wzruszył lekko ramionami i pokręcił głową.

- Chyba w porządku.

Poczuła, jak uchodzi z niej powietrze.

- To mój ulubiony - wyznała, przyglądając się uważnie obrazkowi. - Będzie pasował do sufitu. Są jeszcze cherubinki na huśtawce i tańczące pośród płatków róż spadających z nieba jak deszcz. Bardzo piękne, ale...

- Można wiedzieć, dlaczego zwracasz mi tym głowę?

- Bo boję się, że może coś takiego potrafią docenić jedynie dorośli. Nie znam Madison. Może wolałaby lalki albo postaci z kreskówek?

- Kto wie? Nie mam pojęcia.

Nicki obawiała się, że przeciąga strunę, ale pragnęła jego aprobaty.

- Są takie słodkie. - Musnęła palcami staroświecką ramkę.

- Nie chwytają cię za serce?

Jared uniósł brew, jakby nie wierząc własnym uszom. Zastukał palcami o blat biurka.

- Ani trochę.

- Wiem, że pasują do pokoju, ale nie mam pojęcia, czy spodobają się Madison. W tym problem.

Jared oparł się o krzesło i odsunął od siebie papiery.

- Zostało tylko parę minut do zamknięcia, święty „Nickołaju”. Idź do tamtego stoiska i zaczekaj tam na mnie. I weź wszystkie obrazki, jakie mają. Sprawdzimy w domu, jak prezentują się na ścianie.

Nicki uśmiechnęła się szeroko.

- Dziękuję. - Pozbierała torby ze sprawunkami i ruszyła do drzwi.

- A przy okazji - zawołał za nią. - Kupiłaś palto?

Odwróciła się, trzymając rękę na klamce.

- Tak. Jest ciepłe, praktyczne i doskonałe na...

- Praktyczne?

- No tak. Będzie świetne na spacerzy z Madison. Ma kaptur, głębokie kieszenie, guziki, zamek błyskawiczny, jest nieprzemakalne...

- Mmm... Tego się obawiałem - stwierdził ponuro, zatraskując szufladę.

Gwałtownie wstał. - Pewnie ma też odczepianą podpinkę.

Nie bardzo wiedziała dlaczego, ale odniosła wrażenie, że powinna zaprzeczyć.

- No...

- Wystarczy. Skończyłem na dzisiaj. - Chwycił skórzany płaszcz. - Kiedy załatwimy sprawę z obrazkami, zajmiemy się paltem. Nie chcę, byś wyglądała na czyjąś babcię.

Podszedł do drzwi.

- Chwileczkę. - Odruchowo położyła rękę na jego piersi, by go zatrzymać.

Mrowienie w koniuszkach palców natychmiast rozproszyło jej uwagę. - Myślałam, że nie obchodzi cię zachowanie pozorów. Staram się postępować właściwie, doceniam to.

Stali tak przez długą chwilę. W końcu delikatnie zdjął jej dłoń ze swojej piersi. Przez ułamek sekundy trzymali się za ręce, patrząc sobie w oczy.

Rozluźnił uścisk.

- Tu nie chodzi o pozory - oznajmił zachrypniętym nieco głosem. - Wcale. Chodzi o twoją dumę, która nie pozwala ci przyjąć ode mnie prezentu.

Spojrzała na niego z niedowierzaniem. Zabawne. Jej mama zawsze mawiała, że jest zbyt dumna. Nie lubiła prosić o pomoc. Po odejściu ojca, przyjęła zasadę: „zrobię to sama albo się bez tego obejdem”.

- Nie próbuję cię wykorzystać, Jared. Wydaje mi się, że mnóstwo osób czegoś od ciebie oczekuje i wyciąga ręce, ale ja...

Roześmiał się niewesoło.

- Słyszałaś już o mojej byłej żonie?

Pomimo zakłopotania, uśmiechnęła się do niego słabo.

- Wiem, że tylko dla ciebie pracuję. To tymczasowa posada, jestem tego świadoma. Jednak zanim odejdem, dam słowo, zarobię na to palto. Ma być praktyczne i ciepłe.

- Naprawdę?

Przytaknęła zdecydowanie.

- Wiesz co? Ja tu jestem szefem.

Obrazki, starannie zapakowane, leżały na miękkiej kanapie w dziale damskim. Było już pusto, wygaszono większość świateł. Nicki widziała, jak jeden z ochroniarzy wyciąga szyję, by zobaczyć, jak Jared osobiście przerzuca ubrania na wieszakach, szukając odpowiedniego palta.

- Ta kurtka wygląda jak worek na kartofle - skrytykował Jared.

Nicki włożyła ręce do kieszeni, oglądając się uważnie w ogromnym lustrze.

- To ty je sprzedajesz - zauważyła urażona.

- Mój błąd. Przypomnij mi, bym porozmawiał z dostawcami. - Przeglądał palto jedno po drugim, w końcu wybrał płaszcz z niebieskiej wełny. Wołała nie zgadywać, jaka cena widnieje na metce.

- Jest okropnie drogie - ostrzegła. - I trzeba będzie oddawać je do pralni.

Spojrzał na drugie palto. Czerwona wełna, czarna lamówka, ukryte kieszenie i wielkie, czerwone guziki.

- Świetnie. Weźmiemy oba, żebyś miała na zmianę, kiedy jedno pójdzie do pralni. Trudno, zrobi się bałagan, bo nie zapiszę ich dziś na mój rachunek. Przypomnij mi, żebym to zrobił jutro.

- Jared...

Bez słowa podał jej niebieskie palto.

Nicki westchnęła i z wahaniem ściągnęła kurtkę z grubego brezentu i odwiesiła ją z powrotem na wieszak. Jared czekał cierpliwie.

Czuła, jak jej policzki płoną, kiedy zarzucił palto na jej ramiona. Ręce Jareda, ciepłe i ciężkie, zbyt długo poprawiały kołnierz, wygładzały szwy. Poczowała mrowienie na skórze głowy.

- Bardzo ładnie - pochwalił, ściskając lekko jej ramiona.

Żeby coś zrobić, Nicki zapięła podwójny rząd guzików i sprawdziła kieszenie. Kiedy uniosła głowę, ich spojrzenia spotkały się w lustrze.

Znowu zaczęła się wahać. Nie mogła tego zrobić. Była roztrzęsiona, ogłupiała do tego stopnia, że na chwilę zapomniała, że Jared jest jej pracodawcą. Dostać ciepłe palto to jedno, ale poddać się urokowi szefa, to zupełnie inna sprawa.

- Nie mogę... - zaczęła protestować.

- Wspominałem może - powiedział gładko, odwracając oczy i strzepując nieistniejący pyłek z jej pleców - że moja była żona dzwoniła dziś po południu?

Otworzyła szerzej oczy. Nie miała pojęcia, dlaczego to powiedział, ani do czego zmierzał. Nie chciała nic o nim wiedzieć. Działał na jej zmysły, sprawiał, że

czuła się jednocześnie słaba i silna. Robiło jej się na przemian gorąco i zimno.

- Pamiętasz, jak ci powiedziałem, że sprawdzisz, z kim byłem na balu?

- Tak. - Jej głos drżał lekko.

- Tak też się stało. Wygląda na to, że zostałaś zaakceptowana. Powiedziała, że pozwoli Madison zostać na czas nieokreślony. Zrobiłaś dobre wrażenie, Nicki, i z tego, co słyszała, Sandra uważa, że zaopiekujesz się odpowiednio Madison.

- Jared.... robiłam tylko to, o co mnie prosiłeś.

- Ale dobrze - powiedział. - Moja była nie jest osobą odpowiedzialną, ale chce tego, co najlepsze dla Madison. W głębi serca wie, że Madison będzie u mnie szczęśliwa. Nie tak dawno temu trzymała ją u siebie jak zakładniczkę i rzadko pozwalała mi ją odwiedzać - westchnął głęboko. - Nie spędziłem z córką nawet całego tygodnia, odkąd Sandra zabrała ją do Kalifornii. Zawsze mi wmawiała, że moje wizyty kolidują z jej planami.

Na widok jego cierpienia, poczuła w sercu rwący żal.

- Przykro mi, Jared, naprawdę.

- Tak... cóż... - Jego ręce ześlizgnęły się z rękawów palta. - Naprawdę się starałem. Powinienem ci powiedzieć, że nie widziałem Madison od zeszłego lata. Prawie mnie nie zna. I Bóg jeden wie, co Sandra jej naopowiadała. Czasami, kiedy rozmawiam z nią przez telefon, ona nie chce... - Zacisnął zęby.

- Będzie musiała się przyzwyczaić, to oczywiste. Potrzebujecie oboje czasu.

- Zapomnij o tych sentymentalnych gadkach - prychnął gniewnie. - Nie mam pojęcia, dlaczego, do diabła, usiłuję ci to wszystko wyjaśnić - dodał szorstko. Nicki zeszywniała. - Nigdy o tym nie rozmawiam. Z nikim.

Nagle doznała olśnienia. Jared nie zamykał się przed nią, próbował tylko ignorować swój ból.

- Trudno jest rozmawiać o niektórych sprawach - powiedziała. - Rozumiem. Ja też nie opowiadam wiele o mojej mamie. Ani o odejściu mojego ojca. A jednak... wiesz więcej o mojej sytuacji niż ktokolwiek inny. Każdy ma jakąś prze-

szłość, nie zawsze przyjemną.

Przytaknął ponuro.

- Możliwe. - Uśmiechnął się niewyraźnie, zanim zręcznie zmienił temat. -

Wracając do palta... Potraktuj je jak przedwczesny podarunek gwiazdkowy. Albo zapłatę. Rodzaj wymiany handlowej. Pomagamy sobie nawzajem, by zdobyć to, czego pragniemy. Może w tym roku to jedyny sposób, aby jakoś przeżyć święta Bożego Narodzenia.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Jared wciąż dziwił się, że tak niemądrze odkrył przed Nicki swoje troski. Poczł niespodziewaną ulgę, snując plany sprowadzenia Maddy do domu. Dziwne zrządzenie losu. Sandra zabrała Maddy na święta, a teraz odsyłała ją w tym samym okresie.

Domyślał się, że Madison nie chce do niego wracać. Trudno było mieć jej to za złe. Prawie się nie znali. Dwa lata temu rozwód zniszczył ustabilizowany, bezpieczny Świat Maddy. Przez cały ostatni rok Sandra przeprowadzała się co kilka miesięcy i za każdą swoją porażkę winiła Jareda. Pewnie opisywała go córce jak jakiegoś potwora, a nie kochającego ojca, o jakim marzy każde dziecko. Madison zjawi się w Winter Park przerażona i onieśmielona. Pragnął jedynie jej szczęścia. Wiedział też, choć niechętnie się do tego przyznawał, że Nicki posiada wszystkie zalety, by stać się idealną opiekunką małej.

Święty „Nickołaj”, jak często ją przezywał... Miała olśniewający uśmiech, od którego jej oczy nabierały blasku. Jakby w głębi jej duszy płonął życiodajny ogień. Była kobietą, z której emanowały ciepło i dobroć. To wielka zaleta. A może skaza? Mężczyźni na ogół bezlitośnie wykorzystywali takie kobiety. Zastanawiał się, jacy mężczyźni przewinęli się przez jej życie. Wspomniała o odejściu ojca. Nietrudno było odgadnąć, że zostawił żonę i córkę na lodzie. Nie mówiła nic o chłopaku, na-

rzeczonym czy byłym mężu.

Oczywiście, to było bez znaczenia, ale zamierzał zawładnąć jej życiem przynajmniej na kilka miesięcy i nie chciał, by ktokolwiek mu w tym przeszkadzał. Płacił za jej czas i w niewytłumaczalny sposób pragnął, by poświęcała mu każdą wolną chwilę. Czyż nie dlatego zażądał, by wprowadziła się jak najszybciej? A może i dlatego, że gdy wyobrażał ją sobie w niemal pustym mieszkaniu jej matki, czuł przejmujący ból.

Wiedział, że chciała rozpocząć nowe życie. Tak bardzo, wręcz desperacko się starała. Wystarczyło tylko popatrzeć, jak niecierpliwie oczekiwała nadejścia świąt. Próbowwała w ten sposób złagodzić ból po stracie matki, która była jej jedyną rodziną. Teraz została sama na świecie. Podobnie jak on.

Pocałunek na balu wstrząsnął Jaredem do głębi. Myślał o nim w nieoczekiwanych chwilach - wydając polecenia dotyczące urządzenia pokoju, podczas spotkania z brzuchatym zastępcą albo spożywając pospiesznie lunch. Był zdumiony mocą tego jednego pocałunku. Nie wierzył dotąd, że jest zdolny do tak silnej fizycznej reakcji. Przez chwilę zapomniał, kim jest. Czas stanął w miejscu, byli tylko oni, ich spragnione usta, gorące oddechy...

Parę dni temu, kiedy patrzył na nią w lustrze, zastanawiał się, czy łatwo byłoby zawrócić jej w głowie i namówić do następnej pieśczości. Do jeszcze jednego pocałunku. Takie zwykłe podziękowanie za palto, usprawiedliwiał się w duchu. Zapłata, której tak naprawdę nie mógłby przyjąć.

Jednak szybko uciszył swe zdradzieckie ciało. Nie chciał angażować się emocjonalnie, nie chciał jedwabistego zaproszenia jej orzechowych włosów ani westchnień rozkoszy. Nie chciał przytulać się do jej miękkich krągłości, lecz pamiętał dobrze zarys jej idealnych piersi, gdy schylała się, by podnieść obrazki. I wykorzystał to przeklęte palto jako pretekst, by położyć ręce na jej szczupłej talii, by musnąć palcami krągłe biodra. Te zmysłowe wizje doprowadzały go do szaleństwa.

Pragnął jej. Potrzebował intymności fizycznego zbliżenia. Jego ciało tęskniło



boleśnie za kobietą, a Nicki obudziła w nim doznania, jakich od bardzo dawna nie zaznał.

Jednak na ogół szybko przywoływał się do porządku. Nie pozwolił sobie drugi raz na popełnienie błędu, i to z kobietą, która budziła w nim coraz więcej ciepłych uczuć.

Kiedy Madison będzie już szczęśliwą, zdrową i pogodną dziewczynką, Nicki opuści jego dom. Jared Gillette uzyska prawo do opieki nad córką, a panna Holli-day pokażną sumę na odchodnym. W końcu wszystko się jakoś ułoży.

Jared zatrzymał się na podjeździe, walcząc z dręczącymi go wyrzutami sumienia. Był środek tygodnia, a on wyszedł wcześniej z pracy. Coś, czego nigdy dotąd nie robił, zwłaszcza w okresie przedświątecznym.

Irene była w kuchni, zajęta zmywaniem sterty naczyń. Wokół unosił się niebiański wręcz aromat. Pieczeń wołowa... Domowy chleb...

- Co słyhać? - zapytał, rzucając teczkę na podłogę i ściągając palto. - Skąd wiedziałaś, że wcześniej wrócę?

Odwróciła się i uniosła znacząco brew, usiłując nadać swej pulchnej, piegowatej twarzy srogi wyraz.

- Nie wiedziałam. Ale niektórzy mieszkańcy tego domu powinni jadać o stałych porach i przybrać nieco na wadze.

Spojrzał na nią zdumiony.

- To dziecko zbyt ciężko pracuje - parsknęła gniewnie. - Dźwiga skrzynie tam i z powrotem przez cały dzień. Ciska się po całym domu. Pakuje, rozpakowuje. Znosi meble po schodach, jakby pracowała w firmie przeprowadzkowej. Co więcej, ja muszę patrzeć, jak ciężko haruje, by zarobić na chleb.

Jared przystanął, zaskoczony tyradą gospodyni.

- Święty „Nickołaj”? Mówiłem jej, że załatwię kogoś do noszenia ciężkich rzeczy.

- Widocznie nie chciała czekać - zrzędziła Irene. - To kolacja dla niej. Jak

chcesz, weź sobie talerz.

- Dobra. - Sięgnął do szafki.

- Chcesz zjeść elegancko - marudziła, wyzymając zmywak - to zanieś to wszystko do jadalni. Może w końcu wyjmiesz te irlandzkie lniane serwetki, które twoja mama tak lubiła.

- Te wystarczą. - Wyciągnął pudełko papierowych.

Spojrzała na niego, sznurując usta, jakby chciała mu się przeciwstawić.

- No dobrze - dał za wygraną. - O ile nie masz nic przeciwko dodatkowemu prasowaniu.

- Słyszałeś kiedyś, żebym narzekała? - mruknęła, wycierając ręce w ścierkę. Wzruszył ramionami, ustawił talerze i wyjął szklanki na wodę.

- I zapal świece na stole, skoro już idziesz do jadalni - dodała. - Przyda się trochę wytchnienia po ciężkim dniu pracy. Odpoczynek w miłej atmosferze...

Już miał odburknąć, że ostatnią rzeczą, o jakiej marzy po ciężkim dniu, są migające przed oczami płomienie, ledwo oświetlające jedzenie w ogromnym i mrocznym pokoju, ale ugryzł się w język. Nagle to do niego dotarło. Irene nie obchodziło, czego on chce. Myślała wyłącznie o Nicki i jej wygodzie. Niech mu Bóg dopomoże, Irene naprawdę polubiła świętego „Nickołaja”. Wpadł w tarapaty.

- Kolacja będzie za pół godziny - powiedziała, unosząc pokrywkę i zaglądając do rondla. - Teraz wynoś się z mojej kuchni. I zobacz, w czym możesz pomóc temu dziecku.

Jared, wdzięczny, że przegoniono go z kuchni, szybko poszedł do jadalni. Postawił talerze na stole, specjalnie zostawiając nakrycia w nieładzie. Gdy wyciągnął lniane serwetki z kredensu i ułożył je przy talerzach, był już nieźle wkurzony.

Nie jadał ze służbą. Jadał sam. Nie korzystał z jadalni, jadał przy stoliku przed telewizorem. Nie używał prawdziwych serwetek ani nie zapalał świec. Nie miał ochoty na intymne rozmowy, pragnął wyłącznie ciszy.

Obecność jednej kobiety pod jego dachem zdeorganizowała mu życie. W po-

rządka, nie będzie się stawiał. Ten jeden raz da spokój.

Niechętnie postawił dwie szklanki na wodę obok talerzy. Postanowił podczas dzisiejszej kolacji udzielić świętemu „Nickołajowi” ostatnich dyspozycji dotyczących przyjazdu Madison. Wyłuszczy swój plan, żeby nie było żadnych niespodzianek. Powie, czego się spodziewa, bez owijania w bawełnę. Da do zrozumienia, na czym powinna polegać opieka nad dzieckiem. Jego dzieckiem. Wyjaśni stanowczo, że nie będzie jadał posiłków z nianią.

Potem wspiął się na górę, aby wprowadzić swój plan w życie.

Dzieliło go sześć kroków od drzwi pokoju dziecinnego, kiedy usłyszał jęk Nicki.

- Ooch... nie mogę... ooo... jeszcze... wyżej...

Przyspieszył kroku, potem stanął przed drzwiami pokoju i nasłuchiwał.

- Co tam się dzieje, u licha? - zapytał głośno.

Nicki balansowała niebezpiecznie na krześle, stojąc na czubkach palców. Spojrzała przez ramię na Jareda.

- Nie mogę dosięgnąć... - wyjaśniła bez tchu, nim ugięły się pod nią kolana. Oparła się ramieniem o ścianę i przytuliła obrazek do piersi. - Przestraszyłeś mnie!  
- rzuciła oskarżycielsko i westchnęła.

Podszedł do niej i nie zastanawiając się ani przez sekundę, objął w talii.

- Co ty...? - Spojrzała na niego zaskoczona.

- Pomagam ci zejść, nim sobie zrobisz krzywdę. - Bez trudu ją postawił na podłodze. Jednak ten pomocny gest podrażnił jego zmysły. Jared uświadomił sobie, jaka jest drobna i giętka.

- Nie miałam takiego zamiaru, dopóki na mnie nie naskoczyłeś i... - przerwała i podała mu obrazek. - Chciałam zawiesić je przed twoim powrotem, ale nie mogłam dosięgnąć i dlatego...

- Proszę. - Udając irytację i zniecierpliwienie, odsunął krzesło i przytknął obrazek do ściany. - Tu ma wisieć?

- Trochę w prawo - powiedziała nerwowo.

Przesunął.

- Nie, trochę wyżej.

Znowu przesunął.

- Jeszcze trochę.

Spojrzał na nią groźnie, potem posunął ramkę o następny centymetr.

- Idealnie - pochwaliła, odzyskując pewność siebie.

Nagle uderzyła go cała ironia tej sytuacji i uśmiechnął się kpiąco. Potem parsknął. Zaznaczył miejsce, poczekał, aż Nicki poda mu młotek i gwóźdź. Uderzył raz, mocno wbijając gwóźdź w ścianę. Zadowolony z siebie, zawiesił obrazek. Oboje odsunęli się, żeby obejrzeć rezultat.

- Nie uważasz, że to dziwne? To ja bez sprzeciwu wykonuję twoje polecenia - powiedział, patrząc na nią bez uśmiechu.

Otworzyła szerzej oczy.

- Nie wiedziałam, gdzie szukać drabiny - wyjaśniła nieco zdetonowana. - Nie chciałam przeszkadzać gospodyni.

- Cóż, nikomu nie pomożesz, jeśli spadniesz z krzesła i złamiesz sobie nogę.

- Świetnie mi szło, dopóki nie przyszedłeś.

Zignorował jej kąśliwą uwagę.

- Widzę, że... - Rozejrzał się po pokoju.

Pudła, wszystkie oznaczone, stały rzędem pod przeciwległą ścianą. Otwarta szafa ubraniowa, teraz pusta. Plastikowe zabawki znikły, a na ich miejscu pojawiły się gry planszowe, lalki Barbie i różowy odtwarzacz CD. Serce mu się ścisnęło.

- Odwaliłaś kawał roboty - pochwalił w końcu.

Na miejscu kołyski, wanienki i stołu do przewijania pojawiło się podwójne łóżko zasłane zielonkawą kapą, spod której wystawała pościel w różowe serduszka. Poduszki w kształcie serca i wałek pod głowę ułożono artystycznie na materacu.

- Dzisiaj przywieźli łóżko - wyjaśniła niepotrzebnie.

- Widzę. - Dębowe łóżko było w kształcie sań, z płozami i delikatnie rzeźbionym wezłowiem. - To był dobry wybór.

- Podoba ci się?

- W porządku.

- Resztę mebli dostarczą pod koniec tygodnia.

- Świetnie. - Spojrzał na półki, gdzie pojawiły się książeczki z dużym drukiem dla początkujących czytelników.

- Niczego nie wyrzuciłam - powiedziała cicho. - Wszystko jest w tych opisanych kartonach. Nie byłam pewna, które z tych rzeczy mają dla ciebie jakieś szczególne znaczenie, więc...

Była naprawdę zmartwiona. I po raz pierwszy zauważył jej podkrążone oczy. Za ciężko pracowała. Potrząsnął lekko głową.

- Nic nie ma dla mnie szczególnego znaczenia - powiedział stanowczo. - Mówiłem ci, żeby wszystko schować. Dziwię się, że w tak krótkim czasie uporałaś się z robotą.

Uśmiechnęła się niepewnie i przez chwilę zastanawiał się, co ma zrobić, by znowu pojawiły się na jej policzkach dołeczki.

- Jak z twoim mieszkaniem? - zapytał.

- Pozbywam się niektórych mebli, porządkuję. Przywiozłam dzisiaj kilka kartonów. Wiesz, to trudniejsze, niż myślałam. Każda rzecz przypomina mi mamę... gazeta, srebrny nóż do rozcinania papieru, którym otwierała każdą kopertę - Nicki westchnęła ze smutkiem. - Chyba powinnam ciebie zatrudnić do likwidacji mieszkania. To znaczy kogoś, dla kogo te rzeczy nie wiążą się ze wspomnieniami.

Jeszcze niedawno zareagowałby ironicznym śmiechem, ale nie tym razem. Zastanowił się nad jej słowami.

- Tak, to prawda - przyznał po chwili.

- Nie sądziłam, że będzie mi tak trudno. - Uniosła twarz, jakby szukając u niego potwierdzenia.

Zauroczony jej szczerością, powiedział pierwszą rzecz, jaka mu przyszła do głowy.

- Ani ja, święty „Nickołaju”. Ani ja.

Siedzieli pochyleni nad jedzeniem i gdzieś w środku posiłku Jared zdał sobie sprawę, że od lat nie czuł się tak zrelaksowany. Patrzył na ożywioną twarz Nicki, skapaną w blasku świec, i nie myślał ani o pracy, ani o innych obowiązkach.

Oparł oba łokcie na stole i odsunął talerz na bok.

- Co robiłaś, zanim zostałam Świętym Mikołajem? - zapytał. - W twoich aktach było coś o wydziale sztuki, jeśli dobrze pamiętam.

- Byłam ilustratorką. Rysowałam świąteczne kartki.

- Imponujące. Nic dziwnego, że jesteś taka twórcza.

Uśmiechnęła się skromnie, pokazując dołeczki.

- Wszyscy mają jakiś talent. Moim jest rysowanie. Spędziłam wiele czasu z kredkami, kiedy moja mama pracowała.

Gospodyni weszła do jadalni, niosąc na srebrnej tacy deser.

- Co? - zapytała, patrząc na Nicki z naganą. - Jesteś zbyt zmęczona, by jeść? Tylko jeden plasterk pieczeni?

- Nic podobnego - gwałtownie zaprotestowała, kładąc ręce na brzuchu. - Zjadłam aż za dużo. Nie najadłam się tak, odkąd...

Gospodyni patrzyła wyczekująco.

Nicki próbowała dokończyć zdanie, ale się zacięła.

- Odkąd twoja mama gotowała? - pomógł jej Jared.

Nicki rzuciła mu wdzięczne spojrzenie.

- Tak, od tamtej pory.

- No to w porządku - uspokoiła się Irene. - Cieszę się. Twoja mama musiała być wspaniałą kobietą, skoro wychowała takie słodkie dziecko jak ty. - Postawiła tacę, ignorując rumieniec zażenowania na policzkach dziewczyny. - Deser to niespodzianka. Warto poćwiczyć przed przyjazdem Madison. - Wyłożyła bogato ude-

korowane ciasteczka: dzwonki, gwiazdki, choinki, cukrowe laseczki, Mikołaje i renifery.

Nicki jęknęła z zachwytu. Nawet Jared raczył się uśmiechnąć, choć dość zdawkowo.

- Ojej...

- Nie jadłem ich od lat.

Gospodyni zrobiła ruch, jakby miała zamiar palnąć go w ucho.

- Bo nie zwracasz uwagi na to, co jesz! Po co mam marnować czas i starać się dla kogoś, kto ledwie dziobie widelcem po talerzu?

Jared nieśmiało sięgnął po ciastko.

- Miło jest usłyszeć rozmowę przy stole - ciągnęła Irene. - Mam nadzieję, że kiedy przyjedzie Madison, atmosfera jeszcze się poprawi. To wspaniałe, gdy wszyscy zasiadają wspólnie do stołu.

Ręka z cukrowym dzwonkiem, który Jared właśnie miał ugryźć, zawisała w powietrzu. Zaczyna się, pomyślał ponuro. Wyprostował się, gotowy rzucić Nicki znaczące spojrzenie i skończyć z tymi sentymentalnymi mrzonkami.

- Dzieci tego potrzebują - powiedziała stanowczo gospodyni, nim zdążył się odezwać. - Nie ma sensu jadać w biegu. Dzieci muszą przebywać z ludźmi, którym ufają, zwłaszcza podczas posiłków.

Jared gapił się na cholerne ciasteczko, po chwili zamknął usta. Wiedział, po prostu wiedział, że jeśli teraz cokolwiek powie, to się udławi.

Ha. Bywały już chwile, kiedy miał ochotę udusić Irene. Tak jak teraz. Ona i jej cudowne teorie wychowawcze...

Napotkał wzrok Nicki. Patrząc na niego, sięgnęła po ciasteczko w kształcie Mikołaja. Kiedy włożyła je do ust, aż zadrżał. Potem z uśmiechem odgryzła cukrowej figurce głowę.

Wiedział, co to oznacza. Żegnaj, Mikołaju, witaj życie! Jared poczuł, jak przepełnia go niewypowiedziana radość. Miał ochotę krzyczeć ze szczęścia. Gotów



był jadać przy tym cholernym stole każdego wieczoru, byle ta niesamowita kobieta bawiła go, uśmiechała się do niego i rozmawiała z nim. Pragnął patrzeć, jak wyciera usta serwetką albo patrzy na niego znad brzegu szklanki z wodą. Chciał się przekonać, czy tnie cielęcinę na drobne kawałki, do czego używa keczupu, a do czego majonezu. Może to głupie, ale tak właśnie było.

- Nicki - zaczął. - Wydaje mi się, że moja gospodyni ma rację. Chciałbym, byśmy co wieczór zasiadali z Madison do wspólnego posiłku. Żebyś pilnowała małej, oczywiście.

- Ha! Najwyższy czas - wymamrotała Irene, zanim podreptała z powrotem do kuchni.

RS

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Cały dom został postawiony na głowie w oczekiwaniu na przyjazd Madison. Były chwile, kiedy Nicki obawiała się, że Jared nie jest z niej zadowolony, jednak gdy pytała go o to, tylko niecierpliwie machał ręką. Zaczęła nienawidzić stwierdzenia „w porządku”. Widać taki twardeł jak Jared nawet nie wiedział, co to entuzjazm.

Robiła więc swoje. Chciała, by te święta okazały się dla Madison naprawdę magiczne. Ona sama również zamierzała dobrze się bawić i obdzielać ciepłem ludzi, którzy na to zasługiwali.

Przekonała Jareda, by pozwolił postawić w bawialni prawdziwą choinkę, choć twierdził, że sztuczna, którą Nicki znalazła w piwnicy, jest wystarczająco dobra. W końcu poddał się, mówiąc jak zwykle: „W porządku, rób jak chcesz”.

Posłuchała.

Po urządzeniu pokoju Madison, całkowicie pochłonęły ją świąteczne przygotowania. Płyty z kolędami, kasety z kreskówkami i komediami na półkach. Cukierki miętowe na półmiskach i zimne napoje w lodówce. W holu postawiono mechanicznego Świętego Mikołaja, który witał przechodzących radosnym „Ho, ho, ho!”. Czerwone sanki zamieszkały w garażu, na wypadek gdyby Winter Park nawiedziła śnieżyca.

Nicki stwierdziła uszczęśliwiona, że Boże Narodzenie to najlepsza pora na odbudowanie więzi między ojcem i córką. Planowanie przyjemności dla innych łagodziło nieco jej własny smutek i uczucie samotności. Zastanawiała się nieraz, czy jej ojciec kiedykolwiek tęsknił za nią, czy żałował, że odszedł. Mama powiedziała, że pojechał do pracy przy rurociągu na Alaskę, gdzie też powtórnie się ożenił. Nie przysyłał jej nawet kartek z życzeniami urodzinowymi. Nawet centa na życie. Dobrze było wiedzieć, że są tacy mężczyźni jak Jared, którym zależało na dzieciach, choć może nie potrafili tego okazać.

Jared był milczący, wręcz szorstki. Tęskniła za rozmową z nim, ale często się wydawał taki odległy i obcy. Miał tyle na głowie. Dom towarowy, opiekę nad córką, fakt, że jego była żona ponownie wychodziła za mąż. Każda z tych spraw wystarczyła, by wprowadzić człowieka w irytację. Jednak, choć napięcie między nimi narastało w miarę zbliżania się przyjazdu Madison, Jared łagodził je niewytłumaczalnymi wybuchami uprzejmości.

Ten facet był chodzącą zagadką. Gdy widział, że Nicki walczy z pudłami, nosił je za nią jak tragarz. Gdy przyłapał ją, jak śpiewała głośno kolędy, uśmiechał się pobłaźliwie. Jednak unikał jej towarzystwa, jeśli nie miał żadnej sprawy do omówienia.

Czasami przystawała, by popatrzeć, jak pracuje pochylony nad biurkiem, pod lampą rzucającą refleksy na jego kruczoczarne włosy. Myślała wtedy, że jest najprzystojniejszym mężczyzną, jakiego poznała. Czuła dziwny ucisk w gardle i serce zaczynało jej bić o wiele żywiej. Gdy mówił, zafascynowana patrzyła na jego usta. Leżała nocami, wspominając tembr jego głosu, promienny uśmiech. Powtarzała w myślach ich rozmowy, często zasypiała, widząc pod powiekami jego obraz. A potem przypominała sobie ich pocałunek...

Wszystko, co robiła, zbliżało ją do Jareda. Wiedziała, że na dobre zagościł w jej myślach.

Samochód wjechał na podjazd kilka minut po czternastej. Gospodyni i Nicki podbiegły do kuchennego okna. Pierwszy wysiadł Jared. Miał zmęczoną twarz. Wyciągnął walizkę Madison z bagażnika.

Dziewczynka z potarganymi jasnymi włosami skakała dokoła samochodu. Miała na sobie sandaalki, skarpetki, stare dżinsy i powyciągany podkoszulek z długimi rękawami. Zatrzymała się, by kopnąć kamień na podjeździe, potem powiedziała coś do Jareda. Pochylił się, na chwilę kładąc rękę na jej ramieniu.

Nicki uśmiechnęła się. To pewne, że Madison jest wyjątkowo żywym dzieckiem.

Gospodyni odsunęła się od parapetu i wymamrotała:

- Niedaleko pada jabłko od jabłoni... Przekonamy się zaraz, jak jaśnie pani Sandra dbała o tę małą.

Z tyłu trzasnęły drzwi.

- Madison - upomniał Jared łagodnie. - Nie tak mocno, proszę.

Weszli do środka. Madison rozejrzała się ciekawie po kuchni i od razu zauważyła słoik z ciasteczkami.

- Madison, to Irene, nasza gospodyni - podpowiedział ojciec. - Kiedyś przygotowywała dla ciebie jedzenie i zabierała na spacer.

Madison spojrzała przelotnie na starszą kobietę.

- O, cześć.

Irene uśmiechnęła się szerzej i schyliła się, ujmując Madison pod brodę.

- Bardzo się cieszymy, że znowu jesteś z nami, Madison.

Dziewczynka odsunęła się i zmarszczyła z niezadowoleniem nos.

- A to jest Nicki - ciągnął Jared. - Moja przyjaciółka... Mieszka z nami. Będzie się tobą opiekować, żebyś jak najszybciej przyzwyczaiła się do nowego otoczenia.

- Witaj, Madison. - Nicki wyciągnęła rękę. Madison potrząsnęła nią i Nicki zauważyła cztery tanie pierścionki, które zabarwiły palce małej na zielono. Ciekawe, czy wdała się już gangrena. - Nie mogłam się doczekać, by cię poznać. Wiem, że będziemy razem świetnie się bawić.

- Jasne - odparła dziewczynka obojętnie i oczy jej błysnęły na widok lodówki.  
- Dajecie tu coś do picia?

Jeśli nawet Nicki była zaskoczona niezbyt elegancko sformułowanym pytaniem, nie okazała tego. Podeszła od razu do lodówki, wiedząc, że do jej obowiązków należy dbanie o potrzeby Madison.

- A na co masz ochotę? Jest lemoniada, sok, czekoladowe mleko, a nawet napój jajeczny.

- Co to takiego?

- To specjalny napój na Boże Narodzenie - odparła Nicki z entuzjazmem. - Z mleka, jajek i gałki muszkatołowej. Podobno Święty Mikołaj zawsze wypija szklaneczkę, nim wsiądzie do sań.

- Nie bujasz? - spytała Madison, marszcząc brwi. - To spróbuję.

Gospodyni wręczyła Nicki szklanekę. Jared posadził córkę przy stole.

- Chcę słomkę - zażądała Madison.

Nicki zatrzymała się.

- Proszę. - Irene wyciągnęła słomkę z szafki i włożyła ją do szklanki.

- Wygląda jak koktajl mleczny - stwierdziła z zadowoleniem Madison. Pociągnęła napój przez słomkę. Siorbnęła głośno i zakrztusiła się gwałtownie.

- To świństwo! - krzyknęła, plując i wycierając usta rękawem. - Próbujecie mnie otruć?

Rzucili się wszyscy troje, by posprzątać.

- Nie pluj! - Jared odsunął od niej szklanekę.

Nicki podała Madison serwetkę, drugą wytarła jej rękaw. Zauważyła, w jakim stanie jest podkoszulek. Ketchup, musztarda i czekolada to jedyne plamy, jakie dało się rozpoznać. Brud wżarł się w ściągacz przy szyi i mankiety, a materiał był pognieciony. Włosy małej były raczej skołtunione niż skręcone, a pod paznokciami czernił się brud. Nic dziwnego, że Jared wydawał się zrozpaczony. Jego jedyne dziecko było po prostu zaniedbane.

Gospodyni wytarła stół wilgotną ścierką.

- Spróbujmy czegoś innego - zaproponowała.

- Nie. Mam dość tego paskudztwa. - Madison energicznie zsunęła się z krzesła.

- Nicki pokaże ci twój pokój - powiedział Jared, tłumiąc westchnienie. - Przyniosę zaraz twoją walizkę.

Madison zmrużyła oczy i podejrzliwie popatrzyła na Jareda i Nicki.

- Próbuje się mnie pozbyć? - zapytała.

Nicki stanęła zaskoczona.

- Nie, skądże. Nie chcesz zobaczyć swojego pokoju? Znalazłam kilka fajnych układanek i trochę książek...

- Wszystko mi jedno - odparła dziewczynka, wzruszając ramionami.

Wspięły się po schodach i ku rozczarowaniu Nicki, Madison nie zwróciła uwagi na Mikołaja w holu. Kiedy dotarły na podest, Madison przystanąła.

- Nie pamiętam tego domu. Mama zabrała mnie stąd dawno temu. Tu jest zupełnie jak w hotelu... tyle tu pokoi i drzwi.

Spojrzała w dół długiego i mrocznego korytarza.

- Czy ta kobieta na dole będzie przynosiła nam jedzenie, kiedy tylko zechcemy? Jak obsługa hotelowa?

Nicki nie mogła powstrzymać uśmiechu.

- Skąd wiesz o obsłudze hotelowej?

- Moja mama cały czas z niej korzysta. Nie lubi gotować. Styl życia bogatych i sławnych, pomyślała Nicki z przekąsem, ale zaraz się opamiętała.

- Nie, Irene nie będzie przynosiła ci jedzenia. Jadamy na dole, wszyscy.

- Ale nuda - westchnęła Madison.

Nicki położyła rękę na ramieniu dziewczynki, lecz Madison zeszywniała i wyrwała się.

- Sama pójdę - zachnęła się gniewnie.

Nagle skoczyła do przodu. Otworzyła na oścież drzwi i stanęła na progu.

- Jej! - wykrzyknęła. - To wszystko moje?

- Jesteś jedyną dziewczynką, która tu mieszka - powiedziała Nicki, stając za nią.

Madison obracała się dokoła wpatrzona w sufit. Potem na jednej nodze obskoczyła stół do gier, potknęła się i ułożona przez Nicki układanka rozsypała się po podłodze. Madison roześmiała się tylko i kopnęła kawałki, usuwając je z drogi.

Nicki postanowiła milczeć. Na razie. Schyliła się i posprzątała wszystko. Ucz poprzez dawanie dobrego przykładu...

- Hej! Zobacz! - Madison przystanąła przed obrazkami z cherubinkami.

Nicki przez przypadek dowiedziała się, że te wiszące najniżej, najbardziej podobają się Jaredowi.

- Twój tata wybrał je specjalnie dla ciebie.

Madison spojrzała na nią dziwnie, potem zerknęła na półkę, gdzie leżały poukładane kolorowy papier, klej, nożyczki.

- Są tu gdzieś kredki?

Nicki z ulgą szybko je znalazła. Madison była nadpobudliwa albo po prostu zmęczona podróżą. Zbyt dużo przeżyć w jednym dniu. Rysowanie na pewno ją uspokoi.

- Proszę. Uwielbiam rysować. - Madison była odwrócona do niej plecami, wi-  
dać nadal oglądała wiszące na ścianie obrazki. - Madison?

Dziewczynka zrobiła piruet.

- Zobacz, co zrobiłam!

- Co, skarbie? - Spojrzała i krew odpłynęła jej z twarzy.

Malutkie aniołki, tak pieczołowicie wybierane, wyglądały dziwnie z domalowanymi wąsami i kozimi bródkami. Madison wydawała się niezwykle dumna ze swojego dzieła. Nicki poczuła, że zaraz zemdleje.

- Madison... ja... my... wybraliśmy te obrazki specjalnie dla ciebie. Są zniszczone, a twój tata...

- Co z tego? - zachichotała.

- Dlaczego to zrobiłaś? - Nicki nie wiedziała, jak zareagować.

- To przecież tylko kawał. Teraz wyglądają lepiej, bo są śmieszne!

Nicki ogarnęło uczucie frustracji. Nie tego się spodziewała. Córka Jareda potrzebowała silnej ręki albo... solidnego lania.

Zaciskając zęby, Nicki poszła do łazienki po mokrą ścierkę. Co tu począć? W



życiu nie widziała równie niegrzecznego i źle wychowanego dziecka. Może powiedzieć Jaredowi, że ma dość i po prostu odejść?

Madison wrzeszczała z pokoju.

- Hej, ty tam, jak się nazywasz? Chodź tu! Zobacz, co robię!

Nicki natychmiast wpadła do pokoju. Madison z zapalem skakała na łóżku, aż skrzypiały sprężyny pod materacem.

- Madison, przestań!

- Dlaczego?

- To nowe łóżko i możesz je zepsuć.

- Co z tego?

- Spadniesz! - Nicki podbiegła do niej z wyciągniętymi rękami.

- Wcale nie. Patrz! - Mówiąc to, skoczyła prosto w ramiona Nicki.

Od drzwi rozległo się głośne chrząknięcie Jareda. Nicki odwróciła się gwałtownie, nie wypuszczając wierzgającej Madison z uścisku.

Jared z trudem hamował furję.

Madison zaplotła nogi wokół talii Nicki i przylgnęła do niej, niczym koala.

- Cześć, tato - zawołała wesoło.

- Madison - powiedział stanowczo. - Nie chcę więcej widzieć, jak skaczesz po meblach.

- Dobrze, tato - odparła grzecznie, wykrzywając usta w podkówkę.

- Wezwano mnie do biura, ale chciałbym z tobą porozmawiać w moim gabinecie, jak tylko wrócę, Nicki. Spodziewam się, że do tej pory nad wszystkim zapamiętasz.

Nicki udało się przytaknąć, choć dusiła się w uścisku Madison. Chyba straciła rozum. Czemu zgadzała się na takie traktowanie? Czemu miałyby tu zostać?

Gdy wyszedł, Madison z zadowoleniem spojrzała na dokonane przez siebie dzieło zniszczenia.

- No to jak? - spytała niewinnie, spoglądając na Nicki spod oka. - Nadal

chcesz się mną opiekować?

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Popołudnie było katastrofą. Nicki zaproponowała Madison rozpakowanie rzeczy, ale przekonała się, że dziecko przywiozło ze sobą zbieraninę letnich ubrań, w większości znoszonych albo za małych i nieopisane brudnych. To była oczywista zemsta - odesłać byłemu mężowi rozwydrzone dziecko wraz z walizką brudnych ciuchów.

Co miała począć? Przepadły wizje świątecznej radości. Była jak w pułapce, uwięziona w wielkim domu z pięcioletnim potworem i jego opryskliwym ojcem.

Mieszkanie po matce już zlikwidowała, meble oddała albo sprzedała. Nie miała szans na inną pracę ani na kupno nowego samochodu. Nie miała nawet dość pieniędzy na bilet autobusowy, by się stąd wynieść.

Wiedziała, że Jared będzie wściekły i bała się spotkania z nim. Kolacja też zakończyła się fiaskiem. W końcu gospodyni poddała się, zabrała ze stołu kurczaka z groszkiem i ziemniakami i postawiła przed Madison masło orzechowe i dżem truskawkowy.

W ciągu dwóch godzin Nicki udało się wykapać Madison, umyć jej włosy i uciszyć wrzaski. Przekonała się, że dziecko nie zna ani jednej kolędy, nawet „Jingle Bells”, za to dowiedziała się, że Howie pije dużo piwa, a jej matka woli przyjęcia w „Spiral” niż w „Soggy Bottom”.

- Może przeczytam ci coś na dobranoc? - zaproponowała Nicki, sięgając do półki z książkami.

- Nie... wolę obejrzeć telewizję. Zwykle późno się kładę i oglądam nocny program.

Nicki uśmiechnęła się miło, ale powiedziała twardo:

- Albo książka, albo idziesz spać, Maddy.

Madison zastanowiła się, pewnie nad wyborem najlepszej strategii.

- No dobra. - Wgramoliła się na wielkie łóżko i przykryła kołdrą. Poklepała miejsce obok. - Usiądziesz przy mnie? Tak robią w filmach.

Nicki uśmiechnęła się. Choć mała zachowywała się paskudnie, to jednak była jeszcze niewinnym dzieckiem.

- Oczywiście. Widzę, że wiesz, jak wygląda czytanie na dobranoc.

- Mmm... mama czyta mi to, co jest na opakowaniu płatków śniadaniowych, ale tylko rano. Wieczorem zazwyczaj przychodziła opiekunka... i wiesz, jakie one są. Zajmują się swoimi chłopakami.

- Ciekawe - skomentowała Nicki, rozsiadając się wygodnie na łóżku. - Mmm, ładnie pachniesz po kąpieli - powiedziała, głaszcząc lśniące loki Madison. - Wiesz, dziewczynka z tej bajki miała jasne włosy, zupełnie jak ty. - Pokazała małej okładkę.

Madison kleiły się oczy, ale dzielnie śledziła przygody bohaterki i przyglądała się obrazkom. Kiedy dotarły do ostatniej strony, ziewnęła szeroko.

- Przepraszam, że przeszkadzam - powiedział Jared od progu. Wyglądał na zmęczonego i nieco zdezorientowanego. - Jest późno, a chciałbym z tobą porozmawiać, Nicki.

Wyprostowała się i opuściła nogi na podłogę.

- Już skończyliśmy - powiedziała szybko.

- Świetnie.

Nicki podniosła się.

- Dobranoc, kochanie.

Madison naciągnęła mocniej kołdrę na głowę, skutecznie unikając uścisku Nicki.

- Pamiętaj, że jutro mamy ubierać choinkę - powiedziała sennym głosem.

- Nie zapomnę - przyrzekła Nicki, klepiąc ją po ramieniu. Jared stał niecierpliwie w progu, zupełnie jakby na coś czekał. - Czy coś jeszcze? - zapytała z waha-

niem.

- Spotkamy się u ciebie w pokoju. Za dziesięć minut. - Odwrócił się, nim zdążyła odpowiedzieć.

Stała oniemiała, nie mogąc zrozumieć, że nie odezwał się słowem do Madison.

- Jared. - Dogoniła go na korytarzu. - Chyba chciałeś powiedzieć dobranoc swojej córce?

Popatrzył na nią dziwnym wzrokiem. Ściągnął krawat z szyi niecierpliwym szarpnięciem.

- Madison czeka na ciebie - przypomniała znacząco, po czym odeszła, szykując się do trudnej rozmowy.

Madison naciągnęła kołdrę na głowę i odwróciła się plecami do ojca. Nie mogła dosadniej wyrazić swoich uczuć i Jared poczuł ukłucie w sercu. Ale czego mógł się spodziewać?

- Dobranoc, Madison.

Nawet nie drgnęła. Spróbował jeszcze raz.

- Podobno macie jutro ubierać choinkę...

Cisza.

- Mogę wam pomóc?

Minęło kilka sekund.

- Czemu by cię to miało obchodzić? - zapytała spod kołdry. - Zostawiłeś mnie tutaj. Wróciłeś do pracy. Nie obchodzi cię, co robię.

Więc dlatego była taka naburmuszona.

- Maddy, chciałem być tu z tobą, naprawdę.

- Akurat.

- Wczoraj pracowałem do późna, żeby móc cię odebrać z lotniska. - Gapiała się w ścianę, gdzie wisiały obrazki zniszczone jej bazgrołami. - Zbliżają się święta - wyjaśnił. - To pracowity okres w domu towarowym. Nie zamierzałem sprawiać ci

przykrości.

- Mogłeś zadzwonić - rzuciła z pretensją.

Jared przysiadł na łóżku, nie czekając na zaproszenie.

- Masz rację. Może umówimy się na telefon każdego dnia? Powiedzmy o trzeciej?

- Tak jak kiedy mieszkałam w Kalifornii, a ty tutaj?

- Właśnie.

- OK. Chyba... - Przewróciła się na plecy, pokazując w ten sposób, że jest otwarta na propozycje.

Zastanawiał się, co powinien jeszcze powiedzieć.

- Jak planujecie udekorować choinkę?

- Cukierkami.

- Tak? - udał zdziwienie. - Chyba nie chcesz zjeść choinki?

Cień uśmiechu pojawił się na jej ustach.

- Lubisz Nicki?

Madison zastanowiła się, przechylając główkę.

- Jest w porządku. Ale kazała mi grać w Candyland przez całe popołudnie.

- Kazała?

- Ciągle wygrywałam, a ona nie lubi przegrywać.

- Aha.

Miał już powiedzieć dobranoc, kiedy zapytała:

- Tatusiu? Lubisz Nicki?

- Jasne. Jest zabawna i ma chody u samego Świętego Mikołaja.

Madison wzniosła do góry oczy.

- Coś podobnego... Czy lubisz ją tak, jak mama lubi Howiego? - Jared otworzył usta i zaraz je zamknął, dobrze wiedząc, do czego zmierza Madison. - No wiesz, takie tam ckliwe bzdury - odpowiedziała.

- Ckliwe bzdury? - powtórzył. Na samo wspomnienie pocałunku czuł się nie-

swojo. Dręczyło go to od tygodni. Nie potrafił myśleć o niczym innym. - Jest tylko moją przyjaciółką - powiedział stanowczo. - Nikim więcej. I zostanie z nami przez jakiś czas. Dopóki się nie przyzwyczaisz, a ona nie znajdzie nowej pracy.

- Ona odejdzie?

Słyszając w jej głosie nutkę hysterii, poprawił się natychmiast.

- Oczywiście, że zostanie. Jak długo będziemy tego chcieli. Jak długo będzie trzeba.

Jared nie wiedział, co w niego wstąpiło. Powinien myśleć o Madison, a nie o Nicki.

Bardzo kochał Madison, ale często zżymał się, że wybrał dla niej najgorszą matkę pod słońcem. Gdy rozmawiał z córką, wpadło mu do głowy, że naprawdę potrzebowała kogoś takiego jak Nicki, kogoś, kto umiał się śmiać i wiedział, co jest w życiu ważne. No i lubił dzieci.

Sandra oszukała go. Czasami nie wiedział, czy to ona zmieniła się, z chwilą gdy wsunął na jej palec wysadzaną diamentami obrączkę, czy też on był cały czas ślepy. Cudownie szalona w wieku dwudziestu dwóch lat, stała się przerażającą egoistką w wieku dwudziestu pięciu. Kiedy zapragnęła dziecka, łudził się, że dorosła. Nie przyszło mu do głowy, że zamierzała wykorzystać maleństwo jako kartę przetargową. Sandra miała wiele talentów i zalet, lecz lubiła wieść próżniacze życie, jakiego Jared nie tolerował. Żałował, że wybrał ją na żonę i matkę swojego dziecka.

Nicki przypomniwała mu dawne marzenia. Kiedyś pragnął mieć wspaniałą, kochającą rodzinę. Teraz zdawał sobie sprawę, że były to mrzonki.

Wiedział, że ostatnio nie traktował Nicki jak należy. Celowo był opryskliwy i oschły, bo nie potrafił się inaczej obronić przed tym, co z nim robiła. Zakładał, że jeżeli nie będzie jej widywać, przestanie o niej myśleć. Jednak pomylił się. Czuł jej obecność na każdym kroku.

Zaczęła kłaść torebkę na kuchennym krześle koło okna, na jego ulubionym miejscu na śniadanie. W nocy znajdował jej buty przed kuchennymi drzwiami, bo

nie chciała pobrudzić świeżo umytej przez Irene podłogi. Wczoraj jej niebieski płaszcz wisiał w szafie obok jego skórzanej kurtki. Włożył ją i za późno zdał sobie sprawę, że kurtka przesiąkła zapachem perfum Nicki.

Nie było ucieczki.

Jego dziecko wróciło do domu w opłakanym stanie. Madison zachowywała się jak dzikuska, brak jej było wychowania i ogłady. A on spokojnie poszedł sobie do pracy, spodziewając się, że Nicki bez słowa protestu opanuje sytuację. Należały jej się przynajmniej przeprosiny.

Bijąc się z myślami, zastukał do jej drzwi. Nicki zdjęła rozpinany sweter i zrzuciła buty.

- Wejdz, proszę. Przepraszam za bałagan. - Pokazała stos pudeł ustawionych pod ścianą.

- Nie miałaś nawet chwili dla siebie. - Wzruszył lekko ramionami.

Otworzyła usta ze zdziwienia.

Uniósł rękę, w której trzymał butelkę wina.

- To podobno niezły rocznik, Może się napijemy... - Spojrzała na etykietę, ale nic nie powiedziała. - W tym roku urodziła się Madison - wyjaśnił. - Rodzicom wydaje się, że ich dziecko zmieni cały świat. Cóż... - prawie się roześmiał. - Robiła dzisiaj, co mogła, prawda?

Nicki wzruszyła lekko ramionami i uśmiechnęła się z przymusem.

- Prawda - przyznała.

Przeszli do kuchenki i zasiedli na okrągłych stołkach przy ladzie. Nicki wyjęła kieliszki.

- Ciężki dzień? - zapytał.

- Dałyśmy sobie radę - powiedziała ostrożnie.

- Przyznaję, że nie tego się spodziewałem. - Kątem oka zobaczył, jak zagryzła wargę. - To naprawdę ciężki początek.

Chrząknął i sięgnął po kieliszek.



- Muszę wiedzieć, jak długo zamierzasz zostać, bo...
  - Słuchaj, jeśli chodzi o to, co zrobiła z obrazkami i...
  - Przestań - przerwał jej, nalewając wino do kieliszków. - Nie o to chodzi.
  - Jared, przyznaję, że nie wypełniłam należycie moich obowiązków, ale będzie lepiej.
  - Co takiego? - Spojrzał na nią ze zdziwieniem i odstawił kieliszek.
  - Wiem, że jesteś na mnie zły. To widać. Nie musiałeś przynosić wina, by otepić moje zmysły, kiedy będziesz na mnie wrzeszczeć.
  - Nie miałem zamiaru otepić twoich zmysłów - stwierdził sucho, marszcząc brwi. - Ani na ciebie wrzeszczeć.
  - Nie przyszedłeś mnie zwolnić?
  - Ależ skąd. Przyszedłem błagać, byś została. Nie mów, że nie myślałaś dzisiaj o rzuceniu tej roboty.
- Spróbowała się uśmiechnąć, ale wyszło to żałośnie.
- Dokąd miałabym pójść? - zapytała z ironią w głosie. - Wszystko, co mam, jest tutaj.
- Serce ścisnęło mu się z bólu.
- Próbowaleś kiedyś znaleźć pracę w Boże Narodzenie? - zaśmiała się gorzko z tego absurdalnego pytania. Wiadomo, że ojciec Jareda przysposabiał jedyne go syna do przejęcia interesu rodzinnego od dnia jego narodzin. - Raczej śmiem w to wątpić.
  - Nicki, zostań z nami, a nie pożałujesz. Nie mam zamiaru cię zwalniać. Wykluczone.
  - No dobrze, rozważałam, czy nie spakować walizki i nie odejść, ale... - zahała się, zagryzając dolną wargę. - Madison mnie potrzebuje. Zdałam sobie sprawę, że ona mnie sprawdzała, Jared. Chciała się przekonać, czy zostanę pomimo jej niegrzecznego zachowania.

Zacisnął palce na szyjce butelki. Ogarnęło go uczucie bezradności.

- Przez jej życie przewinęło się tylu ludzi... pojawiali się i znikali. Łącznie ze mną.

- To się zdarza przy rozwodzie - powiedziała w końcu. - Ktoś zostaje, ktoś odchodzi.

- Problem w tym, że ona powinna zostać ze mną.

Drgnął, kiedy Nicki położyła mu dłoń na ramieniu. Wmawiał sobie, że to zwykły gest, który nic nie znaczy. Wpatrywał się w jej smukłe palce i owalne paznokcie.

- Nie bądź dla siebie zbyt surowy - powiedziała cicho. - Próbujesz ją odzyskać. To więcej niż mój ojciec kiedykolwiek zrobił dla mnie. Po prostu musicie się dobrze poznać. Poczuć się swobodnie w swoim towarzystwie.

Odsunęła rękę.

- Chcę w tym roku spędzić miło święta - stwierdziła. - I ty także. Boże Narodzenie to święta rodzinne.

Podawała drugi kieliszek, a Jared napełnił go winem.

- A jeśli nie będę chciał ich z tobą dzielić? - zapytał.

- Ależ będziesz. Bo mnie potrzebujesz. Sam to powiedziałeś. Poczyniłam dziś niejakię postępy z Madison - powiedziała powoli, z oczami utkwionymi w wino.

- Widziałem. Kąpiel. Czyste ubranie i odrobina zaufania.

- Może zaufanie to cecha dziedziczna. - Spojrzała na niego spod oka.

Jared zacisnął usta.

- Wracając do Madison - udał, że nie zrozumiał aluzji - musisz wiedzieć, że to nie ta sama dziewczynka, która wyjechała stąd dwa lata temu. Nie miałem pojęcia, że, tak bardzo wymknęła się spod kontroli.

- Niby skąd?

- Powinienem się domyślić. Rodzice Sandry bezwstydnie ją rozpieszczali, ale dali jej dom, poczucie bezpieczeństwa. Ja nie mogłem jej tego ofiarować, byłem zbyt pochłonięty pracą. Po ich śmierci Sandra sprzedała dom i przenosiła się z

miejsca na miejsce. Powinienem wcześniej wnieść sprawę przeciwko niej. Ale nie chciałem narażać Madison na takie przeżycia.

- Jared, na pewno podjąłeś wtedy słuszną decyzję. Trudno cokolwiek przewidzieć w podobnych sytuacjach. - Zamilkła, obracając kieliszek w palcach. - Mój ojciec odszedł, kiedy miałam sześć lat. I nie wrócił. Nigdy nie napisał, nigdy nie zadzwonił.

- Nie wspominałaś o tym.

- Nie lubię do tego wracać. Straciłyśmy wszystko. Miałyśmy ładny dom, ale mama znalazła tylko pracę kelnerki. Łudziła się, że zdoła nas utrzymać, dopóki ojciec nie przyśle czeku albo nie wróci - zaśmiała się niewesoło. - Jednak nie wrócił. Ty przynajmniej próbujesz odzyskać córkę. Podziwiam cię za to, naprawdę.

Nie usłyszał w jej głosie odrobiny gorzkości czy gniewu. Ale jej zachwycające dołeczki znikły, a oczy straciły cały blask. Dziwne, myślał, że on jeden ma monopol na cierpienie.

- To się może przytrafić każdemu - dodała. - Maddy tylko sprawdza, czy nadal ją kochasz, bez względu na wszystko. Uwierz mi, Jared. To da się naprawić i ty tego dokonasz.

Przez chwilę nie wiedział, co powiedzieć. W końcu po prostu podniósł kieliszek.

- Za Madison - wyszeptał. - Aby udało nam się uleczyć jej złamane serduszko i poskromić jej rogatą duszę.

- Wspólnymi siłami - powiedziała Nicki, podnosząc swój kieliszek.

Tak pragnął wyciągnąć do niej rękę. Jego dłonie drżały, gdy zbliżał kieliszek do ust.

Jared dał się ponieść emocjom. Postawił kieliszek na kontuarze, wyjął kieliszek z dłoni Nicki.

- Dziękuję za dzisiaj - wyszeptał, pochylając się nad nią.

Poszukał wargami jej policzka. To miał być zwykły gest wdzięczności, ale jej

skóra była taka ciepła i gładka. Zapraǳnął więcej. Ogarnęła go namiętność, a Nicki natychmiast odpowiedziała tym samym. Głaskała czule jego plecy. Pochylił się nad nią, jej jędrne piersi otarły się o jego skórę.

Pocałunek stawał się coraz bardziej żarliwy. Nicki jęknęła cicho, a Jared nie mógł już dłużej się kontrolować.

Bez wahania odpiął guziki jej bluzki. Chciał ją smakować, dotykać, pieścić. Wsunął palec pod jedwabne ramiączko stanika i poczuł, jak Nicki zadrżała.

Jego ciało instynktownie dążyło do zaspokojenia. Sięgnął głęboko pod koronkowy stanik, delikatnie pieścił jędrne piersi.

Jęknęła, głowa opadła jej do tyłu. Skubał zębami jej ucho, całował delikatnie odsłonięty kark. Potem wyźłobił językiem wilgotną ścieżkę do jej obojczyka. Drżała, przywierając do niego coraz mocniej.

- Jared - wymamrotała ledwo słyszalnym głosem.

Słyszał bicie jej serca. Powtarzała cicho jego imię urywanym głosem. Pachniała wanilią i polnymi kwiatami.

- Jared... ja nie... nigdy dotąd...

Jakby ktoś go oblał kubłem zimnej wody. Odetchnął głęboko, by zapanować nad sobą. Przytulił ją mocno, dotykając czołem jej skroni. Nie mógł pozwolić jej odejść. Jeszcze nie teraz.

- To nie powinno się zdarzyć - powiedział, starając się odzyskać spokój. - Wybacz.

- Chodzi o to... że ja nie zrobię tego... bez zobowiązań... ani...

- Wierz mi, Nicki, ja też nie.

- Łatwiej powiedzieć „nie”, jeśli ktoś jest ci obojętny... - Pochyliła głowę, żalując, że powiedziała za dużo. - Zapomnij o tym. Chyba oboje potrzebowaliśmy odrobiny pocieszenia. To nic nie znaczy.

Zastanawiał się, co miała na myśli. Odsunął się, starając się nie patrzeć na jej nabrzmiałe z pożądania piersi. Z trudem przełknął ślinę.

- Pocieszenia? - powiedział z bladym uśmiechem. - Nicki, my z pewnością posunęliśmy się za daleko. Lepiej będzie, jeżeli oboje postaramy się zapanować nad swymi zmysłami. Teraz. I w przyszłości.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Nicki próbowała ochłonać. Miała przed oczami przystojną twarz Jareda, zdecydowany rysunek brwi, dołeczek w brodzie. Szorstki zarost drapał jej policzki, a po skórze przeszedł bolesny dreszcz na wspomnienie niedawnych pieszczot.

Było jej z nim tak dobrze, że nie chciała go puścić. Zazdrościła mu jego siły. Pragnęła przycisnąć jego głowę do swoich piersi, tulić się cała do niego, choć wiedziała, że nie jest to ani bezpieczne, ani rozsądne.

Powinna być zszokowana i zawstydzona. Zazwyczaj nie zapominała się i nie szafowała pocałunkami i pieszczotami na lewo i prawo. Jednak w tym mężczyźnie było coś takiego, że dręczył ją na jawie i we śnie, zmuszał do nierozważnego zachowania.

Zapadła krępująca cisza.

- Wiem, że jesteś moim szefem - odezwała się po chwili, nie bardzo wiedząc, co powiedzieć.

- I właśnie dlatego, to nie powinno się zdarzyć - powiedział stanowczo. - To przeczy zasadom, jakie wyznaję i jakimi próbuję się kierować.

Z trudem udało jej się uśmiechnąć.

- Nie musisz mi nic tłumaczyć. Przekonałam się o tym na własnej skórze.

Ściągnięte rysy, nerwowe drganie szczęk i ponura linia brwi powiedziały jej, że Jared nie zamierzał obrócić tej niefortunnej sytuacji w żart.

- To już się nie powtórzy. - Pomógł jej zapiąć bluzkę i odsunął się od niej. - To jasne, że między nami iskrzy... ale musimy się skoncentrować na Madison. Wyłącznie.

- Rozumiem.

Potrząsnął gwałtownie głową, aż włosy opadły mu na czoło.

- Nie, nie sędzę.

- Wiem, że córka jest dla ciebie najważniejsza. Naprawdę, Jared.

- Moje małżeństwo było katastrofą - wyznał z trudem. - Odczułem wielką ulgę, kiedy Sandra odeszła... i dałem sobie słowo, że odtąd będę unikał stałych związków i zaangażowania. Nawet krótkich romansów. Nie zwiążę się z nikim. Nawet z tobą, Nicki.

Powietrze wokół naładowane było elektrycznością i niemal pulsowało od napięcia.

Nicki starała się, by nie zauważył, jak bardzo dotknęły ją te słowa.

- To chyba straszne żyć w taki sposób, Jared - stwierdziła cicho. - Nie dać drugiej szansy nikomu, nawet sobie.

Cień niedowierzania błysnął w jego ciemnych oczach.

- Tak właśnie żyję - oświadczył. - I lepiej będzie dla nas obojga, jeśli tak pozostanie.

- Jared...

- Nie - powiedział chrapliwie. - Możemy być przyjaciółmi, dla dobra Madison. Ale na tym koniec.

Nielatwo było mieszkać w domu Jareda, zwłaszcza po ich ostatniej rozmowie. Zbyt wiele rzeczy go przypominało. Pomarszczona skóra na fotelu, z którego przed chwilą wstał, monogram „JG” na ręcznikach, na podszewce kaszmirowego palta, na jego teczce. Nawet niedzielne dodatki do gazet pełne były reklam domu towarowego „Gillette”.

Zaczęła dostrzegać jego wady u Madison. Co gorsza, zaczęła się ich doszukiwać.

Sposób, w jaki Madison marszczy czoło, bębni palcami, kiedy jest poirytowa-

na, albo skubie ucho, kiedy się na czymś koncentruje. Jej pociąg do soku pomarańczowego, wstręt do brokułów.

Było w nim tyle miłych rzeczy, za którymi tęskniła. Jego słabość do starych, czarno-białych filmów. Napełnianie karmnika dla ptaków każdego ranka, bez względu na zimno czy deszcz na dworze. Hojne datki na cele dobroczynne - zabawki dla rodzin zastępczych, przedmioty osobistego użytku dla kobiet ze schroniska, puszki z jedzeniem i ubranie dla ośrodków pomocy społecznej.

Ten mężczyzna był wcielonym diabłem w interesach i aniołem miłosierdzia równocześnie. A może jego doradca finansowy szukał każdej okazji, by odpisać to i owo od podatków?

Nicki czuła nieprzepartą potrzebę, aby dowiedzieć się, kim jest ten człowiek, w co wierzy i dlaczego. Mówił, co prawda, że nie chce się angażować, ale jego działalność charytatywna temu przeczyła. Tolerancja i cierpliwość wobec Madison obalały jego zapewnienia, że nie chce żadnych zobowiązań. Ale może dziecko to inna sprawa. Może po prostu chciał należycie wypełniać swe ojcowskie powinności.

Przypominała sobie o tym za każdym razem, widząc, jak Madison biegnie do niego i ściska go za kolana na powitanie - był to najnowszy sposób zdobycia jego aprobaty. Co do Nicki... Cóż, dotrzymał słowa. W towarzystwie Madison traktował ją wyłącznie jak wynajętą piastunkę. Gdy byli sami, pozostawał milczący, daleki i niedostępny.

Choć ciągnęło ją do niego, rozsądek podpowiadał, że Jared dokonał już wyboru. Łączyła ich jedynie Madison.

Nicki rzuciła ukradkowe spojrzenie w stronę Jareda. Tak miło było siedzieć z nim co wieczór przy kolacji. Jedli i rozmawiali o wydarzeniach minionego dnia, chwalili osiągnięcia Madison, robili plany na przyszłość. Tata, zastępcza mama i dziecko.

Jasne, nie zawsze było tak słodko. Madison nadal bywała trudna i uparta.



Wada odziedziczona po ojcu, myślała wówczas Nicki. Jednak powoli wszystko się układało. Zdarzały się drobne utarczki, ale Nicki była pewna, że córka i ojciec zmierzają we właściwym kierunku. Maddy nie wspominała swojej mamy i przywykła do codziennych zajęć przygotowanych dla niej przez Nicki. Z dnia na dzień coraz lepiej się rozumiały.

Więź Jareda z córką stawała się coraz silniejsza, choć niekiedy każde z nich miewało swoje humory.

- Ogród zoologiczny w Winter Park organizuje wielką bożonarodzeniową fetę - powiedziała Nicki, podając Madison bułkę posmarowaną masłem.

- Zoologiczny? - Madison wypróbowała nowe słowo.

- Aha. W gazecie piszą, że wszystkie budynki udekorowano lampkami i jest mnóstwo świątecznych dekoracji. Zorganizowali specjalny pokaz reniferów i szykują fajerwerki.

- Robią to co roku - wyjaśnił Jared. - Dzięki temu zbierają dużo pieniędzy.

- Chciałabym wybrać się tam z Madison. Ale może wolałbyś sam to zrobić... - Nicki zawiesiła głos, dobrze wiedząc, że może narazić się Jaredowi. - Myślę, że to dobry pomysł, bo szykuje się niezła zabawa. Będą kołędnicy, przejażdżki saniami i Święty Mikołaj.

Jared gapił się w swój talerz.

- Możemy, tato? - poprosiła Maddy. - Zobaczyć renifery? Tatusiu?

- Maddy, to dla mnie najgorętszy okres w roku.

Buzia dziewczynki posmutniała.

Jared wydawał się zaskoczony samym pomysłem. Oparł się wolno o tył krzesła, mnąc nerwowo lnianą serwetkę i patrząc w zamyśleniu na Nicki. Doświadczyła tego samego nieprzyjemnego uczucia jak wtedy, kiedy wyrzucił ją z pracy. Westchnęła w duchu

- Chyba nie pozostawiasz mi wyboru - stwierdził cicho. - Mam jechać z wami?

- Nie, ja się tym zajmę - odparła szybko. - Z ochotą. Pomyślałam tylko, że może chciałbyś być z nią sam.

Maddy, której nie obchodziło, kto zabierze ją do ZOO, skakała z radości.

- Tatusiu, proszę! Mogę? Chcę zobaczyć renifery Świętego Mikołaja! Nicki nauczyła mnie ich imion. Comet i Cupid, Donder i Blitzen...

- Dość, wystarczy. - Jared podniósł do góry rękę. - Mam teraz tyle pracy...

Nicki i Madison utkwiły wzrok w talerzach.

- I dlatego uważam... - ciągnął, zmieniając nieco ton - że powinniśmy wybrać się tam dzisiaj. Wszyscy. Ogłaszam dzisiejszy dzień świętem rodziny Gillette'ów.

Maddy otworzyła szeroko buzię.

- Irene też może iść? - zapytała.

- W żadnym wypadku - zaprotestowała gospodyni, wychodząc z kuchni. - Znam tę ich śmierdzącą małpiarnię. Nie myślcie sobie, że zaciągniecie tam moje stare, przeżarte artretyzmem kości. Ale wy bawcie się dobrze. Jestem za. - Rzuciła Jaredowi znaczące spojrzenie. - Tobie też się to przyda.

Jared zaczął się podnosić od stołu. Pospiesznie chwycił talerz i szklankę.

- Sprzątniemy po kolacji i pojedziemy.

Gospodyni wyjęła mu naczynia z dłoni.

- Wynoście się i nie płaczcie się po mojej kuchni, dobrze? Już was nie ma. Idźcie się zabawić, dzieci.

Nicki i Jared spojrzeli po sobie.

- Tak! - wrzasnęła Maddy, zrywając się od stołu.

Pognała po schodach do swojego pokoju po palto.

Irene wyniosła brudne naczynia z pokoju.

- Cóż... jeśli mamy jechać - powiedziała Nicki - to powinniśmy ciepło się ubrać. Dopilnuję Maddy i...

- Święty „Nickołaju”? - zatrzymał ją, kładąc rękę na jej ramieniu.

- Tak?

- Zrób mi przyjemność. Włóż czerwone palto. Jeszcze cię w nim nie widziałem.

- Słucham? - Poczula suchość w ustach.

Świadoma, że rozmawiają po raz pierwszy od tamtej nocy, kiedy przyniósł butelkę wina do jej pokoju, popatrzyła na jego usta. Odszedł od niej z nie zaspokojoną tęsknotą, lecz nigdy się do tego nie przyzna. Będzie udawał, że to, co zaiskrzyło między nimi, zwyczajnie nie istniało.

Jednak jego prośba sprawiła, że poczuła nagle, jakby naprawdę stała się członkiem tej rodziny.

- A zatem chcesz, bym ci przypomniiała, jakim fiaskiem zakończyło się nasze pierwsze spotkanie? - próbowała zażartować, by nie zauważył, jaka jest poruszona.

Cień uśmiechu igrał w kąciku jego ust.

- Oczywiście. Zawsze będziesz moją panią w czerwieni - wyznał cicho.

- Ho, ho, ho! - wyszeptała konspiracyjnie. Ale serce waliło jej jak szalone.

Pamiętał i przyznał się do tego. To było coś, choć na razie niewiele.

Najpierw poszli zobaczyć małpy i jak stwierdziła Madison, Irene nie kłamała - śmierdziało jak diabli. Ale to oczywiście nie popsuło nikomu humoru. Spacerowali pod gałęziami ozdobionymi miriadami migających lampek. Madison szła między nimi, wieszając się na ich rękach i podskakując z podniecenia.

Nicki czuła, że bawi się naprawdę dobrze, chyba po raz pierwszy od tygodni. To było to, czego potrzebowała - oderwania od smutnej rzeczywistości. Na parę chwil przeniosła się do świata fantazji, marząc desperacko, że są prawdziwą rodziną, a jej przystojny pracodawca jest w niej na zabój zakochany.

Jednak gdy jest się najbogatszym i najbardziej atrakcyjnym kawalerem w Winter Park, właściwie wszyscy cię znają. Toteż co chwila ktoś pozdrawiał Jareda, a całą trójkę obrzucano zaciekawionymi spojrzeniami.

- Spróbujemy orzeszków. - Przystanął przed straganem. Kupił największą torbę i poczęstował obie panie.

Nicki od razu rozgniotła łupinkę.

- Niesamowite - zdziwiła się. - Nigdy nie jadłam gorących prażonych fistaszków.

Roześmiał się i podał jej następną garść.

- Czy małpy naprawdę lubią orzeszki? - zapytała Madison, walcząc z łupinką.

- Tylko takie małpiszony jak ty - odparł szybko Jared.

- Tatusiu, przestań. Drażnisz się ze mną przez cały czas.

- Wcale nie.

- Wcale tak!

- Wcale nie!

- Tatusiu!

Roześmiał się.

- Wiesz, dokąd się teraz wybierzemy? Na przejażdżkę saniami - powiedział, prowadząc je do wejścia. - To będzie wspaniałe zakończenie naszego wieczoru.

Natychmiast kupili bilety na najdłuższą jazdę i stanęli w kolejce. Przez piętnaście minut śmiali się i żartowali, jedząc fistaszki. Zachowywali się jak normalna rodzina. Nicki cieszyła się każdą chwilą, chcąc zachować wszystko o Jaredzie i tym wieczorze w swoich wspomnieniach.

- Zmieścimy was do następnych sań, proszę pana - powiedział pracownik obsługi, kiedy dotarli do początku kolejki. - Ale córka usiądzie na przednim siedzeniu, przed wami.

- Świetnie - ucieszył się Jared, przepuszczając Nicki i córkę przodem.

Woźnica w ciemnej pelerynie i wysokim cylindrze zajechał saniami przed platformę, na której czekali. Dwa wielkie konie, szwedzkie ardeny, przebierały niecierpliwie kopytami. Z ich nozdrzy buchała biała, zamarznięta para.

Pomocnik woźnicy posadził przed nimi dwóch studentów, potem podsadził Madison na przednie siedzenie obok nich. Nie posiadała się ze szczęścia i machała rękami do ojca i Nicki.

- Tylne siedzenie jest dość wąskie - wyjaśnił pomocnik, podając Nicki rękę. Wsiadła do sań i zdała sobie sprawę, że będzie bardzo ciasno. Kiedy Jared wskoczył za nią, potracił kolanem jej uda, aż się zachwiała.

- Przepraszam. - Podtrzymał ją, by nie upadła.

- W porządku - odparła, starając się nie okazać tego, co czuje. - Naprawdę. Usiadła, wygładzając palto i Jared niezdarnie usadowił się obok niej. Wydawało się, że nie wie, co zrobić z ręką. Przełożył ją nad głową Nicki i oparł z tyłu.

- Nie przeszkadza ci? - zapytał.

Ich ciała stykały się ze sobą na wąskim siedzeniu. Otoczył ją opiekuńczo ramieniem, a jego dłoń zwisała tuż nad jej piersią. Tak blisko...

- W porządku - odparła, nieświadomie używając jego ulubionego zwrotu. - Masz dość miejsca?

Przytaknął. Było mu jak w niebie.

- Pled. - Pomocnik rzucił im okrycie na kolana.

Wrażenie intymności wzrosło. Nagle i Nicki, i Jaredowi zrobiło się bardzo gorąco.

Madison wierciła się na przednim siedzeniu.

- Och, tato, ale fajnie, prawda?

Kiwnął do niej i uśmiechnął się z roztargnieniem. Jego ciało płonęło z pożądania, tłumiąc zdrowy rozsądek i popychając wyobraźnię na złe tory.

Palce ocierały się o czerwoną wełnę palta Nicki, niebezpiecznie blisko jej piersi. Czuł, jak Nicki sztywnieje pod dotykiem jego ręki.

- Strzepnąłem łupinki od orzeszków - wyjaśnił. Nicki odprężyła się.

Woźnica trzasnął z bicza, głównie na pokaz, i wrzasnął:

- Hej, wio! Belle! Clementine!

Sanie szarpnęły do przodu i Nicki uderzyła głową o jego ramię. Wzmógł uścisk. Poczł delikatny powiew zimnego powietrza na twarzy i ciepło pod pledem.

- Och, Jared - westchnęła Nicki. - Popatrz!

Spojrzał na kunsztownie udekorowany domek z piernika stojący przy szlaku. Powietrze stało się odurzająco ciężkie od zapachu przypraw. Przywarł mocniej do jej boku i do tej mieszanki dołączył cudowny zapach ziołowego szamponu. Nie widział niezwyklej fasady z żelatynek, dropsów miętowych i cukrowych laseczek, bo zaskoczony stwierdził, że włosy Nicki przybrały niecodzienny odcień mokki i syropu klonowego. Poprawił kosmyk, który spadł na jej policzek.

Nicki, skrępowana, spróbowała zaczesać włosy palcami do tyłu. Bez powodzenia.

- Powinna była włożyć czapkę - wymamrotała.

Cieszył się, że tego nie zrobiła.

Woźnica popędził konie w prawo na wytyczoną aleję pobliskiego parku. Śnieg skrzypiał pod płozami, gdy zostawili ogród zoologiczny za sobą. Zaspasy przy drodze przywodziły na myśl przepastną, białą tundrę.

- Spójrz - wyszeptał Jared w skroń Nicki.

Jej głowa opadła z powrotem na jego ramię, usta rozchyliły się, szepcząc coś niewyraźnie.

Na granatowym niebie lśniły mocno złote gwiazdy. Jak okiem sięgnąć widniały ciemne korony drzew, niczym strażnicy nieba na nie kończącym się dywanie nieskazitelnie białego śniegu.

- Nigdy nie widziałam czegoś równie pięknego - zachwyciła się Nicki.

Jared przyglądał się badawczo jej idealnym rysom.

- Ja też nie - wyznał szczerze.

Tak bardzo chciał ją pocałować...

Byłoby tak miło... Wystarczyło wychylić się z sań i... Wyobraził sobie, jak zapadają się w miękkim jak puch śniegu. Śmieją się, siłują, obrzucają śnieżkami i obsypują namiętymi pocałunkami.

Gdy sanie zawróciły, Jared żałował, że wracają do cywilizacji. Te minuty spędzone obok Nicki pozwoliły mu zapomnieć o codziennych obowiązkach. Żad-

nych kłopotów, przykrych wspomnień, pilnych spraw. Jedynie niezwykle wyraziste poczucie bieżącej chwili. Żałował, że nie zdobył się na to, by pocałować Nicki. Powinien był to zrobić, nie zastanawiając się nad konsekwencjami.

Minęli wioskę i staw, na którym szaleli łyżwiarze.

- Nigdy w dzieciństwie nie robiłam czegoś podobnego - wyznała Nicki cicho, wtulając się głębiej w pled. - Kiedy tata nas zostawił, nie miałyśmy dużo pieniędzy. Nie na takie rzeczy. - Uśmiechnął się, bo mówiła o tym bez smutku. - Potem mama wyszła ponownie za męża. To był miły człowiek. O dobrym sercu i szczodry. W jakiś sposób przywrócił mi wiarę w istnienie przyzwoitych mężczyzn.

- Utrzymujesz z nim kontakt?

- Nie... - szepnęła. - W pierwszym roku ich małżeństwa zginął w wypadku samochodowym niedaleko Atlanty. Mama była zrozpaczona. Dlatego przeprowadziła się tutaj, do Winter Park. By zacząć nowe życie... wiesz.

- Tak mi przykro, Nicki. Wiele przeszłaś w życiu.

- To był cudowny rok i nigdy tego nie zapomnę. Joe i mama z radością wybraliby się na taką przejażdżkę saniami.

Jared na ułamek sekundy dotknął jej czoła swoim.

- Więc będziemy się nią cieszyć w ich zastępstwie, by uczcić ich pamięć - obiecał. - I moich rodziców...

- Dlaczego?

Wzruszył lekko ramionami.

- Byłem późnym dzieckiem, a moi rodzice byli bardzo konserwatywni. Bardzo dbali o nienaganną reputację. Bywali tylko w wiejskim klubie i otaczali się kręgiem starych przyjaciół. Tata zwykł żartować, że zatrudnia co prawda pół Winter Park, ale nie musi tych ludzi znać.

- Rozumiem. To stąd się wzięła twoja poza twardziela.

- Twardziel, do licha. To tylko żyłka do interesów, którą odziedziczyłem po ojcu.



Stukot kopyt powoli ustawał, przejażdżka miała się ku końcowi. Nie chciał tego, pragnął jechać tak z Nicki aż na koniec świata.

- Myślisz, że możemy to powtórzyć?

- Nie. Wtedy wyjawiałabym ci więcej moich tajemnic - powiedziała Nicki. - Nie mam pojęcia, dlaczego tak dużo ci o sobie opowiadam. Pewnie wiesz już o mojej przeszłości więcej, niż byś chciał.

- Nie. Cieszę się, że mogę cię lepiej poznać. No, święty „Nickołaju” - powiedział, rozglądając się dokoła. - Chyba nasze sanie dotarły do celu.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Wstąpili do sklepu z pamiątkami, by choć trochę przedłużyć ten miły wieczór.

- Spójrz, Madison - powiedziała Nicki. - Kredki w kształcie zwierzątek. Żyrafa, słoń, miś i pingwin...

Madison rzuciła na kredki pobieżne spojrzenie i zainteresowała się nalepkami na obrotowym stojaku. Zapewne była zmęczona Nicki powoli skierowała się w stronę wyjścia. Jared witał się ze starym szkolnym kolegą.

- Zapniemy palto, Maddy? Jesteś już zmęczona?

- Nie. Chcę jeszcze zobaczyć pluszowe zwierzaki - jęknęła błagalnie.

Nicki spojrzała na pograżonego w rozmowie Jareda.

- OK. Tylko kilka minut.

Przeszły obok półek z pluszowymi zabawkami. Wielkimi, małymi, w najróżniejszych kolorach.

- Ojej! - Madison aż sapnęła z zachwytem. - Spójrz na tego misia. Jaki piękny... Och, Nicki... - Miś był ogromny i Madison przysiadła na jego łapie i przytuliła się do jego kraciastej kamizeli.

- Maddy - ostrzegła Nicki. - Nie wolno...

- Chcę tego misia - poprosiła żałośnie dziewczynka.

Nicki obejrzała metkę, niepewna, czy tak wielki pluszak jest na sprzedaż.

- Maddy, to strasznie dużo pieniędzy.

- Co z tego? Tata jest bogaty. Może mi go kupić. Może kupić wszystko, co tylko zechcę! - Madison podniosła głos, zagłuszając innych kupujących.

Nicki poczerwieniała.

- Maddy. Nie tak głośno. Chodź, poszukamy twojego taty.

Madison potrząsnęła głową i przytuliła się mocniej do misia.

Nicki zastanawiała się, jak postąpić. Miała wrażenie, że żadne logiczne argumenty nie dotrą w tej chwili do podekscytowanej dziewczynki.

- Madison, niedługo Gwiazdka i jeśli będziesz grzeczną dziewczynką...

- Co się dzieje? - zapytał Jared, który do nich dołączył.

- Ja chcę tego misia! - zażądała Madison. - Będę się nim bawiła, tatusiu, naprawdę.

Roześmiał się.

- Kochanie, ten niedźwiedź nie zmieści się do samochodu. Potrzebna by była ciężarówka, żeby go zabrać do domu.

Madison wykrzywiła buzię w podkówkę, w jej oczach pojawiły się łzy.

- Chcę go. Nigdy niczego tak bardzo nie chciałam, w całym moim życiu. Tatusiu... proszę. Będę grzeczna i nigdy cię już o nic nie poproszę.

- Madison, nie. Nie dzisiaj.

Skoczyła na nogi.

- Gdybyś mnie kochał, to byś mi go kupił! - krzyknęła.

Nicki instynktownie ustąpiła miejsca Jaredowi. Posiniały mu usta, zacisnął zęby.

Za nimi jakaś starsza kobieta zauważyła ze współczuciem:

- Ktoś za dobrze, się bawił.

Zapewne ten komentarz sprawił, że Jared jednym szarpnięciem odciągnął wrzeszczącą i wyrywającą się córkę od misia.

- Nikt nie będzie mnie szantażował, Madison - powiedział stanowczo. - Nawet ty. Nie kupię ci zabawki za pięćset dolarów. Idziemy - rzucił do Nicki.

Nicki zbierała pośpiesznie czapki, paczki świec i pierników, ozdoby choinkowe, które Madison strącała z półek. Nie mogła nadążyć za Jaredem. Szybko ominął tłum ludzi przy kasach i ruszył prosto do wyjścia. Wszyscy się za nimi oglądali. Madison zawodziła głośno. Jared wtulił głowę w ramiona.

Potem Madison zadała cios ostateczny.

- Ja chcę do mamy! - wrzeszczała, kopiąc na wszystkie strony. - Mamusia by mi kupiła misia! Nienawidzę cię! Nienawidzę!

Spacer do samochodu był boleśnie długi. Jared otworzył tylne drzwi i wepchnął do środka zapłakaną córkę, jakby była workiem kartofli. Przypiął ją pasem i pogroził palcem przed nosem.

- Nigdy więcej tego nie rób - ostrzegł groźnie. - Histerią i wrzaskiem niczego nie zyskasz. To nierozsądna prośba i paskudne zakończenie miłego wieczoru. Jeśli jeszcze raz spróbujesz czegoś podobnego, to nie wyjdiesz z domu, dopóki nie nuczysz się dobrych manier. Jasne?

Madison pokiwała głową, zachłystując się łzami.

Jared z wściekłością zatrzasnął drzwi. Nicki nie wiedziała, czy ma coś powiedzieć, czy może raczej powinna siedzieć cicho.

- Na jakiś czas przerwiemy te rodzinne wyjścia - oznajmił chłodno i zmarszczył brwi.

- Nie przypuszczałam, że to tak się skończy - wymamrotała Nicki.

Głośno wciągnął powietrze.

- Ani ja - powiedział w końcu. - Ani ja.

W czwartek Irene miała wolne i Jared po powrocie z pracy spodziewał się zimnej kolacji. Kiedy Sandra była jego żoną, zwykle w czwartki jadali w jakiejś restauracji. Była żona nigdy nie gotowała - to byłoby zajęcie poniżej jej godności.

Tak właśnie twierdziła.

Dlatego zdziwił się, gdy już od progu poczuł apetyczny zapach gorącego jedzenia. Cicho rozbrzmiewały kolędy, a wielka gwiazda betlejemska zdobiła kuchenny stół.

Nicki w olbrzymim fartuchu pochylała się nad otwartymi drzwiczkami piecyka.

- Za wcześnie przyszedłeś - stwierdziła wyraźnie rozczarowana. - Nie jesteśmy gotowe.

- Co to wszystko znaczy? - Jared pokazał ręką na ciasteczka stygnące na blasze i piezonego kurczaka, którego Nicki właśnie wyjęła z piekarnika.

- Kolacja.

- A ja pomagałam - powiedziała z dumą Madison.

- Naprawdę? - Z powodu wczorajszego fiaska starał się okazać nieco więcej entuzjazmu niż zazwyczaj. Zdawał sobie sprawę, że jego wstrzemięzliwy sposób bycia nie ułatwiał nawiązania cieplejszych stosunków z córką.

- Zrobiłam zieloną galaretkę. Ale Nicki kazała dodać do niej gruszek i wiśni. To ją popsuło, moim zdaniem.

Jared postawił teczkę obok wielkiej poinsecji.

- Hmm... kolory Bożego Narodzenia.

- Wcale nie. Powiedziała, że trzeba jeść owoce, bo są zdrowe.

- Naprawdę? - Jared rzucił palto na oparcie krzesła. - Cieszę się, że ktoś tu dba o bardziej urozmaicony jadłospis niż masło orzechowe, dżem czy makaron z serem.

- Mamy jagodowe babeczki. Ja mieszałam, a Nicki dodała jagód. Następnym razem sama to zrobię.

Jared przystanął.

- Wydaje się, że spędziłyście cały dzień w kuchni.

Madison zrobiła zdziwioną minkę.

- Nie. Bawiliśmy się w restaurację.

Zobaczył uśmiech samozadowolenia na twarzy Nicki.

- O, to pomysłowe. Mam nadzieję, że Irene nie będzie się gniewać.

Nicki potrząsnęła głową.

- Pozwoliła nam. Wiesz, kiedy się korzysta z cudzych rzeczy, trzeba najpierw spytać.

- Jestem pod wrażeniem - powiedział. - Pewnie usłyszę dzisiaj wiele równie umoralniających pouczeń. - Nie mógł się oprzeć i gdy Nicki wyjęła kurczaka z piekarnika, spróbował nadzienia. - Oj, to chyba nie z proszku?

Nicki roześmiała się.

- Stary rodzinny przepis.

- Aha. - Rozluźnił krawat, wyobrażając sobie Nicki w swojej kuchni każdego wieczoru. Wracałby z pracy, Nicki krzątałaby się wokół... Od kilku lat porozumiewał się z Irene jedynie monosylabami.

- Tatusiu? - Madison wgramoliła się na barowy stół i popatrzyła na ojca z powagą. Miała na sobie jaskrawoczerwony sweterek z ciemnozielonym kołnierzykiem. - Przed kolacją muszę cię przeprosić. - Zastygł zaskoczony. - Przepraszam, że cię wczoraj kopałam. Nie wiedział, co powiedzieć. - Bardzo chciałam tego miścia, ale... - Wierciła się niespokojnie na stołku. - Byłam niegrzeczna. Przepraszam.

- Hm - chrząknął głośno. - Przyjmuję przeprosiny, Madison. Myślę, że po prostu o tym zapomnimy. Zaczniemy od początku. Koniec z awanturami i napadami złości.

Madison pokiwała energicznie główką, aż jej blond loki opadły na ramiona.

- Kocham cię, tatusiu. Naprawdę. Nie chciałam sprawić ci przykrości.

Córka patrzyła na niego wyczekująco, lecz nie potrafił się zdobyć na okazanie cieplejszych uczuć. Nie przy Nicki. Milczał, zdając sobie boleśnie sprawę ze swego emocjonalnego kalectwa.

- Madison - wtrąciła się Nicki - może rozłóżysz serwetki na stole? Zaraz sia-

damy.

Maddy niechętnie zsunęła się ze stołka, wzięła serwetki i rzucając ostatnie spojrzenie na ojca, poszła do jadalni.

Twarz Nicki zamieniła się w kamienną maskę. Ale wyraz jej oczu...

Jared bawił się przez chwilę zamkiem teczki.

- Święty „Nickołaju”, wiesz, że to doprowadza mnie do szału. Dlaczego błyskasz okiem? Może powiesz mi, jak powinienem być postąpić?

Nie wytrzymała i uśmiechnęła się. Na policzkach pojawiły się dołeczki i przez jedną szaloną chwilę wydała się Jaredowi najpiękniejszą kobietą na ziemi.

- Madison nie chciała być niegrzeczna. Po prostu stosuje stare sztuczki. Niestety, przekonała się, że tutaj nie skutkują. - Odwróciła się, by wrzucić widelec do zlewu. - Postąpiłeś słusznie, mówiąc jej, że zaczynacie od nowa. Żadnego poczucia winy. Żadnych wymówek.

- Ty to wszystko ukartowałaś, prawda? - rzucił oskarżycielskim tonem.

- Co takiego? - zapytała, robiąc niewinną minę.

- Kolędy, dom pachnący sosną i odświętną kolacją. Madison w najlepszym sweterku, ty uśmiechnięta, w fartuchu i zarumieniona, a w piekarniku blacha pełna gorących bułeczek. Zupełnie jakbym występował w telewizyjnym programie kulinarnym.

- O, nie wiem nawet, czy lubisz takie bułeczki. - Patrzyła na niego zuchwale.

- Tylko z dżemem truskawkowym - wymamrotał.

Uśmiechnęła się jeszcze szerzej.

- Czeka ją na stole.

Prychnął i odwrócił głowę.

- Zaraz, chyba czuję dym - powiedział zaniepokojony.

- Rozpaliliśmy ogień w kominku. Wydawało mi się, że zrobiłam wszystko jak należy.

Gapił się na nią zaskoczony.

- Mam nadzieję, że się nie gniewasz. Leżało tam tyle drewna, pora je wykorzystać.

- Po prostu nie mam czasu bawić się w takie rzeczy - powiedział z rezygnacją.

- Wypożyczyłyśmy z Madison film o świętach... Pomyślałam, że miło będzie obejrzeć go we troje przy kominku. Co ty na to?

- We troje?

- Chyba że jesteś zajęty. - Wytarła ręce ścierką, czekając na odpowiedź.

Niecierpliwie zatrzasnęła teczkę z rozliczeniami z ostatnich dwóch tygodni. Próbował się za nie zabrać przez cały dzień.

- Och... ten jeden raz... Ale naprawdę powinnaś mnie uprzedzić. - Pogroził jej palcem.

Udała, że wzięła sobie do serca upomnienie. Jared jednak dobrze wiedział, że wcale się nie przejęła.

- Dobrze, poprawię się - obiecała skwapliwie. - Słowo.

Skończyli oglądać film w bawialni, ale Jared dorzucił jeszcze trochę drewna do ognia.

- Mmm... miło jest posiedzieć przy kominku, prawda? - zapytała Nicki, przeciągając się jak kot. Złożyła narzutę i odłożyła z powrotem na kanapę. - Jest tak przytulnie.

Przeszedł go dreszcz. Niemal czuł na swojej skórze dotyk jej giętkiego ciała. Madison ziewnęła.

- Pora do łóżka, maluchu - powiedział Jared, odkładając pogrzebacz na miejsce.

- Muszę? - zajęczała Maddy.

- Tak.

- Chodź, Madison. Położę cię spać. Tata pewnie ma jeszcze robotę. Zostawimy go w spokoju.

Patrzył, jak Nicki prowadzi Maddy do drzwi, przytulając ją lekko do siebie.



- Nicki?

- Tak? - Odwróciła głowę. Miała potargane włosy i pogniecione ubranie od siedzenia z podwiniętymi nogami.

- Zejdź później na dół. Chciałbym z tobą porozmawiać.

Wydawała się nieco zaskoczona jego prośbą, jakby bała się, że coś przeskrobała i spodziewała się nagany. Skinęła jednak głową.

Ta kobieta doprowadzała go do szaleństwa. Widział jej twarz nad rosnącym stosem papierów w biurze. Nie potrafił się skupić, nie mógł pracować. Jego myśli stale krążyły przy Nicki i Maddy.

Nie, poprawił się, przy Nicki. Głównie przy Nicki.

Nawet teraz powinien siedzieć nad rachunkami i nie mógł się do tego zmusić. Jednak się tym nie przejmował. Myślał wyłącznie o tym, jak wyglądała, gdy schylała się, by włączyć wideo. Jak spojrzała na niego przez ramię, pytając o coś. Była taka bezbronna, krągła i słodka. Tak bardzo pragnął ją pieścić, to było jak najbardziej wyszukana tortura.

A może by tak powiesić jemiolę, paskudne zielsko, którego dotąd nie znosił, na każdej framudze, na każdym żyrandolu, wszędzie. Mógłby bezkarnie całować Nicki, tulić w ramionach, grzać się w jej śmiechu, upajać się jej zapachem. Był wiecznie złałkniiony jej towarzystwa.

To niewiarygodne, ale dzięki niej ten wielki dom pachniał świętami. Na kominku płonął ogień, wszyscy byli syci i zadowoleni. Jared po raz pierwszy w życiu naprawdę czuł, że ma rodzinę.

Nadal siedział przy kominku, czując na plecach intensywne ciepło, kiedy Nicki wróciła do bawialni. Zawahała się na progu, jakby czekała na zaproszenie.

- Chodź, usiądź przy mnie. - Poklepał miejsce obok siebie.

Otworzyła szerzej oczy i skrępowana niepewnie wygładziła zmięte spodnie.

- Nie wiedziałam, że to taki długi film. Już po dziesiątej. Rozumiem, że masz wiele pracy.

Ostrożnie usiadła w rozsądnej odległości od niego. Uśmiechnął się do siebie. Cóż, sam ustaliłem żelazne zasady, pomyślał drwiąco.

- Zapomnij o pracy.

- Ale dwa wieczory pod rząd... Sam wczoraj mówiłeś, że nie masz czasu na zabawę.

- Zapomnij, co mówiłem.

W jej niebieskich oczach zobaczył zakłopotanie.

- Jared...

- Posłuchaj, Nicki. Chcę być dobrym ojcem. Ale brak mi doświadczenia. I wzorców. Moi rodzice mieli już swoje przyzwyczajenia, kiedy przyszedłem na świat. Dla Sandry rodzina oznaczała wspólne konto. - Nicki słuchała z pochyloną głową, z roztargnieniem szczypiąc zagniecenia na spodniach. - Przesadnie zareagowałem na tę historię z misiem. Byłem zły. Zawstydzony. Te wrzaski. Nie jestem przyzwyczajony, by ktoś - zwłaszcza pięciolatka - mi pyskował. Nie będę też ulegał jej zachciankom.

Nicki zaśmiała się, nie patrząc na niego.

- Dzieci próbują szantażować dorosłych. Przyzwyczaisz się do tego.

- Tym razem będę przygotowany. W tę sobotę urządzam przyjęcie gwiazdkowe dla pracowników „Gillette”. Chcę, byście przyszły z Madison. - Zobaczył jej wahanie i bez zastanowienia przesunął kciukiem po czole Nicki, wygładzając zmarszczki.

- Nie wiem, czy to dobry pomysł - powiedziała powoli, gdy jego palce delikatnie przesunęły się w dół jej skroni.

- Ze względu na Madison?

- Nie. Nic jej nie będzie. To znaczy, nie mogę obiecać, ale wydaje mi się, że poradzi sobie.

- Więc?

- Chodzi o mnie. Chyba zauważyłeś, Jared, że nasze stosunki stały się dość

poufałe... - urwała, wiedząc, że musi się wyrażać jaśniej. - To znaczy...

Czekał w skupieniu.

- Może się mylę, ale... rozumiemy się bez słowa. Musimy mieć do siebie zaufanie przez wzgląd na Madison. Ale co innego w domu, kiedy śmiejemy się i kiedy odpoczywamy, a co innego poza nim. Nie chcę podważać twojego autorytetu surowego dyrektora.

- To impreza rodzinna.

- Jeszcze wczoraj mówiłeś, że nie będzie więcej imprez rodzinnych.

Odetchnął głęboko.

- No dobrze. Myliłem się. A nieczęsto się mylę - uściślił wyniośle. - Uważam, że moja rodzina powinna wziąć w tym udział.

- A ja? Pracuję dla ciebie - przypomniała. - Jasne, udawałam twoją dziewczynę na balu, ale twój personel nadal uważa mnie za nianię. Zastanów się, Jared.

Cholera. Pokonała go jego własnymi argumentami. Westchnął ciężko. Nie chciał szukać dziury w całym ani zastanawiać się nad podwójną rolą, jaką odgrywała w jego życiu: „dziewczyna” dla znajomych i „niania” dla pracowników. Implikacje były zbyt niebezpieczne, zwłaszcza kiedy coraz gorzej radził sobie z własnymi uczuciami.

- Czy nie możesz po prostu przyjść na to przyjęcie? - zapytał w końcu z rezygnacją.

Na jej twarzy zagościł najpiękniejszy, najbardziej fascynujący uśmiech na świecie.

- Z radością. Dziękuję, że o mnie pomyślałeś.

Myślał o niej. Nie miała pojęcia, jak często.

# ROZDZIAŁ JEDENASTY

Nicki obiecała Jaredowi, że zejdą punktualnie o szóstej. Madison, wykąpana i wyperfumowana, towarzyszyła gospodyni, która piekła w kuchni ciasteczka. W białym sweterku, czarnych spodniach i skórkowych pantofelkach wyglądała jak prawdziwa córka szefa.

Nicki była już pięć minut spóźniona i straszliwie zdenerwowana. Nigdy się nie spóźniała. Nigdzie.

Z niesfornym lokiem spływającym z jej skroni wyglądała w swoim mniemaniu jak idiotka.

Uprasowała najlepsze spodnie i wyczyściła buty, ale kiedy spojrzała w lustro, doszła do wniosku, że odpowiedniejsza będzie sukienka. Zgubiło ją te pięć minut grzebania w szafie.

Jared będzie wściekły. Spróbowała zapanować nad niesfornym lokiem, ale wystrzelił z powrotem w górę, niczym sprężynka. Z rezygnacją wciągała malinową suknię, zastanawiając się, czy spotka kogoś znajomego ze sklepu. Martwiła się, co sobie o niej pomyśla, gdy przyjdzie na przyjęcie z samym szefem.

Próbowała zgadnąć, jak Jared ją przedstawi. Odmówił użycia takich słów jak niania, opiekunka czy pracownica. Jak zatem ją nazwie? Przyjaciółką? Nie, raczej towarzyszką zabaw Madison. I jego.

Wspomnienie gorącego pocałunku Jareda zjawilo się bez zaproszenia.

Chwyciła gwałtownie torebkę i wybiegła szybko z pokoju, szamocząc się z zapięciem złotej bransoletki po mamie. Dotarła na podest i potknęła się.

- Hej! - powiedział Jared. - Uważaj, nie tak energicznie!

Zaczerwieniła się. Potem wzięła głęboki oddech i przybrała królewską pozę.

- Oczywiście.

I powoli, z wdziękiem, jakby brała udział w konkursie piękności, zeszła na dół, pokazując zgrabne nogi w całej okazałości.

- Wspaniale - pochwalił z szerokim uśmiechem. - Pomyśleć, że proponowałem ci pracę króliczka. Pewnie nieźle wyglądasz w futrze... i niczym poza tym.

- Nie wierzę, że to powiedziałaś.

Wzruszył lekko ramionami.

- Spóźniłam się - powiedziała, przybierając skruszoną minę.

- Wiem. - Spojrzał na zegarek. - Sześć minut.

- Przepraszam. Przebrałam się w ostatniej chwili. - Zapięcie bransoletki znowu wyslizgnęło się z jej palców, a lok-sprężynka dźgnął ją w oko.

Jared przesunął go na skroń.

- Słodkie...

- To pomyłka.

- Najlepsze rzeczy często zaczynają się od pomyłki.

Chyba miał na myśli ten błąd, kiedy wtargnęła do jego biura, zdecydowana odzyskać posiadłość Świętego Mikołaja. I jak to się skończyło? Zauroczył ją. Fizycznie zauroczył. Bez nadziei na przyszłość.

- Pozwól. - Wyjął bransoletkę z jej ręki. Poczuła jego palce na delikatnej skórze nadgarstka i usłyszała trzask. - Lepiej?

- O wiele, dziękuję. Ale nie puścił jej dłoni.

- Pozwól, że ci się przyjrzę. - Zlustrował ją od stóp do głów. - Moja rodzina, łącznie z domowym personelem, musi się odpowiednio prezentować. - Niemal namacalnie czuł, jak zeszywniała.

- Tak mnie przedstawiś? Jako domowy personel?

- Nie myślałem o tym. Ale nie sądzę, by ktoś miał odwagę zapytać. Prawda? - Uniósł szelmowsko brew i puścił jej rękę. - Nie to mnie martwi. Właśnie się dowiedziałem, że Mikołaj zachorował.

- Co takiego?

- To dość głupi zwyczaj, zwłaszcza że ludzie zjawiają się tylko po to, by odebrać świąteczną premię. No i wygrać indyka na loterii.

- To nie było miłe.

- Ale taka jest prawda. Dzwoniłem do różnych agencji po zastępstwo, jednak bez skutku. Obawiam się, że sami będziemy musieli rozdać prezenty - urwał, patrząc na nią spod oka. - O ile się zgodzisz.

- Chwileczkę! - Przyszedł jej do głowy genialny pomysł. - Mam duże doświadczenie w odgrywaniu roli Świętego Mikołaja.

Odwrócił się gwałtownie.

- Myślałem, że skończyłaś z tą profesją - zagrzemiał.

- „Tą profesją”? - powtórzyła oburzona. - Zupełnie jakbym oddawała się dekadencjom przyjemnościom. To nic wstydliwego dawać komuś odrobinę radości i szczęścia.

- Nie możesz paradować przez cały wieczór w stroju...

- Świętego „Nickołaja” - odpowiedziała, odważnie patrząc mu w oczy.

- Jeśli ktoś dowie się, że po tym, jak cię wylałem... - jeszcze próbował się bronić.

- Wszyscy wiedzą, że mnie wylałeś i wiedzą, z jakiego powodu. Ach, tak, chodzi o tę twoją przekłętą dumę.

- Nie bądź śmieszna.

- Nie wyobrażam sobie lepszej zabawy niż odegranie po raz ostatni roli, dzięki której się tutaj znalazłam. - Przez chwilę mierzyli się wzrokiem. Jared wyraźnie się wahał. - Hej, dowiem się, co Madison chce na Gwiazdkę.

Prychnął, ale Nicki widziała, że zaczyna się poddawać.

- Zamierzam tylko wyświadczyć ci przysługę. Nie możesz tego zaakceptować? - roześmiała się. - Potraktuj to jako prezent pod choinkę.

- Świetnie - wymruczał. - Każdy będzie miał szansę posiedzieć na twoich kolanach. - Pochylił się nad nią tak, że jego oddech owiewał jej policzki. - Może w tym roku ja też powinienem zrobić sobie zdjęcie ze Świętym Mikołajem.

- Uważaj - ostrzegła. - Musiałbyś wyznać mi szczerze, czego najbardziej pra-

gniesz.

Jego spojrzenie stało się nieodgadnione, a ręka powędrowała do jej talii.

- Zawsze chciałem tego, czego nie mogłem dostać, co zupełnie nieosiągalne - stwierdził, patrząc na nią znacząco.

Może Jared uważał takie imprezy za nudne i uciążliwe, ale to przyjęcie było wyjątkowo udane. Kolacja, tańce, zabawy dla dzieci pracowników. Pojawienie się Świętego Mikołaja miało być gwoździem programu.

Madison z innymi dziećmi zatraciła się w balonowym szaleństwie, Nicki przyjęła więc zaproszenie Jareda do tańca. Muzyka przesłoniła jej cały świat, pragnęła, żeby ten taniec nigdy się nie skończył. Gdy znaleźli się obok tylnego wyjścia, z niechęcią otrząsnęła się z zauroczenia.

- Teraz powinnam zniknąć - szepnęła.

Nicki niechętnie wysunęła się z ramion Jareda i wymknęła tylnymi drzwiami do przebieralni, gdzie czekał na nią czerwony kostium. Buty były nieco za duże, ale jakoś sobie poradziła. Wytarła ostatnie ślady makijażu i wsunęła parę binokli na czerwony nos. Dzięki brodzie, peruce i przyklejanym brwiom przemieniła się po chwili w wesołego grubiotkiego staruszka.

Ruszyła zamaszystym krokiem do bawialni z „ho, ho, ho” na ustach.

Dzieci zapiszczały i ucichły rozmowy.

Jared podszedł natychmiast i uścisnął jej rękę.

- Jak miło, że do nas wpadłeś, Mikołaju! - powitał ją.

Tylko Nicki zauważyła, że przygląda jej się bacznie, szukając znajomych rysów.

- Cieszę się, że tu jestem, Gillette - zahuczała. - Troszkę tu cieplej niż na Biegunie Północnym.

Dzieci zebrały się wokół nich i Madison precyzyjnie przycisnęła się do środka, by chwycić ojca za rękę i popatrzeć z bliska na Mikołaja.

- U nas roboty huk. Zamówienia na zabawki nie mają końca. Nigdy nie wi-



działem takich grzecznych dzieci - pochwaliła, spoglądając znacząco na Madison.

Madison zmarszczyła brwi i przytuliła się do taty.

- A jak się miewa Rudolf\*?

Nicki cmoknęła.

\* Rudolf - słynny renifer z czerwonym nosem, bohater amerykańskich piosenek i bajek (przyp. tłum.).

- Dokucza mu katar i niestety, musiał zostać w domu. Do Wigilii będzie zdrów. Ale kazał przekazać wszystkim dzieciom, żeby były szczególnie grzeczne, bo Gwiazdka tuż-tuż!

Jared zaprowadził Nicki do udekorowanego fotela na podwyższeniu. Po drodze witała jowialnie pracowników, których nazwiska pamiętała. Niektórzy pozowali z nią do zdjęć.

Następna godzina minęła jak mgnienie. Jared wręczał gwiazdkowe premie i prezenty pracownikom, tymczasem Nicki rozmawiała z dziećmi. Madison przyglądała się z okrycia i ostatnia przywlokła się do jej kolan.

- Proszę, Madison. Spójrz w obiektyw - poleciała Nicki. - Twój tata ucieszy się ze zdjęcia. - Elfy przy aparacie pomachały wesoło. - I co byś chciała na Gwiazdkę, dziewczynko? - Nicki była pewna, że usłyszy o wielkim pluszowym misiu ze sklepu z pamiątkami.

Madison milczała.

- Byłaś grzeczna w tym roku?

Madison wgramoliła się na kolana Nicki.

- Staralam się.

- Aha - powiedziała Nicki w zamyśleniu. - Podobno pomagasz w domu?

Zamiast przytaknąć z entuzjazmem, Maddy tylko skinęła lekko głową. W jej niebieskich oczach widniało wahanie.

- Mikołaju, ja nie chcę żadnych prezentów.

- Co? Dziewczynka, która nie chce prezentów?

- Ja tylko chcę wrócić do domu - zwierzyła się drżącym głosem. - Do mojej mamy.

Całe życie uszło z Nicki. Nie miała o tym pojęcia. Madison nie wspominała o matce, nie skarżyła się, że za nią tęskni. Nigdy.

- Prezenty nic nie znaczą - mówiła Madison poważnie. - Najbardziej chcę wrócić do mamy.

- Jeszcze nikt mnie nie prosił o nic podobnego, Madison. Muszę się zastanowić. Zazwyczaj dzieci proszą mnie o lalki, kolejki albo gry wideo. Tęsknisz za mamą?

- Nie - padła natychmiastowa odpowiedź.

- Więc dlaczego?

Madison ścisnęła ją mocno za rękę.

- Bo nikt mnie tu nie kocha. Nikt mnie tu nie chce.

Nicki poczuła, że brakuje jej tchu. A Jared tyle zrobił dla swojej córki: urządził pokój, kupił książki i zabawki, ubrania. Zmienił dla niej całe swoje życie. Tak bardzo pragnął ją odzyskać.

- Myślę, że twój tatuś bardzo cię kocha - powiedziała cicho.

- Tak mówi, ale wcale tak nie myśli. Czasem na mnie wrzeszczy i jest niemiły.

- Ludzie, którzy nas kochają, czasami krzyczą - wyjaśniła Nicki. - To nie znaczy, że cię nie kocha. - Madison słuchała, ale nie patrzyła na Nicki. - Opowiedz mi o swojej mamie. Dlaczego chcesz do niej wrócić?

- Nie wiem - powiedziała dziewczynka, skubiąc białą rękawiczkę Nicki. - Mama też mnie nie chce. Ona woli Howiego. Nie obchodzi ją, co robię. Wrzeszczy cały czas, ale ja się tym nie przejmuję.

- Przyzwyczyłaś się do tego - podpowiedziała Nicki. - Może po prostu teraz

musisz się przyzwyczaić do taty. Rozmawiałaś z nim często, gdy mieszkałaś w Kalifornii?

- Mama twierdziła, że gdyby tacie naprawdę na mnie zależało, to przyjechałby po mnie. Ale on tylko przysyłał prezenty. Mama mówiła, że prezenty nic nie znaczą. Ludzie dają ci prezenty, bo nie chcą ci dać swojego serca. Tak mówiła mama. A potem wyrzucała prezenty do śmieci.

Nicki drgnęła.

- A... kiedy przyjechałam, tata dał mi dużo prezentów i... poszedł do biura. Powiedział, że to ważniejsze.

- Rozumiem. - Przytuliła mocniej Madison. - Może miał dużo pracy przed świętami.

Madison wzruszyła ramionami.

- Nieważne. Potrafię o siebie zadbać.

Intuicja podpowiedziała Nicki, że czas zwierzeń dobiega końca. Madison nie powie nic więcej. Ale wystarczyło to, co usłyszała.

- Cóż, Madison, nigdy nie zapominam próśb. Muszę się zastanowić. Ale... powrót do mamy to wielka prośba. I przenoszenie dzieci poniżej osiemnastu lat przez granicę stanu jest niezgodne z prawem. Nie mogę cię zabrać. Będziesz musiała sama to załatwić ze swoimi rodzicami.

Buzia Madison posmutniała.

- Mógłbyś z nimi porozmawiać?

- Wspomnę o tym twojemu tacie. Może gdybyś dała tatusiowi szansę, spędzilibyście cudowne święta.

- Nieważne - powiedziała Madison żalonym głosem. - Myślałam, że możesz wszystko naprawić, Mikołaju.

- Wiesz co? - Nicki naciągnęła głębiej rękawiczkę, ukrywając bransoletkę, która się wysunęła spod rękawa. - Zobaczą, co da się zrobić. Czasami w święta zdarzają się cuda. Kłopot w tym, że cuda nie zawsze sprawiają nam tak wielką radość,

jak oczekiwaliśmy.

Gdy Madison została utulona do snu, Nicki i Jared zeszli do bawialni, by zrzucić buty i odsapnąć po przyjęciu.

Jared ukląkł przy kominku. Rozpalanie wieczorem ognia weszło mu w krew.

- O co Madison prosiła Mikołaja? - zapytał, odwrócony do niej plecami.

Zawahała się, patrząc, jak gazeta zajęła się płomieniem. Nie chciała go zranić. Postanowiła przemilczeć, że Maddy pragnęła wrócić do domu, do mamy.

- Cudu - powiedziała w końcu tajemniczo.

- Czego? - zapytał niedowierzająco, odwracając się do niej gwałtownie.

- Nie pytaj. Informacje powierzone Mikołajowi to tajemnica służbowa.

Jared jęknął.

- Wiedziałem. Miś za pięćset dolców, prawda?

- Żeby - westchnęła, przykrywając się narzutą.

Wieczory z Jaredem po tym, jak Madison poszła spać, były takie miłe. Oglądali stare filmy, czasami wiadomości. Odkładał robotę, kiedy schodziła na dół, by porozmawiać o tym, co się działo przez cały dzień, a potem prosił, by została przy rozpalonym kominku albo napiła się z nim grzanego wina.

Zachowywali uprzejmy dystans i nie rozmawiali o niczym ważnym, ale to była ulubiona pora dnia Nicki. Czas, kiedy miała Jareda wyłącznie dla siebie. Nawet jeśli wiedziała, że nie mógł do niej należeć. Chciała, by każda spędzona z nim chwila była niezapomniana.

Jared podszedł do stolika z telefonem i włączył automatyczną sekretarkę.

- Jared. Tu Sandra. Świetnie bawimy się w Vegas. Przemyślałam wszystko. Chcę jak najlepiej dla Madison, ale to mnie przerasta. Jest taka... żywa. I uparta. Zgadzam się na twoje warunki. Na twoją wyłączną opiekę. Wyjeżdżamy do Meksyku. Może zostaniemy tam na zawsze. Ale wiem, że prowadzisz unormowany tryb życia i znajdzie się w nim miejsce dla Maddy. Pa, życz mi szczęścia.

Nicki siedziała oniemiała z wrażenia. Sandra nawet nie zapytała o córkę.

Dziewczynka miała rację - matka jej nie chciała.

Na twarzy Jareda pojawił się wyraz wściekłości, ale zarazem i ulgi. Potrząsnął głową, jakby nie wiedział, co powiedzieć ani jak zareagować.

Nicki podeszła do niego. Powinna mu pogratulować, ale pamiętała słowa Madison: „Chcę tylko wrócić do domu. Do mamy”.

- Odzyskałem córkę - powiedział w końcu. - Marzyłem o tym, ale nie w taki sposób. Nie sądziłem, że Sandra zwyczajnie pozbędzie się małej. Jakby znudziło ją macierzyństwo. Jakby Maddy była... zbędna.

Nicki ważyła starannie słowa.

- To więcej, niż się spodziewałeś - stwierdziła ostrożnie. - Tak szybko. I bez sądu.

Wyciągnął do niej ramiona. Nie protestowała, by nie zauważył zmartwienia w jej oczach.

- Tym razem odzyskałem córkę na dobre - powtórzył, jakby nie mógł jeszcze w to uwierzyć.

Objęła go, starając się nie myśleć o tym, co do niego czuła, ani co jej powiedziała Maddy. Odwróciła się do niego plecami i stali tak razem, wpatrzeni w tańczące płomienie. Czy jej wyobraźnia zaczęła szaleć, czy naprawdę pocałował jej włosy?

- Powiem Madison, że zostanie ze mną na zawsze i...

- Nie - powstrzymała go natychmiast.

- Dlaczego? - Odsunął się od niej.

Zawahała się.

- Jeszcze bym jej tego nie mówiła. Może nie jest jeszcze na to gotowa.

- Chyba coś przede mną ukrywasz. - Popatrzył na nią podejrzliwie.

- Jej się zdaje, że to tylko wizyta. Myśli, że kiedyś wróci do mamy.

- Nie wspomniała słowem o Sandrze. Sandra nigdy nie była dla niej prawdziwą matką. Opiekowałaś się małą o wiele lepiej niż jej rodzona matka i...

Nicki nie mogła tego znieść. Opuściła głowę, zaciskając mocno powieki.

- Jared, nie mów tak - wyszeptała. - Mam przykre wrażenie, że Madison już nigdy nie zobaczy matki. Jestem wdzięczna, że twoim zdaniem mogę zająć miejsce Sandry, ale tylko jako opiekunka Maddy. Czuję, jakbym należała do tej rodziny, nawet jeśli tak nie jest. Jednak... - westchnęła, pragnąc znowu przytulić się do niego. - Nie zamykaj przed sobą możliwości związania się z kimś na stałe, Jared, choćby tylko przez wzgląd na Madison.

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

Prośba Nicki zaniepokoiła Jareda. Od dawna nie zamierzał wiązać się z kimkolwiek. Po odejściu Sandry zamknął się w sobie. Zgorzkniał, zatonął w pracy, odizolował się od przyjaciół. Stał się chłodnym tyranem w stosunku do pracowników.

I nagle zjawiała się Nicki ze swoim „ho, ho, ho”, pewna, że uda jej się urządzać niezapomniane święta Bożego Narodzenia. Nie tylko były niezapomniane, ale odmieniły go. Choć wydawało mu się to niemożliwe.

Zaprzagnął otworzyć się przed nią, nie wiedział jednak, jak i co powiedzieć. Chciał jej mówić same miłe rzeczy. Chciał mieć ją blisko siebie, gładzić jej skórę, wplatać palce w jej loki. Wyobrażał sobie jej włosy rozrzucone na poduszce. Na jego łóżku. W jego pokoju. Jak Nicki budzi się obok niego, z powiekami ciężkimi od snu.

Cholera, co się z nim dzieje!

Nie chciał ulegać młodej, atrakcyjnej kobiecie, którą wynajął do opieki nad córką. Seks to seks.

Ale to było coś więcej. Uczucie obezwładniało go, zaprzętało bez reszty jego myśli. Gdy zamykał oczy, widział jej twarz.

Zbyt długo żył samotnie, nie wiedział, jak zachować przyjaźń - pewną i bezpieczną - bez komplikacji, zaangażowania i poświęcenia.

Nicki była inna. Jeśli ktoś potrafił zaakceptować go takim, jakim był, to właśnie ona. Była wyrozumiała aż do bólu. Stała się częścią jego życia, częścią jego serca.

Nicki zastanawiała się, jak sprawić cud. Dała słowo Świętego Mikołaja i musiała go dotrzymać. Gapiła się na kolekcję zdjęć w nadziei, że przyniosą jej inspirację. Madison w wieku sześciu miesięcy, w wózku. Osiem miesięcy, pierwszy ząbek. Jedenaście miesięcy, pierwsze kroki. W nadmuchiwanym baseniku. Madison gryząca jabłko. Prawie na każdym zdjęciu trzymała żółtego królika. Nicki znalazła go przy porządkach. Był tak połatany i wybrudzony, że wyrzuciła go do śmieci, ale Jared zabrał go do siebie razem z innymi cennymi pamiątkami z tamtego okresu.

Potrząsnęła głową, zastanawiając się, jak przekonać dziecko, że jest bardzo kochane i upragnione. Co zrobić, by Maddy chciała zostać z ojcem? Szkoda, że Jared nie umiał okazać córce swych uczuć.

Pomaszerowała do gabinetu Jareda, choć prosił, by mu nie przeszkadzać, i zapukała do drzwi.

- Co tam? - warknął.

Nicki wsunęła głowę do środka.

- Mogę wziąć te zdjęcia i zrobić odbitki? - spytała odważnie.

Zmarszczył brwi, nie bardzo wiedząc, o co jej właściwie chodzi.

- To sprawa życia i śmierci?

- Tak jakby.

Machnął ręką.

- Bierz. Rób, co chcesz - urwał nagle i spojrzał na nią podejrzliwie. - Zaraz...

Nie zamierzasz ich pociąć, prawda?

- Skądże.

Westchnął z ulgą i machnął ręką, by sobie poszła,

- Jeszcze jedno... Ten żółty królik, którego wyjąłeś ze śmieci... Mogę go pożyczyć?



Patrzył na nią, jakby zwariowała.

- Planuję coś specjalnego dla Maddy na Gwiazdkę. Zaufaj mi, proszę.

- W moim pokoju. Biały karton z napisem „Maddy”.

- Dzięki. - Zaczęła zamykać drzwi.

- Nicki... - zatrzymał ją jeszcze. - Co zrobiłaś z włosami?

Zdziwiła się, że pochłonięty pracą w ogóle to zauważył.

- Rozjaśniłam je trochę.

- Ładnie. Bardzo ładnie - powiedział, przeglądając kolejny list. - Następnym razem idź do salonu fryzjerskiego w „Gillette”. Możemy ci od czasu do czasu coś zafundować. Zaslługujesz na to.

Nocami, kiedy wszyscy już spali, Nicki siedziała nad albumem. Miał to być wyjątkowy prezent, prawdziwy dar serca. Na każdej stronie robiła misterne ilustracje, cały czas myśląc o Jaredzie i Maddy. Chciała sprawić im radość.

W wigilijny poranek wstała bardzo wcześnie, gdyż została jej jeszcze jedna strona do zrobienia. Pracowała, dopóki nie usłyszała krzyków po drugiej stronie domu.

Narzuciła szlafrok i wybiegła na korytarz.

Jared, ubrany do wyjścia, stał w otwartych drzwiach pokoju Madison.

- Nie - usłyszała jego głos. - Wcale nie.

Rozległo się zawodzenie Madison.

- Co się stało? - zapytała Nicki, chwytając go za łokieć.

- Ona myśli, że jedzie do domu. Do Sandry - wybuchł. - Dzisiaj!

Nicki z trudem złapała oddech. Pochyliła się i przeszła pod ramieniem Jareda do pokoju.

- Madison? - Na podłodze leżało porzucane ubranie. Ulubione książki i zabawki piętrzyły się w otwartej walizce na łóżku. - Co ty wyprawiasz, skarbie?

- Pakuję się - odpowiedziała dziewczynka, wciskając w róg walizki parę skar-

petek. - Żeby była gotowa do wyjazdu.

- Skarbie, dzisiaj jest Wigilia.

- To co?

- Nie możesz zostawić nas w Wigilię...

- Czemu?

- Po pierwsze - wtrącił Jared ze złością - nie masz dokąd pojechać.

- Wracam do mamy.

- Twoja mama...

Nicki uciszyła go gestem.

- Maddy, twoja mama jest w podróży poślubnej. Nie spodziewa się ciebie w tej chwili.

Madison spojrzała na nią oburzona.

- Nie powiedziałaś jej, że przyjeżdżam?

- Maddy, nie wiemy nawet, gdzie ona jest.

Mała tupnęła nogą, po policzkach popłynęły jej łzy.

- Obiecałaś, że pojedę do domu! Obiecałaś!

Gdy do Nicki dotarło znaczenie tych słów, poczuła, że robi jej się słabo. To niemożliwe. Tak uważała, by nikt jej nie rozpoznał.

- O czym ona mówi? - domagał się odpowiedzi Jared.

- Madison...

Maddy głośno łkała.

- Wiem, że Nicki udawała Mikołaja na przyjęciu! - szlochała. - Nie od razu... dopiero, jak jej powiedziałam. Ale potem zobaczyłam... jej bransoletkę... no i...

Nicki opadła na kolana i wyciągnęła do niej ramiona.

- Maddy, posłuchaj, proszę. - Chciała ją pocieszyć, wyjaśnić wszystko, ale Maddy odepchnęła ją i odwróciła się plecami. - Niczego nie obiecałam. Powiedziałam tylko, że twoje życzenie może się spełnić, ale czasami dostajemy nie to, czego sobie życzymy. Tak bywa z cudami.

- Okłamałaś mnie! - rzuciła oskarżycielsko zalana łzami Maddy. - Okłamałaś!  
Też mi Święty Mikołaj!

Nicki jeszcze nigdy nie widziała Jareda równie wściekłego.

- Zechcesz mi wyjaśnić, co do diabła, to wszystko znaczy? - zapytał zimnym jak lód głosem, gdy znaleźli się w jego gabinecie.

- Niczego jej nie obiecałam. Powiedziała mi, że chce wrócić do domu, więc próbowałam wytłumaczyć, dlaczego to niemożliwe. Nie mogłam tego zwyczajnie zlekceważyć. Co miałam zrobić?

- Powiedzieć, że to jest jej dom - warknął.

- Nie rozumiesz.

- Jest moim dzieckiem i to z pewnością rozumiem, do diabła! - krzyczał.

Nicki odetchnęła głęboko, by się uspokoić.

- Nie mogłam ci powiedzieć. Nie miałam serca ranić twoich uczuć. Wiedzia-  
łam... - Aż zadrżała, gdy zmarszczył brwi i walnął pięścią w biurko.

- Nikt nie jest w stanie zranić moich uczuć. Gadaj.

Nicki zawahała się.

- Ona uważa, że nikt jej nie kocha i nie potrzebuje. Jej matka ma Howiego, ty  
masz pracę.

- Co takiego? - Gapił się na nią z niedowierzaniem.

- Kiedy przyjechała, wróciłeś z powrotem do pracy, a ona po prostu chciała  
być z tatą, Jared. Z kimś, komu na niej zależy. Kto będzie ją kochał. Dbał o nią.

- Chyba wie, że chcę, by ze mną została.

- Niby skąd ma wiedzieć?

- Ma wszystko, czego dusza zapagnie...

- No... może oprócz misia za pięćset dolarów - powiedziała sucho.

Uśmiechnął się krzywo.

- Uważasz, że to zabawne? - zapytał z pretensją.

Nicki podeszła do biurka i oparła się o blat.

- Wcale nie. Ale nie słyszałeś tego co ja - wyjaśniła. - Madison nie chce prezentów. Dla niej nie mają żadnej wartości. Sandra wmawiała jej, że obsypywałeś ją podarkami, bo jej nie kochasz. I wszystkie lądowały w śmieciach.

Patrzył na nią z otwartymi ustami, nie pojmując, jak jego była żona mogła wyrzucić taką krzywdę własnej córce. Nagle poczuł się bardzo nieswojo.

- O co chodzi? - zapytał szorstko.

- Sam osądź. Sandra ani razu do niej nie zadzwoniła. Ty wiecznie jesteś w pracy...

- Nicki... - ostrzegł.

- Nie miałam wyjścia. Tłumaczyłam jej, że tata bardzo ją kocha i chce, by z nim była - powiedziała cicho. - Zrobiłam to, bo może ty nie potrafisz.

Jego oczy zapłonęły i zrozumiała, że trafiła w czuły punkt.

- Wiesz, czasami potrzeba czasu, aby kogoś przekonać. Bez względu na to, co bym powiedziała, to i tak niczego by nie zmieniło... Tak jak teraz.

Odwróciła się do niego plecami i pomyślała, że zaraz dostanie naganę. Sięgnęła do klamki.

- Nicki?

- Tak? - Musiała zebrać całą odwagę, by odwrócić się do niego twarzą. W jego oczach dostrzegła coś, co jej powiedziało, że chyba wygrała.

- Obiecałaś jej cud.

- Obiecałam gwiazdkowy cud - uściśliła. - Miłość córki i ojca. Oboje na to zasługujecie, nie uważasz? A teraz pójde przywrócić nadwątloną wiarę Maddy w Świętego Mikołaja. Obiecałam ci rodzinne Boże Narodzenie i dotrzymam słowa.

## ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Nicki zapukała cicho do pokoju Maddy. Bez odpowiedzi. Przez chwilę nasłuchiwała. Po chwili usłyszała siąkanie nosem. Zapukała znowu i weszła.

- Mogę z tobą porozmawiać?

Madison siedziała na wielkim białym fotelu na biegunach i wyglądała przez okno. Potrząsnęła gwałtownie głową. Tarła wierzchem dłoni zaczerwienione i podpuchnięte oczy.

- Przepraszam, kochanie. Nie chciałam cię rozczarować.

Maddy pociągnęła tylko nosem w odpowiedzi.

- Tamtego wieczoru przed przyjęciem prawdziwy pomocnik Świętego Mikołaja zachorował, więc obiecałam, że go zastąpię. Robiłam to kiedyś, zanim zaczęłam się tobą opiekować, więc...

Dziewczynka skubała rąbek koszuli nocnej. Nadal miała zaciśnięte usta.

- Miałam zamiar porozmawiać o tym z twoim tatą, ale coś się stało.

Maddy spojrzała na nią wyraźnie zaintrygowana.

- Zadzwoniła twoja mamusia i spytała, czy możesz zostać trochę dłużej. Myślała, że tu ci będzie lepiej.

Serce Nicki omal nie pękło z żalu na widok łez w oczach Maddy.

- Twój tata bardzo się z tego ucieszył. Nie miałam serca powiedzieć mu, że chcesz wrócić do domu. On cię bardzo kocha, Madison. Wierz mi.

- Nigdy mi tego nie mówi - odezwała się cichutko Maddy, wpatrzona niewidzącym wzrokiem w okno.

- Wiem - przyznała szybko Nicki. - Chciał powiedzieć, jak bardzo się cieszy, że zostaniesz dłużej, ale poradziłam mu, żeby tego nie robił. Pomyślałam, że nie jesteś jeszcze na to gotowa. To moja wina, przepraszam. Ale twój tata naprawdę bardzo cię kocha. I pragnie, żebyś tu została.

Chude ramiona Madison zdrząły gwałtownie.

- Gdzie on jest? - zapytała w końcu.

Nicki zawahała się.

- Musiał wrócić do pracy - powiedziała cicho. - Ma ważne zebranie. Ale dzisiaj jest Wigilia, więc niedługo wróci. Mamy cały dzień, żeby przygotować coś specjalnego i zaplanować wspaniały wieczór.

Maddy wyglądała na niepokieszoną. Naciągnęła koszulę na kolana i podkurczyła nogi.

- Nie chcę nic robić - powiedziała w końcu głosem bez wyrazu. - Zostaw mnie w spokoju. Proszę...

Nicki spojrzała z rozpaczą na porzucane po pokoju ubrania i spakowaną do połowy walizkę. Zawiodła Maddy. Jareda. Wszystkich.

- Maddy, zależy mi na tobie. Pokochałam cię i boli mnie, gdy widzę, jaka jesteś nieszczęśliwa.

Madison nie odpowiedziała, więc Nicki zaczęła wycofywać się w stronę drzwi.

- Nicki?

- Tak? - Już trzymała rękę na klamce.

- Jesteś najlepszą przyjaciółką, jaką kiedykolwiek miałam. Ale teraz chcę być sama. To wszystko.

Piękne plany Nicki wzięły w łeb. Miała to być niezapomniana Wigilia, wyjątkowa dla wszystkich domowników. A tymczasem zanosilo się na katastrofę. Wszyscy byli wściekli i nieszczęśliwi.

Jared kochał swoją córkę, ale głęboko ukrywał wszelkie emocje i trzymał wszystkich na dystans. Nie wiedział, że ludzie najbardziej na świecie pragnęli jego serca, nie pieniędzy. Tego pragnęła Nicki, lecz wiedziała, że Jared nie potrafi odwzajemnić jej uczuć. W końcu zdała sobie z tego sprawę.

To bolało. Tak bardzo, że życie nagle straciło sens. Zaczęło się całkiem niewinnie. Chciała wypożyczyć sobie tę rodzinę na święta, by przezwyciężyć samot-

ność, a skończyło się na tym, że pokochała złaknioną miłości dziewczynkę i jej oschłego ojca.

Jared, jak mogłeś mi to zrobić? Dlaczego zakochałam się w tobie, choć masz serce zimne jak lód?

Jared wpadł jak burza do sali konferencyjnej i cisnął teczkę na stół. Dwaj współpracownicy siedzący najbliżej niego odsunęli się odruchowo. Ośmiu pozostałych wierciło się niespokojnie na krzesłach, gotując się na najgorsze.

Miał zamiar pohuczeć na wszystkich, sam właściwie nie wiedział dlaczego.

- Kto, do diabła, zaplanował zebranie na dziewiątą rano w Wigilię? - warknął.

Zapadła grobowa cisza.

- Ran, szefie - odparł w końcu potulnie wicedyrektor od marketingu, wyraźnie zakłopotany.

- Ja? - Odchrząknął. - Cóż... Zaprosiłem wszystkich dzisiaj ... - Wziął głęboki oddech, gapiąc się na teczkę pękającą od sprawozdań na temat wyników sprzedaży i planów. Zmarszczył brwi. Nagle wszystko to wydało mu się nieważne. - Chciałem powiedzieć, że dzisiaj powinniście być w domu... z rodzinami. Nikt nie pracuje dziś do późna. Zamykamy wcześniej. Żadnych wymówek. Jasne?

Zaskoczeni współpracownicy przytaknęli energicznie głowami.

- Ja też idę wkrótce do domu - oświadczył. - Do mojej rodziny... I życzę wszystkim wesołych świąt Bożego Narodzenia.

Złapał teczkę i wymaszerował szybkim krokiem, zostawiając dyrektorów z otwartymi ustami.

Kiedy wrócił do domu wczesnym popołudniem, Madison siedziała na kolanach Nicki przed rozłożoną układanką. Irene wyszła do siostry i jedynym odgłosem dochodzącym z kuchni był bulgot gotującej się potrawy z ostryg. Rondel z musem czekoladowym stygł na blacie.

Jared stał w progu i obserwował. Madison związała włosy wielką różową kokardą. Ubrana była w czarne spodnie i czerwony sweterek. Nicki wyglądała na



spiętą, jakby miała za sobą ciężki dzień.

Chciał przytulić ją do siebie i powiedzieć, że wszystko jest w porządku, że poradzą sobie z tym. Ale nie potrafił. Czuł się niczym złodziej, który kradnie ich marzenia i nadzieje na szczęśliwą przyszłość.

- Cześć - odezwał się niezbyt pewnie. - Wróciłem.

Podniosły głowy, ale żadna nie ruszyła się z miejsca.

W końcu Madison przerwała ciszę.

- Tatusiu, Nicki powiedziała, że mama prosiła, bym została u ciebie dłużej.

- Tak, faktycznie. Powinienem ci o tym wspomnieć.

Madison patrzyła na niego przez chwilę, potem zsunęła się z kolan Nicki i podeszła do niego.

- Mogę zostać - powiedziała odważnie. - Jeśli tego chcesz.

Przysiadł, by spojrzeć córce prosto w oczy.

- Oczywiście, że chcę. Bardzo się cieszę, że zostajesz, Maddy. - Z trudem przełknął ślinę. - Twoja obecność sprawi, że to będzie niezwykła Gwiazdka. To dla mnie najlepszy prezent.

W oczach Maddy pojawił się sceptycyzm, szybko zmieniła temat.

- Zrobiłyśmy z Nicki mus czekoladowy na deser.

- Zauważyłem - powiedział. - Zawsze robicie coś pysznego. Wy dwie potraficie sprawić, by życie stało się przyjemniejsze. - Wstał i poklepał niezdarnie Maddy po ramieniu, potem spojrzał na Nicki. - Może porozmawiamy po kolacji?

- Oczywiście. Jeśli jesteś głodny, to wstawię...

- Później. Mogę przyłączyć się do was? Jak tylko się przebiorę i rozpalę w kominku. - Rzucił Nicki znaczące spojrzenie. - To powinno rozproszyć panujący chłód, prawda?

Uśmiechnęła się, ale z przymusem, jej oczy pozostały smutne.

Wszyscy udawali. Byli mili i uprzejmi. Zbyt uprzejmi. Zaproponował, by Nicki znalazła jakąś płytę z kolędami. Jedli tradycyjną potrawkę z ostryg i uśmie-

chali się do siebie. Skończyli świąteczną układankę z Mikołajem. Maddy położyła ostatni brakujący kawałek i oznajmiła, że jest zmęczona i chce iść spać. Bez deseru.

Jared uścisnął ją niezdarnie.

- Dziękuję, że spędziłaś ze mną Wigilię - powiedział i szepnął jej coś do ucha, nim Nicki zabrała ją na górę.

Przez kwadrans gapił się na stos prezentów pod choinką, zastanawiając się, ile podarków Sandra bezceremonialnie wyrzuciła do kosza. Jak mogła dręczyć w taki sposób własne dziecko?!

Nicki wróciła i zaczęła sprzątać ze stołu.

- Chyba załagodziłaś sprawę z Madison, prawda? - powiedział w końcu.

- Staralam się. - Zgniotła papierowe serwetki i schyliła się po szklanki.

- Wiesz, wróciłem do domu tak wcześnie pierwszy raz od dziesięciu lat - zawahał się. - To ty mnie tu ściągnęłaś, święty „Nikołaju”.

Wyprostowała się, patrząc na niego zdziwiona.

- Nie miej co do mnie złudzeń - ostrzegł. - Nie uda ci się mnie przekabacić. Odstaw to i porozmawiaj ze mną. Proszę. Usiądź obok mnie, jak obok przyjaciela

Nicki zastanowiła się chwilę nad tym dziwnym zaproszeniem. Westchnęła.

- Jesteśmy przyjaciółmi, Jared. Czy chcesz się do tego przyznać, czy nie. - Nie odrywał od niej oczu, ale jego wzrok był równie pusty, jak wzrok Maddy tego ranka. - Zależy mi na Madison. Zależy mi nawet na tobie.

Odstawiła szklanki i talerzyki i osunęła się na kanapę obok niego. Niedawno temu, kiedy w saniach otoczył ją ramieniem, wydawało jej się to takie naturalne. Teraz czuła się nieswojo.

Utkwił wzrok w tłącym się żarze paleniska.

- Boże Narodzenie nigdy nie było dla mnie łatwe - zaczął. - Moja rodzina lubiła świąteczne zwyczaje, ale przede wszystkim liczył się dochód ze sprzedaży. Rodzice pracowali do późna i oczekiwali po mnie tego samego. Mieliśmy piękny dom, dostatnie życie... ale nie potrafiliśmy się bawić. Gdy się ożeniłem, zdałem so-

bie sprawę, że Sandra oczekuje czegoś zupełnie innego. Nie radziła sobie z tym, co my nazywaliśmy „gwiazdkowym blichtrzem”.

- Ale to była firma rodzinna - powiedziała. - Twoja praca. Sandra musiała to rozumieć.

Roześmiał się niewesoło.

- Nie raczyła - odparł z goryczą. - Za to chętnie korzystała z owoców mojej pracy. Brała, co chciała. Dla niej Boże Narodzenie to była wspaniała okazja do zakupów i luksusowych wakacji - zawahał się. - Nasze małżeństwo było katastrofą. Przestaliśmy się nawet kłócić. Nie potrafiłem jej wytłumaczyć, że mam obowiązki...

Musnął palcami jej włosy. Przymknęła oczy i przysunęła się do niego.

- W końcu odeszła z Maddy... na dwa tygodnie przed Bożym Narodzeniem. Napisała, że spędzi święta z rodzicami w Kalifornii, a potem zażądała rozwodu. Od tamtej pory nie dbałem specjalnie o Gwiazdkę - wyznał głosem wypranym z emocji. - Boże Narodzenie to okres wytężonej pracy. Fascynował mnie sposób, w jaki inni ludzie traktowali święta. Ale jakbym oglądał to, stojąc po drugiej stronie szyby.

Jej dłoń instynktownie uniosła się do jego twarzy.

- Rozumiem - powiedziała cicho, odwracając się do niego.

Znów przysunęła się bliżej.

Uśmiechnął się do niej ze smutkiem.

- Tak bardzo chciałem, by te święta były wspaniałe, ze względu na Maddy. Jednak nigdy nie potrafiłem się zmusić, by uczestniczyć w tej farsie.

- Został tylko jeden dzień - przypomniała. - Najważniejszy ze wszystkich.

Zapadła cisza. Dotknęła jego piersi i poszukała miejsca, gdzie biło jego serce.

- Obiecuję, że jutro spędzisz swoje pierwsze rodzinne święta Bożego Narodzenia.

- Nicki - przykrył jej rękę swoją - musisz zrozumieć, że już zrezygnowałem z

prób ułożenia sobie życia rodzinnego. Jest tylko moja córka i ja - stwierdził stanowczo. - Sandra była pasożytem, to przez nią postanowiłem unikać stałych związków. - Odłożył jej dłoń z powrotem na jej kolana.

Nicki skrzywiła się. To było odrzucenie. Jasne i wyraźne. Wiedziała, że ta chwila nadejdzie, ale miała nieprzepartą ochotę potrząsnąć Jaredem.

- Posłuchaj tylko siebie, Jared. Odbierasz sobie szansę.

- Nie. Odbieram szansę tobie.

- Jared...

- Mówiłem, że dobrze ci zapłacę - przerwał ostro. - I dotrzymam słowa. Ale życie rodzinne zaczyna mi działać na nerwy. Kiedy Maddy poczuje się już bezpieczna, będziesz musiała odejść i zacząć nowe życie.

Poczuła w środku dojmujący chłód.

- Odejść... wyprowadzić się?

- Nie dam ci tego, czego pragniesz, Nicki. Nawet tego, na co zasługujesz.

Bawimy się w miłą rodzinę, ale nią nie jesteśmy. Oboje wiemy, że tak się nie stanie... bo ja na to nie pozwolę.

Zawahała się.

- Bo nie chcesz.. czy uważasz, że nie możesz?

- Wiem, że nie mogę - odparł stanowczo. - Postanowiłem tak dawno temu.

Zanim jeszcze się zjawiałaś.

- Może tym właśnie się różnimy - powiedziała głosem całkowicie pozbawionym emocji. - Kiedy mój tata odszedł, przysięgłam sobie, że kiedy będę miała swoją własną rodzinę, zrobię wszystko, by była szczęśliwa. Przykro mi, że ty myślisz inaczej. To smutne.

- Bóg wie, jak bardzo chciałbym podzielać twoje zdanie - powiedział oficjalnym tonem, podnosząc się z kanapy. - Ale potrzeba kolejnego cudu, żeby mnie przekonać.

## ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Nicki szalała z wściekłości. Cisnęła pamiątkową księgę na podłogę. Wydawało jej się, że uśmiechnięte twarze na fotografiach drwią sobie z niej w najlepsze. To wszystko było kłamstwem. Od samego początku.

Czuła napływające do oczu łzy, ale opanowała histerię. Jak mogła być tak głupia, by myśleć, że uda jej się zmienić Jareda? Jak mogła uwierzyć, że przez tych parę tygodni zdobędzie rodzinę, o jakiej zawsze marzyła?

Skutecznie rozwiął jej złudzenia.

Miał czelność sugerować, że są przyjaciółmi. Podzielił się z nią swoim największym sekretem, a potem odprawił!

Łza skapnęła na kartkę albumu, nad którą właśnie się trudziła. Jared w spodniach khaki i zielonym podkoszulku. Był tak zabójczo przystojny. Gdyby wiedział, jak wiele stracił. Tak bardzo żałowała, że nie może go uleczyć. Starła się, ale rany Jareda były równie głębokie, jak rany Maddy. Obiecany cud mógł uleczyć jedynie dziecko. Nie uzdrowi dumnego i upartego mężczyzny.

Jasno dał do zrozumienia, że nie ma dla niej miejsca w jego życiu. Pozostało jej jedno wyjście. Pora zadbać o siebie. Może Jared miał rację. Czas zniknąć z ich życia i zacząć własne. Za bardzo się od siebie uzależnili.

Pozbierała resztę kartek. Zrobiła, co mogła dla Jareda i Maddy. Teraz od nich zależało, czy się pogodzą. Już nie jest im potrzebna.

O północy Jared wstał z łóżka i podszedł do okna. Była pełnia. Czuł się niczym bohater gwiazdkowej opowieści, czatujący w nocnej koszuli na Świętego Mikołaja.

No i odnalazł swojego świętego „Nickołaja” Pewnie w tej chwili leżała w łóżku i przeklinała go. Zasłużył na to. Potraktował ją w haniebny sposób. Nie mógł uwierzyć, że ją odprawił. Ale musiał, bo bał się, że powie coś, czego będzie potem żałować. Coś miłego, czułego, pełnego miłości.

Nicki wniosła tyle radości do jego domu. Dziś rano po raz ostatni spojrzął w jej ankietę personalną, szukając czegoś więcej o kobiecie, która nawiedzała go w snach i dręczyła na jawie.

Dominique Noel Holliday. Urodziła się 17 grudnia, na tydzień przed Bożym Narodzeniem. W zeszłym tygodniu miała urodziny... i nie wspomniała o tym słowem. Żadnego tortu ani życzeń. Nie miał o tym pojęcia, ale i tak czuł się winny.

Zacisnął palce na pudełeczku z niebieskiego aksamitu. Chyba kompletnie zwariował. Poszedł do działu jubilerskiego i wybrał coś, co według niego najbardziej pasowało do Nicki. Wsunął do kieszeni i wyszedł. Co gorsza, nigdy jej tego nie podaruje. Zwłaszcza po tym, jak ją odprawił dziś wieczorem.

Podaruje jej sweter, sól do kąpieli i książkę w twardej oprawie. Ładne, solidne prezenty.

Zatrzyma tę błyskotkę jako pamiątkę po niezwyklej kobiecie, która kiedyś skruszyła lód w jego sercu. Schowa do szuflady i wyjmie od czasu do czasu. Kiedy Maddy będzie rozrabiać. Albo kiedy będzie chciał sobie przypomnieć, co utracił, wybierając życie w samotności.

Zalało go poczucie winy. Nicki była kimś ważnym dla jego córki, jak mógł ją odprawić? Wyśmiewał się z jej sentymentalizmu, ale dzięki niemu odnalazł nowy cel w życiu. Odmieniła go. Nie żałował już straconego małżeństwa i rozłąki z dzieckiem. Zaczął mieć nadzieję. Gorycz uszła z jego duszy i poznał słodycz przebaczenia.

Pocziwy święty „Nickołaj”.

Otworzył puzderko. Kamienie błyszcząły jak gwiazdy.

Miał sucho w ustach, obliczał w myślach ryzyko. Wiedział, że szanse powodzenia są niewielkie. Z hukiem zatrzaskał wieczko pudełka.

To było poza dyskusją. Parę lat temu dał sobie słowo. I zamierzał go dotrzymać.

Nicki usłyszała tupot małych stóp na korytarzu. Sięgnęła po leżący na krześle

szlafrok. Za późno. Otworzyły się drzwi.

- Już Boże Narodzenie! - Maddy wskoczyła bezceremonialnie na jej łóżko. -

Tata powiedział, że możemy otworzyć prezenty!

Nicki roześmiała się.

- Naprawdę? Przed śniadaniem?

- No. Śniadanie może poczekać.

Zza otwartych szeroko drzwi dobiegł ją donośny śmiech Jareda.

- Mogę wejść? - zapytał.

Serce zabiło jej mocniej. Pomyślała ze grozą, że musi koszmarnie wyglądać.

W pogniecionej koszuli nocnej i z potarganymi włosami. Ale w końcu Jared był i tak odporny na jej wdzięki.

- Proszę - zaprosiła go, z trudem panując nad głosem.

Próbowała wyciągnąć kołdrę spod Madison, ale bezskutecznie.

No nic, jakoś to będzie.

Jared zatrzymał się przy nogach łóżka. Nicki powiedziała pierwszą rzecz, jaka jej przyszła do głowy.

- Podobno nie jesteś głodny.

Oderwał wzrok od jej koszuli nocnej.

- Jestem, i to bardzo...

Zarumieniła się. Oboje byli skrępowani i nie bardzo wiedzieli, co powiedzieć.

- Szybko, Nicki! Pod choinką jest o wiele więcej prezentów niż wczoraj. To Mikołaj! Nie wierzyłam, że przyjdzie, ale był! - paplała szybko Maddy.

Nicki próbowała ignorować obecność Jareda w sypialni.

- Podobno nie dbasz o prezenty - udawała, że zrzędzi. - Ani o Mikołaja.

- Ale muszę zobaczyć, czy w tym roku będzie inaczej - oznajmiła Maddy. -

Może jakimś cudem dostanę to, czego naprawdę chcę!

Nicki uśmiechnęła się, choć czuła się nieswojo.

- Może. Daj mi parę minut, tylko się ubiorę...



- Och, nie... - zaprotestowała dziewczynka.

Jared podał jej szlafrok z krzesła.

- Proszę - powiedział, odsuwając się. - Maddy, leć na dół i włącz ekspres do kawy, dobrze? Zaraz zejdziemy.

Madison w mgnieniu oka ześlizgnęła się z łóżka i wybiegła z pokoju.

Napięcie między nimi stało się jeszcze bardziej wyczuwalne. Jakby powietrze w pokoju było naładowane elektrycznością. Prawie wibrowało.

- Okropnie wyglądam...

- Jesteś piękna - przerwał Jared.

Zawahała się i odrzuciła na bok kołdrę. Jared przyglądał się jej bezwstydnie. Wszystko w niej pulsowało z tęsknoty za nim. Pragnęła zatonać w jego ramionach, pocieszyć go, uleczyć. Byli dla siebie stworzeni. Dlaczego nie potrafił tego zrozumieć?

Stał jak skamieniały, z rozpostartym przed nią szlafrokiem i czekał. Zacisnęła zęby, wsunęła ręce w rękawy i zawiązała pasek.

- Może jestem egoistą, ale chciałem porozmawiać z tobą na osobności.

- Dlaczego? - Serce zabiło jej gwałtownie.

- Chciałem ci podziękować za wszystko, co dla mnie zrobiłaś. Dla nas. Będzie mi ciebie brak, kiedy odejdiesz...

Utracone złudzenia. Pociemniało jej w oczach, gdy wyobraziła sobie świat bez Jareda.

- Odejdę możliwie jak najszybciej. W ciągu paru dni. Mogę wysłać rzeczy pocztą... nie ma ich zresztą zbyt wiele... Będzie mi łatwiej znaleźć jakiś samochód na Florydzie.

- Tak szybko?

- Tak będzie najlepiej. Nim Maddy zbyt się do mnie przywiąże. Ma się przecież przywiązać do ciebie, a nie do mnie - spróbowała zażartować.

Jared odetchnął głęboko.

- Nie rozumiem tej twojej fascynacji Florydą. Mogę znaleźć ci pracę na miejscu.

- Tak będzie lepiej. Oboje o tym wiemy.

- A kto ciebie zastąpi? - zaprotestował. - Kogo znajdę w tak krótkim czasie?

Nicki zrobiła to, o czym marzyła, odkąd poznała Jareda. Odwróciła się i bez wahania zarzuciła mu ręce na szyję.

- Ponieważ jesteśmy przyjaciółmi, mogę ci to powiedzieć - wyszeptała. - Jest wiele słodkich, rezolutnych i bezrobotnych elfów, które z radością mnie zastąpią.

- Nie chcę słodkiego, rezolutnego elfa. Chcę kogoś takiego... Kogoś...

Nicki podniosła oczy, czekając, aż powie: „Kogoś takiego, jak ty”.

Nie dokończył jednak.

- Hej, idziecie? - dobiegł ich krzyk z dołu.

Nicki zacisnęła zęby.

- Idziemy, Maddy - odkrzyknęła.

Potem spojrzała na Jareda, przebiegła palcami po jego zwichrzonych włosach, przyciągnęła jego głowę i pocałowała go delikatnie w usta. Przez jedną chwilę świat wirował w zawrotnym tempie.

- Wesołych świąt - uśmiechnęła się przez łzy. - Dziękuję za wszystko. Znajdziesz kogoś odpowiedniego. Wiem o tym.

Wyślizgnęła się z jego objęć, schyliła po ranne pantofle i ruszyła do drzwi.

Dziwnie się czuła, odwracając się plecami do Jareda Gillette'a, ale już dawno temu przestał być jej pracodawcą i stał się mężczyzną, którego kochała. Będzie go kochać do końca życia, nawet jeśli nie spędzą razem ani jednej chwili dłużej. Muszą wykorzystać jak najlepiej ten ostatni wspólny dzień.

Na dole czekała na nich Madison.

- Nicki, wiesz co? - Podskakiwała radośnie. - Pod choinką leży różowy miś.

Nie tak duży jak tamten, ale uwielbiam go! Jest piękny!

- Naprawdę? - Z uśmiechem spojrzała przez ramię na Jareda. - Proszę! A ja

myślałam, że wczoraj w nocy pracował tylko jeden Mikołaj!

Weszli razem do bawialni, Maddy między nimi, trzymając ich za ręce.

- Tata siądzie na kanapie, a Nicki w fotelu! - dyrygowała. Dorośli zajęli przydzielone miejsca.

Większość prezentów była dla Madison, ale dreptała tam i z powrotem przynosząc parę pakunków dla Nicki i Jareda. Kiedy już rozsiadła się wśród wszystkich swoich prezentów, zaczęła z pasją zdzierać kolorowy papier, wstążki i kokardy.

- Zaraz - powstrzymała ją Nicki. - Nie spiesz się tak. Święty Mikołaj oraz inni bardzo się starali, by ci sprawić przyjemność. Doceń to.

Palce Madison na chwilę zastygły, ale po chwili zerwały papier z następnej paczki.

- Trudno się doczekać, prawda, Słoneczko? - zapytał ze współczuciem Jared.

Madison zastygła z pudełkiem w dłoniach.

- Co powiedziałeś? - zapytała, mrużąc oczy, jakby nie dosłyszała.

- Że trudno się doczekać, prawda, Słoneczko?

- Pamiętam. Kiedyś mnie tak nazywałeś, kiedy byłam bardzo mała.

- Od chwili twoich narodzin. Zawsze byłeś moim małym Słoneczkiem.

- Dawno mnie tak nie nazywałeś, tatusiu.

- No... tak. Może nie mówiłem głośno, ale tak myślałem.

- W porządku - powiedziała szybko dziewczynka. - Rozumiem. - Patrzyła poważnie na prezenty, jakby zastanawiała się, który otworzyć następny.

- Madison, otwórz teraz ten - skorzystała z okazji Nicki. - Jest od twojego ojca. Ale ja pomagałam. On tego jeszcze nie widział. Jest to właściwie prezent dla was obojga.

- To książka. Wiem, że to książka... - Zerwała zdecydowanym ruchem opakowanie. - Ojej. Na wierzchu jest moje zdjęcie.

- To jest o Maddy. - Nicki zsunęła się z krzesła i usiadła obok na dywanie.

Madison przewracała strony zafascynowana wymyślnymi ilustracjami, starymi ro-

dzinnymi zdjęciami, począwszy od jej narodzin.

- Patrz, to ty w baseniku - powiedział Jared, który nie wiadomo kiedy znalazł się na dywanie. - I ty ze mną w ZOO, kiedy byłaś malutka.

Oglądali album z głowami pochylonymi nad zdjęciami, dzieląc się wspomnieniami. Na końcu pozostało parę pustych stron i list, który Nicki napisała kaligraficznym pismem.

*Najdroższa Maddy - przeczytał głośno Jared. - Oto twoje życie. Zostało trochę pustych stron, ale sama je wypełnisz szczęśliwymi wspomnieniami. Jestem bardzo dumny z tego, że jestem twoim tatą. Dziękuję, że spędziłaś te święta Bożego Narodzenia ze mną. Bardzo cię kocham...* - urwał i z trudem przełknął ślinę. - *Twój tata.*

Zapadła grobowa cisza. Zegar tykał na kominku, a wiatr z południa stukał o szyby. Maddy w końcu ściągnęła album z kolan ojca i zamknęła bez słowa.

Nicki czuła, że serce wali jej jak szalone. Posunęła się za daleko. Powiedziała za Jareda to, czego może nie miał ochoty powiedzieć. Miała ich uleczyć, a nie narażać na dalsze stresy. Ale nie było odwrotu.

- Madison - powiedziała cicho. - Jest coś jeszcze... - Podsunęła jej następny prezent.

Maddy gapiała się na paczkę. Nawet Jared spoglądał na nią podejrzliwie.

Madison niepewnie rozwinęła papier. Ukazało się wytarte żółte ucho. Dziewczynka otworzyła szerzej oczy. Odrzuciła resztę opakowania.

- Foster! - roześmiała się radośnie, przyciskając do siebie wyblakłego królika. - Gdzie on był?

- Schowałem go - powiedział Jared. - Pomyślałem, że może kiedyś będziesz go jeszcze chciała.

- Zawsze będę go chciała! - zawołała Madison, zamykając oczy i tuląc zabawkę do piersi.

Nicki uśmiechnęła się, dziękując niebiosom, że zrobiła to, co należy.

- Foster był na większości fotografii i pomyślałam, że może zechcesz go odzyskać. Twój tata ma całe pudło twoich ulubionych rzeczy... Może któregoś dnia, kiedy mnie nie będzie, przejrzycie je razem.

Jared spojrzał na nią dziwnym wzrokiem.

- To mój cud, prawda? - spytała Madison, wyginając usta w podkówkę.

- Jeśli tego chcesz.

Maddy schowała buzię w wytarte futerko Fosterera.

- Tatusiu?

- Tak?

- Ja naprawdę chcę tu zostać. Już na zawsze. I... to chyba moja najpiękniejsza Gwiazdka. - Przedarła się przez papiery, kokardy i prezenty, wspięła na kolana Jareda i objęła mocno za szyję. - Kocham cię, tatusiu.

- Ja też cię kocham, Słoneczko.

## ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Reszta poranka minęła na otwieraniu prezentów. Madison zmęczyła się, poszła więc na górę, z królikiem pod pachą.

Jared, sądząc, że mają już za sobą prezentową gorączkę, chciał dorzucić drewna do ognia.

- Chwileczkę. - Nicki sięgnęła do kieszeni szlafroka. - Mam jeszcze coś dla ciebie - powiedziała z wahaniem.

- Dla mnie? - był szczerze zdumiony.

- Otwórz.

- Od lat nie dostałem prezentu.

- A kapcie i rękawiczki od Madison? A prenumerata od Irene?

- Miałem na myśli coś specjalnego... Prawdziwy prezent.

- Więc najwyższy czas - stwierdziła łagodnie. - Zwłaszcza po tym, co robisz dla innych ludzi. Te wszystkie akcje charytatywne.

Zmarszczył brwi.

- Dzięki temu płacę mniejsze podatki - bronił się. - Dałem ci sweter i sól do kąpieli i książkę. Brakuje mi twojej wyobraźni, święty „Nickołaju”. Ten album, który zrobiłaś dla Maddy...

Próbowała się roześmiać, lecz w sercu czuła pustkę. Uchylił wieczko. Złote spinki do mankietów wykładane macicą perłową.

- Wiem, że to raczej osobisty prezent - odezwała się po chwili, gdy milczał. - Ale zapamiętałam ten pierwszy wieczór, kiedy poprawiałeś mankiety. Spinki zawsze będą mi się z tobą kojarzyć. Ta noc mnie odmieniła, Jared.

Stał z pochyloną głową, ogłuszony tym, co powiedziała.

- Chyba troszeczkę się w tobie zakochałam, Jared - wyznała cicho. - Nie chciałam, aby tak się stało. Szukałam jedynie pracy. Mieszkałam pod twoim dachem i patrzyłam, jak układacie sobie z Madison życie od nowa. Zrozumiałam, że

muszę się bronić, bo nigdy nie stanę się częścią twojej rodziny. Twojego życia.

- Dominique... - Zacisnął dłoń na jej nadgarstku. - Przestań. Gdyby nie ty, wszystko by się rozleciało.

- Nie sędzę. Znalazłbyś sposób, żeby to uratować.

- Tak się stało - wyznał otwarcie. - Znalazłem ciebie. Była to chyba, największa pochwała, jakiej mogła oczekiwać od Jareda.

- Cieszę się, że to mówisz - powiedziała ostrożnie. - Wszystkiego najlepszego, Jared.

- Nie dbam o miłe słówka - odparł szorstko. - To dzięki tobie odzyskałem córkę. Podarowałaś Maddy cud i pewność, że jest kochana. To ty, święty „Nickoła-ju”, zwróciłaś mi moją rodzinę.

Mówił szczerze i musiała się tym zadowolić. Zabierze ze sobą jego słowa i nic więcej. Nie było sensu dręczyć się tym, co mogło być między nimi, gdyby sprawy potoczyły się inaczej.

- Żałuję tylko - powiedziała w końcu - że mogę ci ofiarować jedynie te spinki. Chciałabym podarować ci cud. Uleczyć twoje serce, byś znowu uwierzył, że ludzie mogą kochać... że życie daje nam nowe szanse i nowe początki.

Wypuścił jej rękę. Poczowała, jak rośnie jej w gardle gula i z trudem panowała nad łzami. Puścił jej dłoń, jakby przyznawał się, że nie jest w stanie odwzajemnić jej miłości. To był naprawdę jej ostatni dzień z Jaredem Gillette'em.

- Dziękuję za spinki - powiedział dziwnie sztywno. - Za każdym razem, gdy je włożę, będą mi ciebie przypominały.

Nicki skinęła tylko głową i w milczeniu poszła do kuchni, by dokończyć świąteczny obiad. Słyszała, jak Jared porządkuje papiery i pudła i dorzuca drewna do ognia. Zawsze potrafił znaleźć sobie zajęcie, kiedy nie mógł wytrzymać intymności ich związku.

Następną godzinę spędziła w kuchni. Ze złością tłukła kartofle, ubijała sos, by nie została ani jedna grudka. Kiedy weszła do jadalni, na stole paliły się świece.



Na jej talerzu leżało niebieskie pudełeczko.

Stała skamieniała. Nie chciał jej prezentu. Usłyszała za plecami chrząknięcie i odwróciła się gwałtownie.

- Powiedziałaś, że troszeczkę się we mnie zakochałaś - przypomniał niepotrzebnie.

Po co ją dręczył?

- Problem w tym, Nicki... - ciągnął - że ja zakochałem się w tobie po uszy.

Patrzyła na niego, nie rozumiejąc tego, co mówił. Stroił sobie z niej żarty?

- Nie rozumiesz? Podarowałaś mi cud. Ty nim jesteś. To ty wniosłaś miłość, śmiech i nadzieję w nasze życie. Bałem się kogoś pokochać. Ale myliłem się. Jedyne ryzyko, na jakie mnie nie stać, to życie bez ciebie. Nie pozwolę ci odejść, Nicki - powiedział czule. - Zrobię wszystko, żeby cię zatrzymać. Rozumiesz?

Zachwiała się na nogach i chwyciła za oparcie krzesła, by zachować równowagę.

- Byłoby to bardziej przekonujące, gdybyś mnie pocałował - stwierdziła słabym głosem.

Roześmiał się i pochwycił ją w ramiona. Poczula jego zapach, czułe pocałunki na skroni i czole. Potem pocałował ją tak mocno, jakby pragnął ją posiadać całą, jego ciało pulsowało, a ręce chciały zbadać każdy centymetr jej ciała.

- Tak bardzo cię kocham - usłyszała. - Nie wierzyłem, że taka miłość jest możliwa. Dopóki nie spotkałem ciebie. Kocham cię, bo mnie uleczyłaś. Bo jesteś sercem i duszą mojej rodziny.

Sięgnął po niebieskie pudełeczko na jej talerzu.

- Kupiłem to wczoraj... i nie mogłem się przemóc, aby ci to dać. Gdy powiedziałaś, że odchodzisz, wahałem się... po raz ostatni. Otwórz.

Wzięła je, zgadując, że trzyma w dłoni resztę swojego życia. Bez względu na wszystko, na czekające ich kompromisy, wiedziała, że spędzi resztę swoich dni z Jaredem. Tylko to się liczyło.

Nie był to pierścionek. Ze środka mrugało do niej złote serduszko wysadzone diamentami.

- To mój prawdziwy prezent dla ciebie - powiedział. - Bo pomogłaś mi odnaleźć moje serce.

- Och, Jared. Jest piękne.

Wyciągnął łańcuszek i zaplął jej na szyi. Nicki zacisnęła palce na wisiorku.

- Wyjdź za mnie, Nicki - poprosił. - Myliłem się, mówiąc, że powinnaś zacząć nowe życie na Florydzie. Ono zaczyna się tutaj, ze mną i Madison.

- Och, Jared... Wiesz, co ludzie powiedzą...

Roześmiał się.

- Co nas to może obchodzić? I tak już cały zarząd myśli, że zwariowałem. Nigdy nie zwolniłem nikogo wcześniej do domu. Ale wczoraj nie mogłem się doczekać, żeby wrócić do ciebie. Szaleję za tobą. Widzę cię wszędzie... przy moim stole... w moim łóżku...

Na samą myśl o takiej intymności wstrząsnął nią dreszcz. Pragnęła tego bardziej niż czegokolwiek... być kochaną przez Jareda.

- Chcę, byś była matką dla mojej córki - powiedział ochryplym ze wzruszenia głosem. - Chcę się w tobie zatracić... i chcę mieć z tobą dziecko... dowód naszej miłości. Powiedz tylko „tak” - nalegał.

Nicki skinęła głową, ze łzami w oczach.

- Tak, tak, tak...

Odetchnął z ulgą i wybuchnął śmiechem.

- Tato, co jest Nicki? - spytała Madison, stając na progu jadalni.

- Nic.

- Ale ona płacze...

- Zawsze płaczę, kiedy jestem szczęśliwa. - Nicki wytarła oczy wierzchem dłoni.

- Więc musisz być szczęśliwa - zauważyła Maddy.

- To coś więcej, Słoneczko - powiedział Jared teatralnym szeptem. - Ona jest zakochana.

- W kim? - zdziwiła się córka.

- We mnie - odparł z triumfem. - Dominique Noel Holliday jest zakochana we mnie! I poprosiłem ją o rękę.

Madison otworzyła buzię.

- Chcemy być prawdziwą rodziną, Maddy - powiedział Jared. - A ty będziesz naszą córeczką. Co ty na to?

Madison przebiegła pokój i objęła ojca i Nicki.

- Te święta są coraz lepsze! - krzyknęła uszczęśliwiona.

- Bo święty „Nickołaj” zostaje z nami.

- Wiesz co? - powiedziała Maddy. - To chyba następny cud.

- O, tak - powiedziała Nicki, obejmując mocno swoją nową rodzinę. - Miłość to najwspanialszy cud ze wszystkich.

